



PRZYJACIEL SPISZA I ORAWY





KALENDARZ 1939



PRZYJACIEL SPISZA i ORAWY

KALENDARZ

NA ROK PAŃSKI

1939



K R A K Ó W

NAKŁADEM „ZWIĄZKU GÓRALI SPISZA I ORAWY"

DRUK. PATRIA — KRAKOW, GARNCARSKA 8.

Podnieś rączkę Boże Dziecię,
Błogosław Ojczyznę miłą...



STANISŁAW JACHOWICZ.

Z BOGIEM

„Z Bogiem, z Bogiem każda sprawa!”
Tak mówili starzy:
Kiedy wezwiesz tej pomocy,
Wszystko ci się zdarzy.

Masz się uczyć, to pamiętaj
Z Bogiem zacząć, dziatwo!
On to sprawi, że nauka
Pójdzie w głowę łatwo.

Idziesz drogą, masz siać zboże,
Z Bogiem zacznij pracę!
Bóg powiedział: „Rąk dokładaj,
Ja cię wzbogacę”.

Idziesz w drogę, chociaż bisko,
Z Bogiem wychodź z progu.
A gdy wrócisz z niej szczęśliwie,
To podziękuj Bogu!

Czy na rzekę puszczasz statki —
„Z Bogiem” zwyczaj stary,
Bóg ochroni od przypadków,
Przyniesiesz talary.

„Z Bogiem, z Bogiem każda sprawa!”
Tak mówili starzy:
Kiedy wezwiesz tej pomocy,
Wszystko ci się zdarzy.”

STYCZEŃ

poświęcony czci Najsł. Imienia Jezus.

Dnie		Święta rzymsko-katolickie
1.		Ewang. u św. Łuk. 2, 31: O nadaniu Imienia Jezus.
1	N.	**Nowy Rok.** *Ob. Pańsk.* Mieczysł.
2	P.	*Im. Jezus.* Makarego op., Izydora
3	W.	Genowefy p., Florent. b., Daniela
4	Ś.	Eugeniusza m., Grzegorza b.
5	C.	Telesfora pap. m., Edwarda
6	P.	*(1 mies.)* **Trzech Króli** (n. p.)
7	S.	Lucjana m., Kryspina b.
2.		Ewang. u św. Łuk. 2, 42—52: Dwunastoletni Jezus w świątyni
8	N.	**1 po 3 Kr.** *Św. Rodziny.*
9	P.	Juliana m., Marcelina
10	W.	Jana Dobrego w., Agatona
11	Ś.	Honoraty p., Hygina p. m.
12	C.	Arkadiusza m., Ernesta op.
13	P.	† Leoncjusza b., 40 żołn. m.*)
14	S.	Hilarego b. DK., Eufrazego
3.		Ewang. u św. Łuk. 2, 1—11: O Imieniu Jezus, i o godach w Kanie Galilejskiej.
15	N.	**2 po 3 Kr.** Pawła I pust., Maura o.
16	P.	Marcelego pap. męcz.
17	W.	Antoniego pust., Eleonory wd.
18	Ś.	Stolicy św. Piotra w Rzymie
19	C.	Mariusza i Marty mm., Kanuta kr.
20	P.	† Fabiana i Sebastiana m.
21	S.	Agnieszki p. m., Epifaniusza bw.
4.		Ewang. u św. Mat. 8, 1—13: O uzdrowieniu trędowatego i syna setnika.
22	N.	**3 po 3 Kr.** Wincentego m., Robert.
23	P.	*Zaślub. NP.* Rajmunda w.
24	W.	Tymoteusza b. m., Eugeniusza, Łucji
25	Ś.	Nawrócenie św. Pawła ap.
26	C.	Polikarpa b. m., Pauli wd., Jana Cor.
27	P.	† Jana Złotoustego b. DK.
28	S.	Piotra z Nolasko w., Flawiana m.
5.		Ewang. u św. Mat. 8, 23 - 27: O burzy na morzu.
29	N.	**4 po 3 Kr.** Franciszka Salez.
30	P.	Martyny p. m., Hipolita
31	W.	Jana Bosko w.

POGODA W STYCZNIU

według kalendarza stuletniego :

Na początku przeważnie mroźno, miejscami wielkie opady śnieżne, wichry północne i wschodnie, po 20 pogoda zmienia się, przelatuje deszcz ze śniegiem -- miejscami trwają mrozy.

*

ZMIANY KSIĘŻYCA.

Pełnia	d. 5	o g.	22.30
Ostatnia kwadra	„ 12	„	14.10
Nów	„ 20	„	14.27
Pierwsza kwadra	„ 28	„	16.00

*

PRZYSŁOWIA.

Nowy Rok pogodny,
Zbiór będzie dogodny.

Kiedy styczeń najostrzejszy,
Wtedy roczek najpłodniejszy.

Kiedy w styczniu rośnie trawa,
Licha w lecie jest potrawa.

Trzej Królowie pod szopę,
Przybyło dnia na kurzą stopę.

Agnieszka Łaskawa,
Puszcza skowronka z rękawa.

Przyjdzie św. Weronika,
Zniesie jajo kaczka dzika.

Gdy Trzy Króle pogodą obdarzą,
Nie zasypiaj ranków gospodarzu;
Przyjdzie wiosna wnetki,
Pamiętaj na hetki.

ZŁOTE MYŚLI.

Niech żyją pierwsi w narodzie, jeżeli są pierwsi i w poświęceniu. *A. Asnyk.*

Kto nam miłości nie zostawił, ten nie zostawił żadnego dziedzictwa. *Słowacki.*

PORADNIK GOSPODARSKI NA STYCZEŃ.

W gospodarstwie. Zboża kończyć w mrozy młócić. Szuflować i przewietrzać ziarno, aby się nie zagrzało i nie popsuło. Czyścić ziarno i najlepsze do siewu przechowywać. Nawóz wywozić w mrozy na pole, gdzie dojazd w mokrej wiośnie trudny, a gdy rola pozwoli jak najszybciej przyorywać. Oziminy chronić od zalewu przez wody; drzewo ciąć i zwozić. Drób dobrze żywić i ciepło trzymać, aby jaja niósł. Bydło żywić dobrze, aby mleczność nie spadła.

W sadzie. Sprowadzanie nasion i zamawianie drzewek owocowych do wiosennego sadzenia. Przerzedzanie koron drzew piennych i krzaków w celu ułatwienia dostępu światła do liści i owoców. Oczyszczanie pni drzew owocowych w celu usunięcia gniazd szkodników. Robotę można wykonać skrabaczką lub zwykłą tępą kopaczką. Potem należy pień i grubsze konary pobielić wapnem rozrobionem z gliną i krowieńcem dla zabicia owadów.

W pasiece. Zbadać stan narzędzi i przyborów pszczelarskich, naprawić je, uzupełniać brakujące, budować ule lub zamawiać w fabrykach, przygotować węże.

Zwracać pilną uwagę na zimowlę pszczół tak na toczku jak również w stebniku. Strzec pnie przed szkodnikami zimowemi.

Co się dzieje w przyrodzie.

Przyroda w styczniu pogrążona jest jeszcze w śnie zimowym. — Wolno polować na niedźwiedzie, rysie, wilki, lisy, dziki — maciory, zające (do 15). kuny, granostaje, wydry, kaczki, cietrzewie — koguty, oraz wszelkie drapieżniki. — Na niebie Merkury widoczny rano godzinę, Wenus wieczorem do północy, Mars — rano 2 godz., Saturn wieczorem 3 godziny.

ZAPISKI

ŁUTY

poświęcony czci Najśw. Rodziny.

Dnie		Święta rzymsko-katolickie
1	Ś.	Ignacego b. m., Sewera, Brygidy p.
2	C.	*M. B. Gromnicznej*, Katarz. de Ric.
3	P.	† *(1 mies.)* Błażeja b. m., Oskara
4	S.	Andrzeja Kors. b., Akwilina m.
6.		Ewang. u św. Mat. 20, 1—16: O robotnikach w winnicy.
5	**N.**	**Starozapustna.** Agaty p. m.
6	P.	Tytusa b., Doroty p.
7	W.	Romualda op., Teodora ż.
8	Ś.	Jana de Matha w., Honorata b.
9	C.	Cyryla b. DK., Apolonii p. m.
10	P.	† Scholastyki p.
11	S.	*M. B. z Lourdes*, Saturnina,
7.		Ewang. u św. Łuk. 8, 4—15: O siejbie na roli.
12	**N.**	**Mięsopustna.** 7 Zał. Serwitów
13	P.	Benigna m., Stefana
14	W.	Walentego m., Antonina, Cyryla
15	Ś.	Klaud. de la Colombière w.
16	C.	Julianny p. m., Samuela i Daniela m.
17	P.	† Donata m., Aleksego Falk.
18	S.	Symeona b. m., Maksyma i Klaud.
8.		Ewang. u św. Łuk. 18, 31—43: Jezus przepowiada mękę; uzdr. ślepego.
19	**N.**	**Zapustna.** Mansweta b.
20	P.	Leona b., Sylwana
21	W.	Feliksa b., Eleonory p.
22	Ś.	† *Popielec.* Stol. św. Piotra w A.*)
23	C.	Piotra Dam. b. DK. Romany p.
24	P.	† Macieja ap., Modesta b.
25	S.	† Wiktora m., Klaudiusza, Cezar.
9.		Ewang. u św. Mat. 4, 1—11: Kuszenie P. Jezusa na pustyni.
26	**N.**	**Wstępna.** Aleksandra b.
27	P.	Gabriela w., Bazyl. i Prokopa w.
28	W.	Romana op., Makarego i Rufina m.

POGODA W LUTYM
według kalendarza stuletniego.

Na początku przeważnie pochmurno, zimne deszcze i śnieżyce, 13—18 wypogadza się nieco, po 18 pogoda niepewna, przeważnie mroźno.

*

ZMIANY KSIĘŻYCA.

Pełnia	d. 4	o g. 8.55
Ostatnia kwadra	„ 11	„ 5.12
Nów	„ 19	„ 9.28
Pierwsza kwadra	„ 27	„ 4.26

*

PRZYSŁOWIA.

Gdy w Gromnice z dachu ciecze,
Zima długo się powlecze.

W lutym, gdy zagrzmi od wschodniego boku,
Burze i wiatry walne są w tym roku.

Czasem luty się zlituje,
Że człek niby wiosnę czuje;
Ale czasem tak się zżyma,
Że człek prawie nie wytrzyma.

Gdy mróz w lutym ostro trzyma,
Tedy jest nie długa zima.

Na dzień św. Doroty
Ma być śnieg pod płoty.

Gdy św. Maciej lodu nie stopi,
Długo jeszcze w ręce chuchać będą chłopi.

ZŁOTE MYŚLI.

Szlachetny człowiek woli sam nędzę cierpieć, niż na cudzą patrzeć.
Ks. P. Skarga.

Nikt nie chce robić wiosłem, każdy pragnie sterem. *Cyprian Godebski.*

Największym arcydziełem Bożym jest uczciwy człowiek. *H. Sienkiewicz.*

Dzisiaj jest twoje, jutro — kto wie czyje;
Kto o tem pamięta ten poczciwie żyje.
St. Jachowicz.

PORADNIK GOSPODARSKI NA LUTY.

W gospodarstwie. Nasiona do siewu czyścić. Narzędzia rolnicze pooglądać i popoprawiać. Na łąkach rozrzucać kretowiny oraz mech zdzierać bronami zaraz, gdy wierzchnia warstwa taje, gdyż wtedy brony najskuteczniej działają. Bydło wypuszczać na świeże powietrze na chwilę. Stanowić klacze, a konie zacząć dobrze żywić, aby siły miały do robót wiosennych. Drób nasadzać na jajach, gdyż najwcześniejszy najlepiej się hoduje i jeszcze w tym samym roku zaczyna nieść jaja.

W sadzie. Zakładanie inspektów. Gdy się ziemia ogrzeje, siejemy kapustę wczesną, kalafiory, kalarepę, sałatę, rzodkiewkę, i t. p. Przeciętnie używa się na mórg około 200 gr. nasienia kapusty sianej w inspekcie, licząc na okno 12—15 gr. Trzeba bowiem na obsadzenie 1-go morga 300 kóp rozsady czyli niepikowanej kapusty z 12 okien. W celu zapobieżenia rozwojowi choroby zwanej czarną nóżką, należy siać rzadko, inspekta wietrzyć i utrzymywać umiarkowanie wilgotno.

W pasiece. W ciepłe dnie wietrzyć stebnik, pnie niespokojne poić wodą. Na toczku, w dnie ciepłe, obserwować oblot pszczół, głodniaki (o ile są) podkarmiać przez nalewanie gęstej syty do plastrów. Zamawiać nasiona roślin miododajnych.

Co się dzieje w przyrodzie?

Kwitną niekiedy w ciepłe dni: leszczyna, olsze, przebiśniegi i śnieżyczki. Przylatują szpaki, dzikie kaczki, (także w marcu), skowronki polne, dzwonki borowe (lerka), gołębie siniaki, czajki właściwe. Młode wyprowadza krzyżodziób. Wolno polować na niedźwiedzie, dziki-maciory, rysie, wilki, lisy, kuny, gronostaje, wydry, cietrzewie-koguty, kaczki oraz wszelkie drapieżniki. — Na niebie: wieczorem znaleźć można Saturna, rano Merkurego, Marsa, Wenusa.

ZAPISKI

MARZEC

poświęcony czci św. Józefa.

Dnie		Święta rzymsko-katolickie
1	Ś.	† *Such.* Albina b., Antoniny m.
2	C.	Lucjusza b. m., Januarii
3	P.	† *(1 mies.) Such.* Kunegundy
4	S.	† *Such.* Kazimierza kr., Arkad. b.

10. Ewang. u św. Mat. 17, 1—9: O Przemienieniu Pańskim.

5	N.	**Sucha.** Hadriana m., Euzeb. m. ☺
6	P.	Perpetuy i Felicyty mm., Kolety p.
7	W.	Tomasza z Akw. DK., Pawła b.
8	Ś.	Jana Bożego w., Wincent. Kadł.
9	C.	Franciszki Rzymianki, Katarzyny
10	P.	† 40 Męczenników, Wiktora m.
11	S.	† Konstantego w., Kandyda m.

11. Ewang. u św. Łuk. 11, 14—28: P. Jezus wypędza szatana.

12	N.	**Głucha.** Grzegorza W. pap. ☾
13	P.	Krystyny p. m., Sabina m.
14	W.	Matyldy ces., Leona b. m.
15	Ś.	Klemensa Dworzaka w., Longina
16	C.	Cyriaka m., Hilarego, Agapita b.
17	P.	† Jana Sarkandra m., Gertrudy p.
18	S.	† Cyryla Jeroz. b. DK., Anzelma

12. Ewang. u św. Jana 6, 1—15: P. Jezus karmi cudownie 5000 osób.

19	N.	**Środopustna**. *Józefa Obl. NMP.*
20	P.	Archippa m., Cyryla i Eugen.
21	W.	Benedykta op., Filemona i Dom. ●
22	Ś.	Oktawiana m., Benwenutego b.
23	C.	Józefa Oriol w., Fidel. i Pelagii mm.
24	P.	† Gabriela arch., Marka i Tymot.
25	S.	† *Zwiastowanie NMP.* Ireneusza b.

13. Ewang. u św. Jana 8, 46—59: Żydzi chcą P. Jezusa ukamienować.

26	N.	**Czarna.** Dyzmasa, dobr. łotra
27	P.	Jana Damasc. DK., Lidii
28	W.	Jana Kapistrana, Doroteusza ☽
29	Ś.	Eustazjusza op., Wiktoryna m.
30	C.	Kwiryna m., Jana Klimasa op.
31	P.	† *M. B. Bolesnej.* Balbiny p.

POGODA W MARCU

według kalendarza stuletniego:

Na początku powietrze ostre i zimne; od 8—14 pochmurno i dżdżysto, następnie do końca raczej zimno i pogodnie.

*

ZMIANY KSIĘŻYCA.

Pełnia	d. 5	o g.	19.00
Ostatnia kwadra	„ 12	„	22.37
Nów	„ 21	„	2.49
Pierwsza kwadr.	„ 28	„	13.16

*

PRZYSŁOWIA.

Marzec rzekł do lutego: Gdybym ci miał mocy wiele, tobym zmroził krowie cielę.

Gdy w marcu niebo od południa ryknie,
Wielki ci z tego urodzaj wyniknie.

Czterdziestu męczenników jakich,
Czterdzieści dni takich.

Na świętego Grzegorza
Pójdzie zima do morza.

Św. Józef kiwnie brodą,
A popłynie zima z wodą.

Jak przed Zwiastowaniem żaby rechocą, to będzie długo zimno.

Marzec uparty — stroi z pługiem żarty,
A kwiecień przychodzi
I w chlew go zawodzi.

ZŁOTE MYŚLI.

Bez silnego postanowienia ludzie są jak młyn bez wody. *Bol. Prus*

Ludem bez religii można tylko za pomocą armat rządzić. *Napoleon I.*

PORADNIK GOSPODARSKI NA MARZEC.

W gospodarstwie. Wykonywać energicznie orki, gdy rola trochę obeschnie oraz wzruszać bronami, gruberami i t. p. jesienne orki pod jarzyny. Siać owies, jęczmień, wyki, konicze, grochy, mieszanki. Bronować koniczyny, a miejsca puste podsiewać inkarnatką, saradelą lub rajgrasem jednorocznym. Łąki bronować. Kopce z ziemniakami przepatrzyć, średnie wybrać i do sadzenia starannie przechować, a zepsute spaść. Drób dalej nasadzać, dbać o klacze.

W sadzie. Wysiewanie cebuli około połowy miesiąca do inspektów, a później kapusty na rozsadniku (400 gr. na mórg). Siew w gruncie marchwi, pietruszki, buraków, grochu i szpinaku. Oczyszczanie malin, usuwanie pędów słabych i odrostków między liniami. Wysadzanie malin, porzeczek i agrestu. Sadzenie drzew owocowych od pół miesiąca.

W pasiece. W dnie ciepłe rewidować i podmiatać pnie, w razie potrzeby podkarmiać (również przez nalewanie gęstej syty w plastry). Bez matki kasować, drzew toczki porządkować.

Co się dzieje w przyrodzie ?

Zakwitają te drzewa i krzewy, które rozwijają swe kwiaty przed rozwojem liści, jak leszczyna, olsza, dereń, pozatem kwitną przebiśniegi, podbiały, złoć, przelaszczka; w ogrodach kwitną ciemierniki. — Przylatują gajówka radzik (raszka), gajówka ogrodowa (pieszka), kos (w kwietniu), zięba, skowronek, pliszka biała, drozd śpiewak, kaczka cyranka, kania rdzawa, gołąb grzywacz, słonka bekas, kulig wielki, żóraw pospolity. Wolno polować na (jak w lutym) kaczory, głuszcze-koguty, cietrzewie-koguty, słonki.

ZAPISKI

K W I E C I E Ń

poświęcony Odkupicielowi.

Dnie		Święta rzymsko-katolickie
1	S.	† Hugona b. w., Teodory, Wenantego
14.		Ewang. u św. Mat. 21, 1—9: O wjeździe P. Jezusa do Jerozolimy.
2	N.	**Palmowa.** Franciszka z Pauli
3	P.	Ryszarda b., Pankracego
4	W.	Izydora b. DK., Benedykta w. (pełnia)
5	Ś.	Wincentego Fer. w., Ireny p.
6	C.	*Wielki.* Julianny z Korn. p.
7	P.	† *(1 mies.) Wielki.* Saturnina
8	S.	*Wielka.* Dionizego b., Januarego
15.		Ewang. u św. Marka 16, 1—7: O zmartwychwstaniu Pana Jezusa.
9	N.	**Wielkanoc.** Marii Kleofas.
10	P.	*Poniedz. W.* Ezechiela pr.
11	W.	Leona I pap. DK., Filipa b. ☾
12	Ś.	Juliusza p., Zenona b., Damiana b.
13	C.	Hermenegilda m., Idy i Maksyma m.
14	P.	† Justyna m., Lamberta b.
15	S.	Anastazji m., Wiktoryna m.
16.		Ewang. u św. Jana 20, 19—31: O niewiernym Tomaszu.
16	N.	**Przewodnia.** Benedykta Labre
17	P.	Aniceta pap. m., Roberta
18	W.	Apoloniusza m.
19	Ś.	Zenobiusza b., Leona (nów)
20	C.	Teodora w., Krzysztofa i Sewer.
21	P.	† Anzelma b. DK., Symeona
22	S.	Sotera i Kajusza p. mm.
17.		Ewang. u św. Jana 10. 11—19: O dobrym pasterzu.
23	N.	**2 po Wielk.** Wojciecha b. m.
24	P.	Fidelisa m., Honoriusza
25	W.	Marka Ewang., Ermina b.
26	Ś.	*Opieki św. Józefa.* ☽
27	C.	Piotra Kaniz. DK., Zyty p.
28	P.	† Pawła od Krzyża w., Walerii m.
29	S.	Piotra z Werony m., Emiliana ż.
18.		Ewang. u św. Łuk. 3, 21—23: O świadectwie przy chrzcie Pana Jezusa.
30	N.	**3 po Wielk.** Katarzyny Sen.

POGODA W KWIETNIU

według kalendarza stuletniego:

W pierwszej połowie miesiąca pogoda niepewna, przelotne deszcze ze śniegiem, od 16 trafią się przymrozki, potem ciepłe deszcze, koniec pogodny, nawet ciepły.

*

ZMIANY KSIĘŻYCA.

Pełnia	d. 4	o g.	5.18
Ostatnia kwadra	„ 11	„	17.11
Nów	„ 19	„	17.35
Pierwsza kwadra	„ 26	„	19.25

*

PRZYSŁOWIA.

Kwiecień plecień, bo przeplata
Trochę zimy, trochę lata.

Grzmot w kwietniu dobra nowina,
Już szron roślin nie pościna.

Jeśli w kwietniu posusza,
Nic się z ziemi nie rusza.

Gdy w końcu kwietnia deszcz rosi,
Polom błogosławieństwo przynosi.

Pogoda w kwietnią niedzielę
Wróży urodzajów wiele.

Gdy św. Jerzy (23) schowa wronę
w życie,
To zboża będzie obficie.

Na świętego Wojciecha
U nas w polu pociecha —
U górali ledwie taje —
I zaledwie orna staje.

Jak na św. Marek dysc idzie
To i na kamieniu łowies zejdzie.

Życie — to nie zabawka, ale poważne, święte dzieło, to ofiara, którą spełnić trzeba z przejęciem i troskliwością. *J. I. Kraszewski.*

Każdy trud zwalczony, jest szczeblem do sławy. *A. Mickiewicz.*

Słowa bez czynu — to śmiecie. *J. Słowacki.*

PORADNIK GOSPODARSKI NA KWIECIEŃ.

W gospodarstwie. Kończyć siew owsa, jęczmienia, obok tego siać len i buraki. Wywozić i przyorywać obornik pod buraki i ziemniaki o ile tenże w jesieni nie był wywieziony i przyorany. Sadzić ziemniaki. Koniczyny i oziminy bronować. Wywozić i przyorywać nawóz pod kapustę. Zacząć czyścić okopowe z chwastów, gdy te podrosną. Bydło przed wypuszczaniem na pastwisko przyzwyczajać powoli do zmiany karmy, mieszając słomę i suche siano oraz konicz do zielonej paszy.

W sadzie. W początku miesiąca wysadzanie cebuli z dymki i nasienników warzyw, przechowanych na ten cel w piwnicy. Przygotowanie gruntu pod wczesną kapustę i cebulę. Kapusta przypada w pierwszym roku po nawozie, cebula w drugim. W końcu miesiąca sadzenie wczesnej kapusty. Przyszczepianie grusz i jabłoni zrazami.

W pasiece. Sadzić drzewa i krzewy miododajne, tępić chwasty i trawy koło uli, od zakwitnięcia agrestu podkarmiać pnie rzadką sytą, celem uzyskania wczesnej siły. Utrzymywać pnie ciepło.

Co się dzieje w przyrodzie?

Zakwitają z drzew wierzby, wiązy, jesiony, klony, topole, osika, niekiedy tarnina a w lasach liściastych śledzienice, przelaszczki, zawilce, płucnice, pierwiosnki, piżmaczki, fiołki, wilcze łyko, pszonka, sasanka, mniszek; na łąkach kwitną kaczeńce. — Przylatują: podróżniczek (gajówka), słowik rdzawy, poklęskwa, białożytka, świstówka, kraska, pliszka żółta, świergotek łąkowy, pokrzewka, trzciniak drozdówka, muchołówka, jaskółka, lelek (kozodój), dudek, kopciuszek, pleszka, drozd, kos, pustułka zwyczajna, bocian, (także w marcu), czapla siwa, rybołów, orlik krzykliwy, kulczuk, turkawka, rybitewka zwyczajna, bojownik (batalion), brodziec piskliwy, bęk większy, siewka rzeczna, kokoszka wodna, przepiórka (także w maju), ortolan.

ZAPISKI

M A J

poświęcony czci Najśw. Maryi Panny

Dnie		Święta rzymsko-katolickie
1	P.	Filipa i Jakuba ap.
2	W.	Atanazego b. DK., Zygmunta
3	Ś.	*NMP. Król. Korony Polskiej*
4	C.	Znal. św. Krzyża, Moniki wd.
5	P.	† *(1 mies.)* Piusa V pap.
6	S.	Jana w Oleju

19. Ewang. u św. Jana 16, 5 — 14: O odejściu P. Jezusa do Ojca.

7	N.	**4 po Wielk.** Flawii p. m.
8	P.	*Stanisława b. m.*
9	W.	Grzegorza z Naz. b. DK.
10	Ś.	Antonina b.
11	C.	Franciszka de Hieron. w.
12	P.	† Achillesa m., Pankracego
13	S.	Roberta Bel. b. DK.

20. Ewang. u św. Jana 16, 23—30: O prawdziwej modlitwie.

14	N.	**5 po Wielk.** Bonifacego m.
15	P.	*Dni krzyż.* Zofii m., Jana de la Sall.
16	W.	*Dni krz.* Andrz. Boboli m., Jana N.
17	Ś.	*Dni krz.* Paschalisa w., Wiktora m.
18	C.	**Wniebowst. P.** Wenancjusza m.
19	P.	† Piotra Celestyna pap.
20	S.	Bernardyna z Sienny w., Anast. b.

21. Ewang. u św. Jana 15, 26—27; 16, 1—4: Obietnica zesłania Ducha św.

21	N.	**6 po Wielk.** Eutychiusza m.
22	P.	Heleny p., Faustyna
23	W.	Dezyderiusza b., Michała bisk.
24	Ś.	*NMP. Wspom. wiernych.* Zuzanny
25	C.	Grzegorza VII p., Magdal., Zofii
26	P.	† Filipa Nereusza w.
27	S.	† Bedy w. DK., Juliusza m.

22. Ewang. u św. Jana 14, 23 - 31: O zesłaniu Ducha Św.

28	N.	**Zesł. Ducha Św.** Augustyna b.
29	P.	**Świąteczny.** M. Magd. de Pazzis
30	W.	Feliksa p. m., Ferdynanda w. Joanny
31	Ś.	† *NMP. Pośredn. łask,* Anieli

POGODA W MAJU

według kalendarza stuletniego:

W pierwszych dniach burze z grzmotami, od 8 do 15 grożą nocne przymrozki, po 20 ciepło, choć w ostatnich dniach należy obawiać się szronu.

*

ZMIANY KSIĘŻYCA.

Pełnia	d.	3	o g.	16.15
Ostatnia kwadra	„	11	„	11.40
Nów	„	19	„	5.25
Pierwsza kwadra	„	26	„	0.25

*

PRZYSŁOWIA.

Maj, maj, Boże daj, żeby słonko przygrzewało i deszczem popłakało, a zboże na polu, wolne od kąkolu, będzie jako gaj.

Na pierwszy maj ostatek (paszy) bydłu daj,
Jeszcze się oglądaj.

Choć dziś Atanazy,
Pal w piecu dwa razy.

Len zasiany w Stanisława,
Rośnie silnie kieby ława.

Deszcz w Zielone Świątki,
Da Bóg wielkie sprzątki.

Na Urbana chwile jakie,
Mówią, że i lato takie.

Wiara rozpala duszę miłością wszystkiego i przebaczeniem wszystkiego, rozjaśnia oczy. Kto wierzy w Boga, ten wszystko wie, dla tego nie ma tajemnic, wątpliwości, szamotań; kto wierzy, jest silnym i na życie i na śmierć; kto wierzy, ten żyje i pracuje jak robotnicy u dobrego pana, bo wie, że przyjdzie godzina zapłaty za trudy, godzina odpoczynku. *Wł. Reymont.*

PORADNIK GOSPODARSKI NA MAJ.

W gospodarstwie. Siew buraków, marchwi kończyć oraz koński ząb siać na paszę, ziemniaki sadzić. Wszelkie zasiewy i sadzenia powinny być wykończone. Ziemniaki po wzejściu zbronować i obsypać, oraz oczyszczać starannie z chwastów. Buraki przerywać i czyścić z chwastów oraz wzruszać ziemię między nimi. Tępić kaniankę w koniczynach. Z końcem miesiąca przygotowanie narzędzi do sianokosów oraz żniwa.

W sadzie. Wysadzanie cebuli z inspektów na grunt starannie uprawiony w jesieni i spulchniony w kwietniu. W połowie miesiąca sadzenie puźnej kapusty. Obieranie w sadzie owadów, a głównie gąsienic. Wysiew na gruncie ogórków, fasoli, kukurudzy.

W pasiece. W miarę przybytku pszczół rozszerzać gniazda, podkarmiać rządką sytą celem pobudzenia matki do silniejszego czerwienia, przygotować ule do rójki.

Co się dzieje w przyrodzie?

Zakwitają w pierwszej połowie drzewa i krzewy, których kwiaty rozwijają się równocześnie lub prawie równocześnie z rozwojem pierwszych liści, a więc dęby, buki, brzozy, porzeczki, czereśnie, wiśnie, grusze, jabłonie, czeremchy, tarniny; w połowie maja zakwitają wreszcie drzewa i krzewy, na których kwiaty pojawiają się dopiero po rozwoju pierwszych liści. jak bez lilak, kasztanowce, głogi, jarzębina; w lasach kwitną borówki, czarne jagody, konwalie i wiele innych, a w ogrodach narcyzy, goździki, pełniki, floty, tulipany. — Przylatują: wilga, dzierzba (czernikręt, czarnoczelna), gosiąrek, kukułka, jerzyk, chróściel, derkacz sokół kobuz.

ZAPISKI

CZERWIEC

poświęcony czci Najśw. Serca P. Jezusa.

Dnie		Święta rzymsko-katolickie
1	C.	Jakuba Strzemię b., Fortunata pr.
2	P.	† *Such. (1 mies.)* Sadok. i Tow. m.
3	S.	† *Such.* Klotyldy p., Pauli p.
23.		Ewang. u św. Mat. 28, 18—20: „Dana Mi jest wszelka władza".
4	**N.**	**1 po Z. Św.** *Urocz. Trójcy Prz.*
5	P.	Bonifacego b. m.
6	W.	Norberta b., Aleksandra
7	Ś.	Roberta op., Sabiniana m., Pawła b.
8	C.	**Boże Ciało.** Medarda b.
9	P.	† Felicjana m., Pelagii p.
10	S.	Bogumiła b., Małgorzaty wd.
24.		Ewang. u św. Łuk. 15, 1 -10: O wezwaniu na ucztę.
11	**N.**	**2 po Z. Św.** Barnaby ap., Feliksa
12	P.	Jana od św. Fakunda w.
13	W.	Antoniego Pad. w., Akwiliny pm.
14	Ś.	Bazylego W. b. DK., Waleriana m.
15	C.	Wita m., Jolenty, Modesta m.
16	P.	† *N. Serca J.* Jana Fr. Regis w.
17	S.	Adolfa m., Nikandra m.
25.		Ewang. u św. Łuk. 15, 1—10: O zgubionej owcy i drachmie.
18	**N.**	**3 po Z. Św.** *NMP. Nieust. Pom.*
19	P.	Julianny p., Gerwazego i Protaz. m.
20	W.	Sylweriusza p. m., Florentyny p.
21	Ś.	Alojzego Gonzagi w., Cyriaka
22	C.	Paulina b., Innocentego p.
23	P.	† Zenona m., Agrypiny p., Fel. m.
24	S.	Jana Chrzciciela
26.		Ewang. u św. Łukasza 5, 1—11: O obfitym połowie ryb.
25	**N.**	**4 po Z. Św.** Wilhelma op.
26	P.	Jana i Pawła m., Dawida
27	W.	Władysława króla, Krescentego m.
28	Ś.	Ireneusza b. m., Benigna b. m.
29	C.	**Piotra i Pawła ap.,** Benedykty
30	P.	† Emilii m., Lucyny p., Teobalda

POGODA W CZERWCU

według kalendarza stuletniego:

Zrazu zapowiada się chłodno, od 9 zaczyna się ciepło, bywają dnie gorące; 8 dzień dżdżysty, czterdzieści podobnych za sobą ciągnie; 24 pogoda na całe lato wróży.

*

ZMIANY KSIĘŻYCA.

Pełnia	d. 2	o g.	4.11
Ostatnia kwadra	„ 10	„	5.07
Nów	„ 17	„	14.37
Pierwsza kwad.	„ 24	„	5.35

*

PRZYSŁOWIA.

Czerwiec po deszczowym maju,
Często dżdżysty w naszym kraju.

Pogoda na Nikodema,
Cztery niedziel deszczów nie ma.

Deszcz w św. Medarda,
Czterdzieści dni szarga.

Na świętego Wita zboże zakwita.

Jak się Jaś rozpłacze,
A Matula go nie utuli,
To będzie płakał
Do świętej Urszuli.

Nie ciesz się chłopie, gdy siano
w kopie;
Gdy je masz w stogu, mów:
Chwała Bogu.

Wytocz z człowieka krew, a ubiegnie z nią i życie jego; wytocz z narodu język, a ubiegnie z nim żywot jego. Naród żyje, dopóki język jego żyje; bez języka narodowego nie masz narodu. *Karol Libelt.*

Nie pomogą złoto ni klejnoty, gdy komu w skarbie nie dostawa cnoty. *M. Rej.*

Mądrość nie tak wysoko rozumie o sobie, jak głupstwo; mądry rozmyśla i poprawia się; głupi jest zacięty, zna wszystko, widzi wszystko, wyjąwszy swoją głupotę. *P. S.*

Jedyna rzecz, której człowiek nigdy nie żałuje, to jest kiedy spełnił swój obowiązek.

PORADNIK GOSPODARSKI NA CZERWIEC.

W gospodarstwie. Koniczyny natychmiast kosić, gdy zaczną kwitnąć, najlepiej suszyć je na rogalach. Łąki kosić, gdy trawy zakwitną i suszyć szybko. Gnój, zwłaszcza w upalne dni, ubijać silnie i zlewać gnojówką lub wodą, aby zbyt nie przysychał. Na krowy uważać przy spasaniu świeżych koniczyn, by się nie wzdymały i stosować natychmiast środki zaradcze, jak trokar, rurę przełykową, salmiak, wodę wapienną i t. p.

W sadzie. Przerzedzanie na gruszach i jabłoniach zbyt gęsto osadzonych zawiązków. Tępić szkodniki w sadzie. Cenniejsze odmiany jabłek i gruszek chronić przed uszkodzeniami grzybka, powodującego czarne plamy na nich, skrapiając je cieczą bordoską.

W pasiece. Przeznaczać pnie do rójki i kierować rójkami tak, by odbyły się w dogodnym czasie. Pni zbytnio nie zrajać, by nie stracić pasieki. Czas rójek jest najodpowiedniejszy do przenoszenia pszczół z kłód do uli ramowych. Usuwać stare matki. Pniom słabym dodawać ramki z czerwiem.

Co się dzieje w przyrodzie?

Zakwitają: akacje, zboża, maliny, wino, róże, a pod koniec miesiąca zaczynają kwitnąć lipy; wśród zbóż kwitną maki, ostróżki, kąkole; w ogrodach tojady, lilijowce, tulipany, kosaćce, bratki. Dojrzewają: czereśnie, wiśnie, truskawki, poziomki. Jaja składają: padalec, jaszczórki, zwinka zielona, rodzi jaszczórka żyworodka; (żaba wodna, kumki żaba zielona, żółw składają jaja w maju).

ZAPISKI

LIPIEC

poświęcony Przenajdr. Krwi P. Jezusa.

Dnie		Święta rzymsko-katolickie
1	S.	*Przen Krwi P. Jezusa* Juliusza
27.		Ewang. u św. Mat. 5, 20—24: O sprawiedliwości faryzeuszów.
2	N.	**5 po Z. Św.** *Nawiedz. NMP*
3	P.	Anatola b., Leona II. p.
4	W.	Teodora b., Wawrzyna
5	Ś.	Antoniego M. Zaccaria w.
6	C.	Dominiki p. m., Łucji p.
7	P.	† *(1 mies.)* Cyryla i Metodego ap.
8	S.	Elżbiety król., Prokopa m.
28.		Ewang. u św. Marka 8, 1—9: O cudownym nakarmieniu 4000 ludzi.
9	N.	**6 po Z. Św.** *NMP. Król. Pok.*
10	P.	7 Braci Męcz., Rufiny p.
11	W.	Piusa I. pap. m., Cypriana m.
12	Ś.	Jana Gwalberta op., Marcjanny p.
13	C.	Małgorzaty p. m., Anakleta p. m.
14	P.	† Bonawentury b. DK., Kamila
15	S.	Henryka ces., Atanazego, Florencj.
29.		Ewang. u św. Mat. 7, 15—21: O fałszywych prorokach.
16	N.	**7 po Z. Św.** *MB. Szkaplerz.*
17	P.	Aleksego w., Marceliny p.
18	W.	Szymona z Lip., Symforozy i 7 syn.
19	Ś.	Wincentego á Paulo w., Makryny p.
20	C.	Czesława, Odrow., Hieronima,
21	P.	† Praksedy p., Aleksandra ż.,
22	S.	Marii Magdaleny pok., Warzyńca
30.		Ewang. u św. Łuk. 16, 1—9: O niesprawiedliwym włodarzu.
23	N.	**8 po Z. Św.** Apolinarego b.
24	P.	Kingi kr., Krystyny p. m.
25	W.	Jakuba ap., Krzysztofa
26	Ś.	Anny, matki NMP., Olimpiusza m.
27	C.	Pantaleona m., Aureolii i Natalii m.
28	P.	† Wiktora m., Innocentego pap.
29	S.	Marty p., Feliksa II p., Lucylli
31.		Ewang. u św. Łuk. 19, 41—47: O zburzeniu Jerozolimy.
30	N.	**9 po Z. Św.** Abdona m.
31	P.	Ignacego Loyoli w.

POGODA W LIPCU

według kalendarza stuletniego:

Przez cały miesiąc upały i burze, po 12 deszcze i pewne ochłodzenie, w ostatnich dniach pogoda zmienna.

*

ZMIANY KSIĘŻYCA.

Pełnia	d. 1	o g.	17.16
Ostatnia kwadra	„ 9	„	20.49
Nów	„ 16	„	22.03
Pierwsza kwadra	„ 23	„	12.34
Pełnia	„ 31	„	7.34

*

PRZYSŁOWIA.

W lipcu z niemałą nadzieją,
Gospodarze rzepę sieją.

Grzmoty, gdy jest księżyc w Pannie,
Płóczą lipiec jako w wannie.

Deszcz w Nawiedzenie Panny,
Potrwa pewno do Zuzanny.

Na święty Jakub chmury,
Będą śniegu fury.

Dzień św. Jakuba przed wschodem pogodny,
Że zapełnisz gumna, masz znak niezawodny.

Około dnia św. Marty,
Ze żniwami już nie żarty.

Kiedy rolnik łąkę kosi,
Lada kto mu deszcz uprosi.

Na św. Annę mrowiska,
Szukaj w zimie ogniska.

Cierpienie i pragnienie są bodźcami, które popychają nas do doskonalenia się. Szczęśliwy, kto zamiast narzekać na cierpienia, uczy się od nich. *Bol. Prus.*

Gdy uczciwi ludzie umywają ręce od wszystkiego, pozostawiają wolne pole tym, co nie mając skrupułów, idą i zwyciężają z krzywdą ogółu. *Adam Asnyk.*

PORADNIK GOSPODARSKI NA LIPIEC.

W gospodarstwie. Kończyć sianokosy. Czyszczenie oraz okopywanie buraków i ziemniaków. Zboże zbierać, gdy ziarno jest jeszcze niezbyt twarde. Siać zielone nawozy jak najwcześniej, aby miały czas do silnego rozwoju przed przyoraniem oraz dostarczyły dużo zielonej masy na nawóz. Na spokładanych ścierniskach siać rzepę ścierniskową lub szporek na paszę dla bydła. Wyczyścić spichrze na ziarno. Drób wypędzać na ściernisko, aby opadłe ziarno wyszukiwał, ziarna chwastów tępił, na pokładach i orkach robactwo niszczył, zaś kurniki wietrzyć i oczyszczać.

W sadzie. Wybieranie wczesnych ziemniaków i marchwi. Wycinanie wczesnej kapusty w końcu miesiąca. Do końca miesiąca zbiór czereśni. Kiszenie ogórków.

W pasiece. W tym miesiącu wypada u nas główne miodobranie. Zaopatrzyć ule w nadstawki, wybierać miód. Kontrolować czerwienie młodych matek, uzupełniać rójkom gniazda przez dodawanie węzy sztucznej.

Co się dzieje w przyrodzie?

Kwitną w pełni: lipy, w polach uprawnych hreczki. — Dojrzewają: zboża zwłaszcza żyta, pszenice, jęczmiona, z końcem miesiąca i owsy, w lasach borówki, grzyby, w sadach wcześniejsze owoce. — Wiele ptaków wywodzi swoje młode pokolenia. — Temperatura osiąga zazwyczaj swoją najwyższą ciepłotę.

ZAPISKI

SIERPIEŃ

poświęcony Niepokal. Sercu P. Marii.

Dnie		Święta rzymsko-katolickie
1	W.	Piotra ap. w okowach, Justyna m.
2	Ś.	*M. B. Anielskiej*, Alf. Lig. b. DK.
3	C.	Znal. Ciała św. Szczepana m.
4	P.	† (*I mies.*) Dominika w.
5	S.	*M. B. Śnieżnej*, Oswalda
32.		Ewang. u św. Łuk. 18, 9—14: O faryzeuszu i celniku.
6	N.	**10 po Z. Św.** *Przemienienie P.*
7	P.	Kajetana w., Donata b.
8	W.	Cyriaka m., Emiliana b. ☾
9	Ś.	Jana Vanney w., Romana ż. m.
10	C.	Wawrzyńca m., Pawły i Asteryi m.
11	P.	† Zuzanny p., Tyburcego m.
12	S.	Klary p., Hilarii m., Makarego m.
33.		Ewang. u św. Marka 7, 31—37: O głuchoniemym.
13	N.	**11 po Z. Św.** Hipolita m.
14	P.	† *Wigilia.* Euzebiusza w.
15	W.	**Wniebowzięcie N. M. P.** ●
16	Ś.	Joachima, ojca NMP., Rocha
17	C.	Jacka Odrowąża w., Liberata op.
18	P.	† Agapita m., Firmina
19	S.	Jana Eudes w., Tymoteusza
34.		Ewang. u św. Łuk. 10, 23—37: O miłosiernym Samarytaninie.
20	N.	**12 po Z. Św.** Bernarda op. DK.
21	P.	Joanny Fr. de Chantal ☽
22	W,	Tymoteusza m., Hipolita
23	Ś.	Filipa Benic. w., Flawiana b.
24	C.	Bartłomieja ap., Patrycego op.
25	P.	† Ludwika kr., Grzegorza
26	S.	*M. B. Częstochowskiej*, Zefiryna p.
35.		Ewang. u św. Łuk. 17, 11—19: O dziesięciu trędowatych.
27	N.	**13 po Z. Św.** Józefa Kalas.
28	P.	Augustyna b. DK.
29	W.	Ścięcie św. Jana Chrzciciela ○
30	Ś.	Róży Limańskiej p., Gaudencji
31	C.	Rajmunda w., Paulina b., Rufiny m.

POGODA W SIERPNIU

według kalendarza stuletniego:

Ranki mgliste, dnie pogodne, upały i burze, po 15 raczej sucho, choć miejscami przechodzą deszcze.

*

ZMIANY KSIĘŻYCA.

Ostatnia kwadra	d. 8	o g.	10.18
Nów	„ 15	„	4.53
Pierwsza kwadra	„ 21	„	22.21
Pełnia	„ 29	„	23.09

*

PRZYSŁOWIA.

W pierwszym tygodniu pogoda stała,
Będzie zima długo biała.

Jak widzisz plon na grzyby,
Takie żyta bez pochyby.

Czego sierpień nie dowarzy,
Tego wrzesień nie doparzy.

Na święty Wawrzyniec dostaje kapusta wieniec;
A od Tadeusza dostaje kapelusza.

Bartłomieja cały naśladuje wrzesień
I z nim jesień.

Na św. Dominik
Kopy z pola mig, mig;

Od św. Augustyna,
Orka dobrze się zaczyna.

ZŁOTE MYŚLI.

Nie chcę wprawdzie, ażeby wolność zbytnią surowością lub niesprawiedliwością ściśnięta została, ale gdyby mi wolno było z dwojga złego wybierać, śmiem powiedzieć, że raczej życzyłbym pod takim żyć rządem, gdzie nic nikomu, niż gdzie wszystko wszystkim jest wolno.

Prymas Jakób Uchański.

Nie trać nadziei nigdy! nigdy! — Kto ma wolę, ten wszystko pokona. *Słowacki.*

PORADNIK GOSPODARSKI NA SIERPIEŃ.

W gospodarstwie. Kończyć zbiórkę zbóż i zwózkę tychże. Ścierniska przypokładać natychmiast i siać w dalszym ciągu zielone nawozy oraz rzepę ścierniskową. Także najodpowiedniejsza pora jest do siewu mieszanek na wczesną wiosenną paszę. Z końcem miesiąca orać pod oziminy oraz młócić i czyścić pszenicę i żyto pod siew jesienny. Kosić koniczyny i potrawy wczesne, póki pogoda sprzyja, gdyż później trudno wysuszyć, a nadto łodygi szybko drewnieją i tracą na wartości. Świeżego ziarna nie dawać zwierzętom lub bardzo ostrożnie i w małych dawkach, gdyż to łatwo powoduje różne zaburzenia żołądkowe, kolki i t. p.

W sadzie. Zamawianie w szkółkach drzewek do jesiennego sadzenia. Zbiór letnich grusz i jabłek na tydzień lub 10 dni przed dojrzeniem,

W pasiece. Zbadać stan zapasów miodu w pniach, zbyteczną ilość usunąć i dodać tym pniom, które nie mają dostatecznego zapasu. Układać gniazda do zimowli. Strzec pasieki przed napadami. Sycić miody pitne. Wszelkie roboty w pasiece wykonywać szybko i wystrzegać się pozostawiania w pasiece plastrów, rozlewania miodu, gdyż to powoduje napady.

Co się dzieje w przyrodzie?

Zakwitają rośliny jesienne: wrzosy, mikołajki, dziewięciorniki, goryczki, w ogrodach malwy, astry, czarnuszki, piwonie, rezedy. Dojrzewają: borówki, jerzyny, jarzębiny. — Odlatują: kania rdzawa słowik rdzawy, świstówka, wilga, jerzyk, trzciniak, rybołówka, bocian. — Wolno polować na: dziki, wilki, sarny-kozły, cietrzewie-koguty (od 15), pardwy, jarząbki, kuropatwy, przepiórki, bażanty-koguty (od 15) całe ptactwo błotne i wodne, dzikie gołębie oraz wszelkie drapieżniki. — Na niebie: Wenus widoczna jako gwiazda wieczorna przez pół godziny, Jowisz i Saturn widoczne wieczorem coraz krócej.

ZAPISKI

WRZESIEŃ

poświęcony czci Aniołów Stróżów.

Dnie		Święta rzymsko-katolickie
1	P.	† (*1 mies.*) Idziego op., Bronisł.
2	S.	Stefana kr., Antonina m., Filipa m.
36.		Ewang. u św. Mat. 6, 24—33: O Opatrzności Bożej.
3	**N.**	**14 po Z. Św.** *MB. Pocieszenia*
4	P.	Rozalii p.
5	W.	Wawrzyńca Justyna b., Urbana m.
6	Ś.	Reginy p., Zachariasza pr.
7	C.	Melchiora Grodzieckiego ☾
8	P.	† *Narodzenie NMP.* Hadriana m.
9	S.	Piotra Klawera w., Gorgoniusza m.
37.		Ewang. u św. Łuk. 7, 11—16: O wskrzeszeniu młodzieńca z Naim.
10	**N.**	**15 po Z. Św.** *Imienia Maryi*
11	P.	Jacka m., Teodory
12	W.	Gwidona w., Leoncjusza
13	Ś.	Amata b., Eulogiusza b. ●
14	C.	*Podwyższenie Krzyża św.*
15	P.	† Nikomedesa m., Albina b.
16	S.	Korneliusza i Cypriana mm.
38.		Ewang. u św. Łuk. 14, 1—11: Uzdrowienie opuchłego.
17	**N.**	**16 po Z. Św.** *MB. Bolesnej*
18	P.	Józefa z Kupertynu w., Ireny m.
19	W.	Januarego b. m., Konstancji m.
20	Ś.	† *Such.* Eustachego m. ☽
21	C.	Mateusza ap., Ifigenii p.
22	P.	† *Such.* Maurycego m.
23	S.	† *Such.* Tekli p. m., Konst.
39.		Ewang. u św. Mat. 22, 34—46: O najprzedniejszym przykazaniu.
24	**N.**	**17 po Z. Św.** *NMP. Okupu*
25	P.	Władysława z Gielniowa w.
26	W.	8 Męcz. Kanadyjskich T. J.
27	Ś.	Kosmy i Damiana m., Adolfa m.
28	C.	Wacława m., Heriodora m. ○
29	P.	† Michała Arch., Gudelii p. m.
30	S.	Hieronima w. DK., Antonina m.

POGODA WE WRZEŚNIU

według kalendarza stuletniego:

Na początku ciepło, przeważnie pogodnie, po 14 częste mgły i chłodne deszcze.

*

ZMIANY KSIĘŻYCA.

Ostatnia kwadra	d. 7	o g.	21.24
Nów	„ 13	„	12.22
Pierwsza kwadra	„ 20	„	11.34
Pełnia	„ 28	„	15.27

*

PRZYSŁOWIA.

Strasznać jest wrześniowa słota,
Miarka deszczu, korzec błota.

Grzmot w dzień św. Michała
Da plon, że aż Bogu chwała.

Gdy noc jasna na Michała,
To nastąpi zima trwała,

Czem głębiej na jesień włażą pędraki,
Tem bardziej zima daje się we znaki.

Święty Mateusz dodaje chłodu
I raz ostatni podbiera miodu.

Wielka dla zboża i siewki wygoda,
Gdy w św. Idzi przyświeca pogoda.

W jesieni wczas mróz,
Na wiosnę prędko rychtuj wóz.

Ptaszki przed Michałem odleciały,
Będzie ostry grudzień cały.

ZŁOTE MYŚLI.

Dom rodzinny jest naszą świątynią, przybytkiem, szkołą; pierwszym kapłanem jego matka, najwyższym stróżem ojciec. Pod strzechą rodzinną tulą się całe skarby nasze. *Kraszewski.*

Chcesz być miłym Bogu... Pracuj, cierp, uśmiechaj się!

Życie jest różańcem drobnych trosk, które mędrzec niże w ręku, ziarnko po ziarnku, uśmiechając się cierpliwie. *A. D.*

Chociaż o głodzie, chociaż i o chłodzie,
Byleby zawsze z sumieniem swym w zgodzie.

PORADNIK GOSPODARSKI NA WRZESIEŃ.

W gospodarstwie. Orki pod oziminy kończyć, ziarno zaprawiać i siać pospiesznie, aby zboża miały czas rozkrzewić się przed nadejściem zimy, gdyż wtedy łatwiej znoszą ostre zimy. Po zasiewach robić przekopy, aby woda łatwo spływała. Rozpocząć kopanie ziemniaków, a z łąk zbierać ostatnie potrawy. Bydło powoli przyzwyczajać do pasz zimowych.

W sadzie. Pora zbioru owoców. Zebrany owoc należy przed wniesieniem do piwnicy podzielić na 3 dobory: jednolicie wielkie i czyste; do sprzedaży, lecz gorsze; do wyrobu wina, suszu i powideł.

W pasiece. Kończyć przygotowania do zimowli. Wybierać miód z wrzosów, gdyż jest nieprzydatny do zimowli. Najdalej do 15 września kończyć podkarmianie pni. Zabezpieczać próżne plastry przed motylicą.

Co się dzieje w przyrodzie?

Zakwitają pod koniec miesiąca: zimowit; kwitną wrzosy. Dojrzewają: owoce zimowe, żurawiny, orzechy laskowe. — Odlatują: dzika kaczka, gajówka, (rudzik, ogrodowa), kulik wielki, poklęskwa, białożytka, kraska, pliszka żółta, ortolan, pokrzewka (cierniówka, ogrodowa), krętogłów, muchołówka, jaskółka, dudek, kopciuszek, pliszka, turkawka, brodziec piskliwy, siewka rzeczna, przepiórka, gąsiorek.— Wolno polować na: niedźwiedzie, wilki, dziki-maciory, łosie, jelenie-byki, (od 15), sarny-kozły, głuszce-koguty, cietrzewie-koguty, pardwy, jarząbki, kuropatwy, przepiórki, słonki, całe ptactwo błotne i wodne, dzikie gołębie, oraz wszelkie drapieżniki.

ZAPISKI

PAŹDZIERNIK

poświęcony Królowej Różańca św.

Dnie		Święta rzymsko-katolickie
40.		Ewang. u św. Łuk. 1, 26 - 38: O zwiastowaniu Najśw. Maryi Panny.
1	N.	**18 po Z. Św.** *MB. Róż.* Jana z D.
2	P.	Aniołów Stróżów
3	W.	Teresy od Dz. Jezus p., Ewalda
4	Ś.	Franciszka z Asyżu w., Petroniusza
5	C.	Placydy m., Flawiany p.,
6	P.	† *(1 mies.)* Brunona w., Emila ☾
7	S.	Justyny p. m.
41.		Ewang. u św. Mat. 22, 1—14: O szacie godowej
8	N.	**19 po Z. ŚW.** Brygidy król.
9	P.	Dionizego b. m., Atanazji
10	W.	Franciszka Bor. w., Florencjusza
11	Ś.	*Macierzyństwa NMP.*, Emiliana
12	C.	Maksymiliana b., Cypriana b. 🌑
13	P.	† Edwarda kr. w., Chelidonii p.
14	S.	Kaliksta pap. m., Gaudentego
42.		Ewang. u św. Jana 4, 46—53: O uzdrowieniu syna dworzanina król.
15	N.	**20 po Z. Św.** Teresy p.
16	P.	Jadwigi, Gerarda Majelli w.
17	W.	*Małgorzaty M. Alac. p.* Mariana m.
18	Ś.	Łukasza ew., Justyna, i Tryfonii m.
19	C.	Piotra z Alkantary w., Pelagii p.
20	P.	† Jana Kantego w., ☽
21	S.	Urszuli p. m., Hilariona op.
43.		Ewang. u św. Mat. 18, 23 -35: O słudze niemiłosiernym.
22	N.	**21 po Z. Św.** *Dzień misyj.* Kord.
23	P.	Seweryna b., Teodora
24	W.	Rafała arch., Feliksa b.
25	Ś.	Kryspiny i Kryspianiny m.
26	C.	Ewarysta pap. m., Floriusza
27	P.	† Florencjusza m., Sabiny
28	S.	Szymona i Tadeusza apost. 🌕
44.		Ewang. u św. Jana 18, 33—37: Pan Jezus przed Piłatem.
29	N.	**22 po Z. Św.** *Chrystusa Króla*
30	P.	Alfonsa Rodrigueza w.
31	W.	† *Wig.* Wolfganga b., Narcyza

POGODA W PAŹDZIERNIKU

według kalendarza stuletniego:

Na dobre zaczyna się jesień, często słota, szrony, po 15 jeszcze się ociepli, a po 20 nastąpią chłody.

*

ZMIANY KSIĘŻYCA.

Ostatnia kwadra	d.	6	o	g.	6.27
Nów	„	12		„	21.30
Pierwsza kwadr.	„	20		„	4.24
Pełnia	„	28		„	7.42

*

PRZYSŁOWIA.

Miesiąc październy,
Marca obraz wierny.

Październik chodzi po kraju
I ptactwo wygania z gaju.

W świętą Jadwigę jeśli deszcz nie pada,
To do kapusty Pan Bóg miodu nada.

Na świętego Łuka,
Schowaj pług i włóka

Jeśli październik jest wietrzny i mroźny,
To nie będzie zato styczeń, luty groźny.

Zwyciężają w bitwie lub przegrywają dowódcy, a nie wojska. Niema zwycięstwa bez bitwy. Zwycięstwo oznacza przewagę moralną u zwycięzców, upadek moralny u zwyciężonych. *F. Foch.*

Sługa Boży pracuje do późnego lata; gnuśnik tylko zawczasu zamyka się w grobie, nim go Pan trąbą straszliwą przebudzi. *A. Mickiewicz.*

PORADNIK GOSPODARSKI NA PAŹDZIERNIK.

W gospodarstwie. Kończyć zbiór ziemniaków, wybierać energicznie buraki i zarówno ziemniaki jak i buraki dobrze w kopce układać i pokrywać, aby nie zamokły, a w mrozy nie przemarzły. Przyorywać na zimę zielone nawozy i obornik. Łąki bronować. Wielkie ilości pasz, jak wytłoki buraczane, liście buraków, koński ząb kosić i dołować na zimową paszę. Ilość bydła zastosować do paszy.

W sadzie. Sadzenie drzew i zbieranie warzyw. Nasienniki marchwi, pietruszki, buraków, brukwi i rzepy powinny mieć typowy kształt danej odmiany i być średnio-wielkie, czyste, niepokaleczone. Przy czyszczeniu liści pozostawiamy nieuszkodzone serca. Przechowujemy w piasku. Doborowe główki kapusty z głąbiami dołujemy w piwnicy. Cebulę na nasienie przechowujemy w miejscu suchym i zabezpieczonym od mrozu, przeorywanie i zasilanie obornikiem gruntu między drzewami i pod warzywa.

W pasiece. Zaopatrywać ule w maty, oczka ścieśnić na jedną pszczołę. Wypalać stebniki i z nastaniem mrozów ustawiać w nich pnie.

Co się dzieje w przyrodzie?

Zakwitają na polach i ścierniskach: tarniki, gwiazdnice, sporki, bratki, jasnoty, stokrótki. — Odlatują: skowronki, (polny, borowy — także w listopadzie), świergotek łąkowy, lelek kozodój kos, pliszka biała, drozd, gołąb, grzywacz, żóraw pospolity, rybołów kulczyk, postółka zwyczajna, bojownik batalon, kokoszka wodna, bąk większy, chróściel pospolity, (derkacz), sokół kobóz. Wolno polować na: niedźwiedzie, dziki-maciory, jelenie-byki, sarny-kozły, borsuki, lisy, zające, głuszce-koguty, cietrzewie-koguty, pardwy, jarząbki, kuropatwy, przepiórki. słonki, całe ptactwo błotne i wodne, dzikie gołębie, oraz wszelkie drapieżniki,

ZAPISKI

LISTOPAD

poświęcony duszom w czyśćcu cierpiącym

Dnie		Święta rzymsko-katolickie
1	Ś.	**Wszystkich Świętych**
2	C.	*Dzień Zaduszny*, Ambrożego b.
3	P.	† (*1 mies.*) Huberta b.
4	S.	Karola Borom., Emeryka w., ☾
45.		Ewang. u św. Mat. 9, 18—26: O uzdrowieniu niewiasty cierpiącej krwotok.
5	N.	**23 po Z. Św.** *Św. Relikwii*
6	P.	Leonarda w., Feliksa m.
7	W.	Engelberta b. m., Hierona
8	Ś.	Klaudiusza m., Symforiana
9	C.	Teodora i Oresta mm., Ursyna w.
10	P.	† Andrzeja z Awel. w., Nimfy p.
11	S.	Marcina b., Felicjana m.
46.		Ewang. u św. Mat. 13, 25—30: O pszenicy i kąkolu.
12	N.	**24 po Z. Św.** 5 Braci pol. m.
13	P.	*Stanisława Kostki w.*
14	W.	Józafata Kunc. b. m., Weneranda
15	Ś.	Alberta W. b. DK., Leopolda b.
16	C.	*MB. Ostrobramskiej*, Gertrudy p.
17	P.	† Salomei p., Grzegorza
18	S.	Romana m., Odona op.
47.		Ewang. u św. Mat. 13, 31—35: O ziarnku gorczycznym i u św. Mat. 19, 13—21: O szukaniu doskon.
19	N.	**25 po Z. Św.** Elżbiety król. ☽
20	P.	Feliksa Walezego w.
21	W.	*Ofiarowanie NMP.*
22	Ś.	Cecylii p. m., Filemona
23	C.	Klemensa pap. m., Felicyty
24	P.	† Jana od Krzyża, w. DK.
25	S.	Katarzyny p. m., Erazma m.
48.		Ewang. u św. Mat. 24, 15—35: O spustoszeniu dnia ostatecznego.
26	N.	**26 po Z. Św.** Jana Berchm.
27	P.	Waleriana b.
28	W.	Zdzisławy p., Urbana
29	Ś.	Saturnina m., Filomena i Iluminaty
30	C.	Andrzeja ap., Justyny i Konstant.

POGODA W LISTOPADZIE

według kalendarza stuletniego:

W nocy przymrozki, choć dnie pogodne, po 11 dżdżysto, od 15 do końca naogół pogoda niepewna.

*

ZMIANY KSIĘŻYCA.

Ostatnia kwadra	d. 4	o	g.	15.12
Nów	„ 11		„	8.54
Pierwsza kwadra	„ 19		„	0.21
Pełnia	„ 26		„	22.54

*

PRZYSŁOWIA.

Na Wszystkich Świętych sztuka:
Utnij gałąź buka —
Gdy już soku niema,
Będzie tęga zima.

Wiatr od południa w wilię Marcina,
Będzie napewno bardzo lekka zima.

Gdy św. Marcin w śniegu przybierzał,
Będzie w nim po pas całą zimę leżał.

Kiedy na Cecylię grzmi,
Rolnik o dobrym roku śni.

Od św. Katarzyny,
Nie wyganiaj już zwierzyny.

Na świętego Andrzeja,
Trza kożucha dobrodzieja.

ZŁOTE MYŚLI.

Życie prywatne ludzi oparte jest na prawie Chrystusa. Życie dziejowe ludów pozostało jeszcze pogańskie. A oto dowody. Gdy na ulicy zemdleje i upadnie człowiek, ludzie pospieszą mu na wyścigi z pomocą; gdy wciągu dziejów omdleje naród, ludzie spieszą jeden przez drugiego, by go dobić.

Chrystusa niema jeszcze w historii. Gdy do niej zstąpi, pocznie się nowa epoka dla chrześcijaństwa i ludzkości.

Henryk Sienkiewicz.

PORADNIK GOSPODARSKI NA LISTOPAD.

W gospodarstwie. Orki aż do nastania silniejszych mrozów wykonywać dalej, przyorywać zielone nawozy. Wywozić obornik w pole, przyorywać go zaraz po rozrzucaniu lub składać w duże kopce, okrywając je ziemią. Zacząć po ukończeniu robót w polu młockę zbóż i odstawę. Bydło żywić w stajni przeważnie, a nie wypuszczać je na pastwisko, aż do samych mrozów, bo łatwo zaziębić się może, a nadto trawy i konicze przed zimą nie odrosną i łatwo mogą wymarzać. Drób w domu w cieple trzymać, zwłaszcza w nocy i silnie żywić, aby jaja niósł.

W sadzie. Przygotowanie ziemi do inspektów. Po nastaniu mrozów owijamy gałązkami jałowca, słomą i t. d. pnie młodych drzewek, chroniąc je przed zającami i mrozem. Przygotowanie kompostu polega na zbieraniu w ciągu roku odpadków ogrodowych, jak liście, łodygi, chwasty, śmieci z dróg. Zlewamy wszystko to gnojówką, przysypujemy wapnem i przerabiamy 2 — 3 razy i gdy części składowe przegniją, używamy do inspektów, zasilania zagonów i t. d.

W pasiece. Zakończyć obrachunki pasiecznicze. Urządzać walne zebrania Towarzystw pszczelarskich, czytać podręczniki pszczelarskie.

Co się dzieje w przyrodzie?

Odlatują: szpak, gołąb siniak, zięba cyranka, słonka, bekas (czasem zimuje), błotniak zbożowy, czapla. — Przylatują z północy, jeżeli śnieg i zimno i bawią do końca lutego lub początku marca: poświerka śmigula, krzyżodziób, gil, jemiołuszka, orzechówka, myszołów włochaty, czeczotka. — Wolno polować na: niedźwiedzie, dziki-maciory, borsuki, lisy, zające, cietrzewie-koguty kuropatwy, jarząbki, całe ptactwo błotne i wodne, dzikie gołębie, oraz wszelkie drapieżniki. — Na niebie: Wenus widoczna wieczorem około pół do trzeciej godziny, Mars widoczny rano około godziny, Jowisz widoczny wieczorem około 2 godzin. Saturn w drugiej połowie miesiąca ukazuje się na krótko rano.

ZAPISKI

GRUDZIEŃ

poświęcony Dzieciątku Jezus

Dnie		Święta rzymsko-katolickie
1	P.	† (*1 mies.*) Eligiusza b.
2	S.	Bibiany p. m., Hipolita i Aurelii m.
49.		Ewang. u św. Łuk. 21, 25—33: O znakach dnia ostatecznego.
3	N.	**1 Adwentu** Franc. Ksaw. ☾
4	P.	Barbary p. m., Piotra Chryzost.
5	W.	Sabby op. Kryspiny i Juliana mm.
6	Ś.	Mikołaja b., Dionizji i Leoncji mm.
7	C.	Ambrozego b. DK. Agatona ż.
8	P.	**Niepokalane Pocz. NMP.**
9	S.	Walerii p., Leokadii p.
50.		Ewang. u św. Mat. 11, 2—10: O świętości Jana Chrzciciela.
10	N.	**2 Adw.** *NMP. Loret.* ●
11	P.	Damazego pap., Sabina b.
12	W.	Aleksandra m., Dionizji, Justyna m.
13	Ś.	Łucji p. m., Eugeniusza m.
14	C.	Arseniusza m., Izydora, Lotara
15	P.	Waleriana b., Chrystiany m.,
16	S.	Euzebiusza b. m., Adeli i Albiny
51.		Ewang. u św. Jana 1, 19—28: O świadectwie Jana Chrzciciela.
17	N.	**3 Adw.** Łazarza b., Floriana m.
18	P.	Gracjana, Teotyma ☽
19	W.	Nemezjusza b., Tymoteusza m.
20	Ś.	† *Such.* Teofila m., Liberata
21	C.	Tomasza ap., Anastazego
22	P.	† *Such.* Zenona b., Honorata m.
23	S.	† *Such.* Wiktorii p. m., Ewarysta
52.		Ewang. u św. Łuk. 3, 1—6: O posłannictwie Jana Chrzcicielą — i u św. Mat. 1, 18—21: Zapowiedź narodzenia Pana Jezusa.
24	N.	**4 Adw.** *Wigilia.* Adama i Ewy
25	P.	**Boże Narodzenie**
26	W.	*Szczepana pierw. męcz.* ○
27	Ś.	Jana ap. i ewang., Teodora
28	C.	Młodzianków m., Bogumiła
29	P.	† Tomasza b. m., Dawida kr.
30	S.	Eugeniusza b., Sabina i Rajnera b.
53.		Ewang. u św. Łuk. 2, 33—40: O Symeonie i Annie pror.
31	N.	**Po B. N.** Sylwestra pap.

POGODA W GRUDNIU

według kalendarza stuletniego:

Na początku zimno, po 11 przeplata deszcz i śnieg, do 10 na ogół mroźno, potem odwilż, po której znowu mrozy.

*

ZMIANY KSIĘŻYCA.

Ostatnia kwadra	d. 3	o	g.	21.40
Nów	„ 10		„	22.45
Pierwsza kwadra	„ 18		„	22.4
Pełnia	„ 26		„	12.28

*

PRZYSŁOWIA.

Mroźny grudzień, wiele śniegu,
Żyzny roczek będzie w biegu.

Gdy mróz jest pierwszego grudnia,
Wyschnie też nie jedna studnia.

Na święto barbarki,
Najlepsze tarki.

Na świętą Barbarę mróz —
Odłóż sanie, szykuj wóz.

Na Adama pięknie —
Zima prędko pęknie.

Wigilia piękna, a jutrznia jasna,
Będzie stodoła ciasna.

Gdy w Narodzenie pogodnie,
Będzie tak cztery tygodnie.

Jeśli pola zielone
Gdy się Chrystus rodzi,
W zmartwychwstanie
śnieg z mrozem
kołaczom przeszkodzi.

Gdy cię los od pierwszego w rzeczypospolitej miejsca strąci — stój jednak, nawoływaniem poprawiaj, a jeśli głos co zdławi — stój dalej i milczeniem poprawisz; nigdy bowiem wysiłek dobrego obywatela nie idzie na marne.

PORADNIK GOSPODARSKI NA GRUDZIEŃ.

W gospodarstwie. Zboża młócić. Bydło żywić i pielęgnować starannie, opasać je pośladami sparzonemi, aby siłę kiełkowania ziarn chwastów w nich zawartych zniszczyć. Dobrze jest bydło w tym miesiącu stanowić, aby się w jesieni cieliło, bo wtedy najwięcej mleka mamy w zimie, a więc w porze, gdy jest najdroższe. Inwentarz żywić dobrze, lepiej mniej sztuk, a dobrze, niż dużo, a skąpo, bo mleka od krów źle żywionych mniej i nawóz gorszy.

W sadzie. Szkodniki niszczące drzewa owocowe tępić. W celu wyniszczenia szkodników należy: 1) oczyszczać skrobaczką korę, a następnie bielić pnie; 2) przekopywać ziemię w ogrodzie; 3) zbierać jajka, gąsieniczki i poczwarki, paląc wszystkie; zbierać zawiązki opadłe w ciągu lata.

W pasiece. Wykończyć obrachunki pszczelarskie, wysłać prenumeratę na pisma rolnicze i oświatowe.

Co się dzieje w przyrodzie?

Pogrążona w zimowym śnie. — Wolno polować na rysie, wilki, lisy, dziki-maciory, kuny, gronostaje, zające, cietrzewie-koguty, kaczki, kuropatwy, oraz wszelkie drapieżniki. — Na niebie: Merkury w drugiej połowie miesiąca widoczny rano na południo-wschodzie przeszło pół godz. Wenus widoczna wieczorem na południo-zachodzie przeszło 3 godz. Mars widoczny rano przez 1 i pół godz. Jowisz widoczny wieczorem mniej niż godzinę. Saturn widoczny coraz więcej, w końcu miesiąca przeszło 2 i pół godziny.

ZAPISKI

ROK 1939 ERY CHRZEŚCIJAŃSKIEJ

jest rokiem zwyczajnym, mającym 365 dni. Odpowiada r. 5698—5699 wedle rachuby żydowskiej (N. Rok u żydów 15 września).

Dni świąteczne.

We wszystkie niedziele oraz w dni: Nowego Roku, Trzech Króli, Wniebowstąpienia Pańskiego, Bożego Ciała, śś. Ap. Piotra i Pawła, Wniebowzięcia N. M. P., Wszystkich Świętych, Niepokalanego Poczęcia N. M. P. i Bożego Narodzenia wszyscy obowiązani są pod grzechem ciężkim, jeśli nie mają ważnej, usprawiedliwiającej przeszkody, wysłuchać całej Mszy św. i wstrzymać się od prac służebnych. W inne dni, chociażby uroczyste nabożeństwa odbywały się w świątyniach, Kościół obowiązku tego nie nakłada.

Dni postne.

W piątki i soboty Wielkiego Postu, w Suchedni i wigilie Zielonych Świąt, Wniebowzięcia N. M. P., (Wszystkich Świętych) i Bożego Narodzenia, obowiązuje post ścisły oraz wstrzymanie się od potraw mięsnych. (W Wielką Sobotę od 12 godziny nie ma już żadnego postu). We wszystkie inne dni Wielkiego Postu, prócz niedziel, obowiązuje tylko post ścisły.

We wszystkie piątki całego roku (prócz wyżej wymienionych) obowiązuje tylko wstrzymanie się od potraw mięsnych. *Jeśli jednak w piątek wypadnie święto uroczyste,* jedno z wymienionych wyżej p. t. „Dni świąteczne“, *ustaje obowiązek wstrzymania się od potraw mięsnych.*

Natomiast w *Dni krzyżowe* nie ma żadnego postu; wolno jeść mięso, jak w inne dni roku.

Za potrawy mięsne uważa się tylko rosół i mięso. Wszystkie przyprawy i omasty, choćby pochodziły ze zwierząt, zawsze są dozwolone, więc nie tylko masło i jaja, ale też sadło, słonina (jako przyprawa), smalec i t. p. mogą być używane we wszystkie postne dni całego roku; również ryb wolno używać zawsze, nawet jeżeli w dni postne używa się potraw mięsnych. *Również we wigilie z postem, jeśli wypadną na niedzielę, nie ma obowiązku poszczenia ani w niedzielę, ani w poprzednią sobotę.*

Takie są przepisy prawa ogólnego kościelnego. W niektórych diecezjach Najprzew. Księża Biskupi zwykli przed rozpoczęciem Wielkiego postu, dawać *obszerniejsze dyspenzy.*

Czasy zakazane.

W czasie od I Niedzieli Adwentu do Bożego Narodzenia włącznie i od Środy Popielcowej do Niedzieli Wielkanocnej włącznie, zabaw weselnych wyprawiać nie wolno, *ani też żadnych zabaw tanecznych i z muzyką.* To się odnosi i do **święta św. Józefa 19 marca.**

Święta ruchome.

Niedziela Starozapustna	5 lutego
Popielec	22 lutego
Suchedni I	1, 3, 4 marca
Wielkanoc	9 kwiet.
Wniebowstąpienie	18 maja
Zielone Święta	28 maja
Suchedni II	31 maja, 2, 3 czerw.
Boże Ciało	8 czerwca
Najśw. Serce Jez.	16 czerwca
Suchedni III	20, 22, 23 wrześ.
Dzień misyjny	22 paźdz.
Urocz. Chrystusa Króla	29 paźdz.
Niedz. I Adwentu	3 grudnia
Suchedni IV.	20, 22, 23 grudnia

HIERARCHIA KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO
NA ZIEMIACH RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

NAJWYŻSZY PASTERZ KOŚCIOŁA:
JEGO ŚWIĄTOBLIWOŚĆ
OJCIEC ŚW. PIUS XI PAPIEŻ
(przedtem kard. Achilles Ratti, były Nuncjusz Ap. w Polsce)
ur. 1857, obrany papieżem 6 lutego i ukoronowany 12 lutego 1922 r.

NUNCJUSZ APOSTOLSKI W POLSCE
Mgr Filip Cortesi, Arcybiskup.

METROPOLIA GNIEŹNIEŃSKO-POZNAŃSKA
Archidiecezja gnieźnieńsko-poznańska.
Arcybp-Prymas Polski: J. E. Kard. August Hlond.
Biskup-Sufragan gnieźnieński: Antoni Laubitz.
Biskup-Sufragan poznański: Walenty Dymek.

Diecezja włocławska.
Biskup-Ordynariusz: Karol Radoński.
Biskup-Sufragan: Wojciech Owczarek.

Diecezja chełmińska.
Biskup-Ordynariusz: Stanisław Okoniewski.
Biskup-Sufragan: Konstantyn Dominik.

METROPOLIA WARSZAWSKA
Archidiecezja warszawska.
Arcybiskup-Metropolita: J. E. Kard. A. Kakowski.
Arcybiskup-Sufragan: Stanisław Gall.
Biskup-Sufragan: Antoni Szlagowski.
Biskup polowy: Józef Gawlina.

Diecezja płocka.
Arcb.-Ordynariusz: Antoni Julian Nowowiejski.
Biskup-Sufragan: Leon Wetmański.

Diecezja sandomierska
Biskup-Administrator: Jan Lorek.
Biskup-Sufragan: Paweł Kubicki.

Diecezja lubelska.
Biskup-Ordynariusz: Marian Leon Fulman.
Biskup-Sufragan: Vacat.

Diecezja podlaska.
Biskup-Ordynariusz: Henryk Przeździecki.
Biskup-Sufragan: Czesław Sokołowski.

Diecezja łódzka.
Biskup-Ordynariusz: Włodzimierz Jasiński.
Biskup-Sufragan: Kazimierz Tomczak.

METROPOLIA LWOWSKA
Archidiecezja lwowska.
Arcybiskup-Metropolita: Bolesław Twardowski.
Biskup Sufragan: Eugeniusz Baziak.

Diecezja przemyska.
Biskup-Ordynariusz: Franciszek Barda.
Biskup-Sufragan: Wojciech Tomaka.

Diecezja łucka.
Biskup-Ordynariusz: Adolf Piotr Szelążek.
Biskup-Sufragan: Stefan Walczykiewicz.

METROPOLIA KRAKOWSKA
Archidiecezja krakowska.
Książę-Metropolita: Adam Stefan Sapieha.
Biskup-Sufragan: Stanisław Rospond.

Diecezja kielecka.
Biskup-Ordynariusz: Czesław Kaczmarek.
Biskup-Sufragan: Franciszek Sonik.

Diecezja tarnowska.
Biskup-Ordynariusz: Franciszek Lisowski.
Biskup-Sufragan: Edward Komar.

Diecezja częstochowska.
Biskup-Ordynariusz: Teodor Kubina.
Biskup-Sufragan: Antoni Zimniak.

Diecezja katowicka.
Biskup-Ordynariusz: Stanisław Adamski.
Biskup-Sufragan: Julian Bieniek.

METROPOLIA WILEŃSKA
Archidiecezja wileńska.
Arcybiskup-Metropolita: Romuald Jałbrzykowski.
Biskup-Sufragan: Kazimierz Michałkiewicz.

Diecezja łomżyńska.
Biskup-Ordynariusz: St. Kostka Łukomski.
Biskup-Sufragan: Vacat.

Diecezja pińska.
Biskup-Ordynariusz: Kazimierz Bukraba.
Biskup-Sufragan: Karol Niemira.

WOLNE MIASTO GDAŃSK
Biskup-Ordynariusz: Karol M. Splett.

W Ameryce polscy Ks. Biskupi.
W diecezji Green Bay, Wis: Paweł Rhode.
W diecezji Grand Island Nebr.: Stanisław Bona.
W diecezji Marquette, Mich.: Józef Kazimierz Plangens.
W archidiec. Detroit: Stefan Woźnicki, sufragan.

Pozdrawiamy Cię Chryste-Królu!

Gdy czytamy Ewangelię, widzimy ze zdziwieniem, że były różne zdania o Chrystusie w ciągu Jego życia ziemskiego. Zawsze miał przyjaciół i wrogów; takich, którzy podziwiali Jego naukę i czyny i z zapałem Go naśladowali, i takich, którzy uważali, że jest opętany przez czarta, że „bałamuci lud..."



Władca królów i tronów.

Co mogło być przyczyną tych różnych zdań? Z pewnością to, że w osobie Pana Jezusa zeszły się sprzeczności i nadzwyczaj osobliwe cechy, to też ludzie nie potrafili wydać o Nim jednolitego sądu.

Życie Chrystusa Pana było pełne dziwnych sprzeczności.

Wystarczy przytoczyć kilka faktów...

Urodził się *bardzo biedny*, bo nawet żłóbka nie mógł nazwać Swoim. Tak: ale *jasna gwiazda* błyszczy nad Nim i sprowadza królów, by Mu złożyli hołd!

Jest ukryty *w stajence*, nikt o Nim nie wie. Tak, ale *chóry aniołów* zlatują z nieba i śpiewają „Gloria" na cześć tego nieznanego niemowlęcia.

. Zaledwie rusza maleńkiemi rączkami i nie może być mowy, żeby komuś zrobił krzywdę, a jednak, szukają Go, i chcą *skazać na śmierć!* Tak, ale *aniołowie* pilnują Go podczas ucieczki!

Kim jest Chrystus? Może zwyczajnym człowiekiem?

Patrzmy dalej!

Nigdy *nie chodził do szkoły*, a jednak w dwunastym roku życia uczył starszych w narodzie, i Ci *dziwili* się Jego mądrości.

Zawsze był posłusznym dzieckiem, a jednak bez pozwolenia rodziców został w świątyni, a rodzicom, gdy Go znaleźli, mówił, że to jest dom Jego Ojca.

Kto to zrozumie? Kim mógł być Chrystus?! Trzydzieści lat żyje *w ukryciu*, niewiele osób wie o Nim, a kiedy zaczął nauczać, w ciągu trzech lat *spowodował taki przewrot duchowy*, jakiego nie spowodował nikt ani przed Nim, ani po Nim.

Święty Jan Chrzciciel na pustyni głosi pokutę i chrzci. Chrystus idzie do niego i da-

je się ochrzcić, *jak każdy inny grzesznik*. Ale w tym samym czasie otwierają się niebiosa i słychać głos *Ojca niebieskiego*: „Ten jest Syn Mój miły, w którem sobie dobrze upodobał".

Kto to zrozumie? Czy Chrystus był tylko człowiekiem? Biedny jest, nic nie ma, nie ma gdzie głowy skłonić, a jednak mówi do ludzi: Porzućcie dla Mnie wszystko, dom, ojca, brata, siostrę, wszystko swoje — dla Mnie, i ludzie rzeczywiście, bez oporu słuchają Jego — biedaka. Gdy delikatną dłonią dotknął chorego, potrafił go uzdrowić, na kogo padł od Niego blask, Światłością był otoczony. *Rozkazał wzburzonemu morzu*, a ono jak posłuszny pies tuliło się do Jego stóp. Kazał *otworzyć grób pełen zgnilizny*, a zaczęła krążyć skrzepła krew, zabiło umarłe serce. Drży z bólu na górze Oliwnej, ale kiedy spojrzał na grupę żołnierzy, wzrok Jego *przykuł ich do ziemi*. Umiera opuszczony, wyśmiany, ale wtenczas setnik pogański woła: „*Zaiste, ten był Synem Bożym!*" Wkładają Go do opieczętowanego grobu, *ale grób nie zdołał Go zatrzymać* — Chrystus żywy zeń powstał.

Powiedzcie, czy widzieliście takiego człowieka? Albo raczej powiedzcie: *Czy to było życie ludzkie?* Nie! *To było życie Boga-Człowieka.*

* * *

Przed kilkoma laty 18. maja w Rzymie, w Kolosseum zebrało się mnóstwo ludzi. Między innymi była królowa włoska z córkami, włoski minister oświaty, arystokracja rzymska, przedstawiciele wojska, wyższych uczelni, faszyzmu i olbrzymie tłumy ludzi... Z jakiego powodu się tam zebrali? Odbywało się poświęcenie krzyża, umieszczonego w Kolosseum. Nieprzebrane rzesze pobożnie modliły się na arenie, skąpanej we krwi tysięcy męczenników chrześcijańskich, samoloty unosiły się nad tłumami i zasypywały deszczem kwiatów krzyż Chrystusa.

Padały kwiaty na święty krzyż Chrystusa!...

Tak: jest Ktoś, kogo kochają i po śmierci. Jest Ktoś, czyj grób po 1.900 latach jest opromieniony żarem pamięci! Jest Ktoś, którego pamięć odnawia się codziennie w milionach Mszy św. *Jest Bóg-Człowiek*, którego naśladują po 1.900 latach stumilionowe rzesze! *Jest dawno zmarły Bóg-Człowiek*, którego najmniejsze słowo, jakie kiedykolwiek wypowiedział, żyje wśród nas. *Jest haniebnie zamordowany Bóg-Człowiek*, który od 1.900 lat wisi na krzyżu, a przed Nim przez 1.900 lat padają codziennie miliony i wierni całują Jego krwawe rany. Jest ubiczowany, zabity, ukrzyżowany Człowiek, którego sromotnie zamordowano, który szukał apostołów, naśladowców, męczenników... znalazł ich i ma ich pod dostatkiem. *Jest Bóg-Człowiek... Tyś jest Tym Bogiem-Człowiekiem, o mój słodki Jezu*, który mnie ochrzciłeś i prowadzisz od młodości, odpuszczasz moje grzechy, karmisz mię Swoim świętym Ciałem. *Tyś jest naszym Panem, Królem, naszym kochanym Bogiem!*

Jesteś naszym *Mistrzem* — słuchamy Twoich rad!

Jesteś naszą *Światłością* — idziemy za Tobą!

Jesteś *Piękny* -- kochamy Cię!

Jesteś *Wszechmocny* — szanujemy Cię!

Jesteś naszym *Panem, Bogiem, Jezusem* — wielbimy Cię!

Jesteś naszym *Królem* — pokornie Ci ulegamy!

Ave Rex! Pozdrawiamy Cię nasz Boski Królu, Jezu Chryste! Amen.

Modlitwa to religia w czynie... to chwila spędzona w niebie.

Św. Winc. a Paulo.

Chryste, o Chryste!

Z barłogu mego, z czarnej nędz otchłani
Do Ciebie wołam krwawym serca płaczem,
Jako żeglarze wichrami chłostani,
Jako pielgrzymi w zbłąkaniu tułaczem —
Z głębi mej duszy w przestwory gwiaździste
Do Ciebie wołam krwawym serca płaczem
Chryste, o Chryste!

I choć przesytem zmącone aż do dna
Serce ku Tobie drży i Ciebie pragnie,
Jak ta spragniona rosy lilia wodna,
Co, łodygami grzęznąc w mętnem bagnie,
Twarz tęskną zwraca na zorze ogniste —
Serce ku Tobie drży i Ciebie pragnie,
Chryste, o Chryste!

Krom Ciebie niebo i ziemia mi zbrzydły,
Ty jeden koisz smutki dusz sieroce,
Więc jak ptak błędny z podartemi skrzydły,
Do nóg Twych padłszy, duch mój się trzepoce
I wznosi na Cię oczy bólem szkliste...
Ty jeden koisz smutki dusz sieroce,
Chryste, o Chryste!

Usta do stóp twych przebitych przyłożę,
Słodki twych oczu spokój mnie ogarnie —
Znękany jestem, w nadchmurne przestworze
Rwałem się myślą i spadałem marnie,
Ścigałem ziemskich złud ognki mgliste —
Słodki twych oczu spokój mnie ogarnie,
Chryste, o Chryste!

Chwytam się Ciebie rękoma drżącemi,
Nie daj mi zginąć w ciemnościach bezbrzeżnych!
Prochem jest ziemia, a jam prochem ziemi,
Lecz mnie nie strącaj z bieli szat swych śnieżnych —
Stwórz we wnętrznościach moich serce czyste,
Nie daj mi zginąć w ciemnościach bezbrzeżnych!
Chryste, o Chryste!

Jam kwiat więdnący na życia łodydze,
Weź mnie do Siebie, bom już pójść stąd gotów,
Dość mi obłędów, które wkoło widzę,
Dość mi już własnych upadków i wzlotów,
Weź mnie na ciszy łono wiekuiste,
Weź mnie do Siebie, bom już pójść stąd gotów,
Chryste, o Chryste!

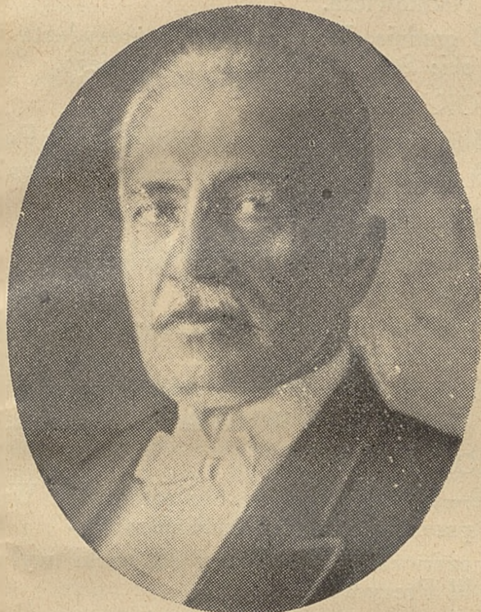
20 LAT NIEPODLEGŁEJ POLSKI

ROK 1918.

30 października. Ludność polska na Śląsku Cieszyńskim tworzy Radę Narodową i ogłasza przystąpienie do Państwa Polskiego.

31 października. Koniec rządów austriackich w Krakowie. Kraków w rękach polskich.

1 listopada. Ukraińcy napadają na Lwów.



Prof. IGNACY MOŚCICKI
Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej.

4 listopada. Utworzenie Rady Narodowej w Jabłonce na Orawie, która ogłosiła przystąpienie Spisza, Orawy i Czadeckiego do Polski.

5 listopada. Układ między Radą Narodową Polską a narodowym Vyborem czeskim na Śląsku Cieszyńskim. Wkroczenie wojsk polskich na Orawę i Spisz.

7 listopada. Utworzenie tymczasowego Rządu Ludowego w Lublinie.

10 listopada. Przybycie do Warszawy uwolnionego z Magdeburga Piłsudskiego. — Okupacja niemiecka przestaje istnieć.

11 listopada. Rada Regencyjna przelewa władzę wojskową na Józefa Piłsudskiego.

13 listopada. Wybuch powstania w Poznańskim, na Pomorzu i na Górnym Śląsku.

14 listopada. Orędzie Rady Regencyjnej rozwiązujące Radę i przekazujące najwyższą władzę Państwa Józefowi Piłsudskiemu. — Poruczenie przez Piłsudskiego rządów Ignacemu Daszyńskiemu.

16 listopada. Zawiadomienie państw zagranicznych o powstaniu niepodległego Państwa Polskiego. — Depesza radiowa Naczelnika Państwa do Focha w sprawie odesłania wojsk polskich, będących składową częścią armii francuskiej.

18 listopada. Dymisja gabinetu Daszyńskiego. Nowy gabinet Jędrzeja Moraczewskiego.

19 listopada. Rozkaz Naczelnego Wodza w sprawie odsieczy dla Lwowa.

22 listopada. J. Piłsudski przyjmuje tytuł tymczasowego Naczelnika Państwa. — Uwolnienie Lwowa od Ukraińców.

28 listopada. Dekret o ordynacji wyborczej do sejmu ustawodawczego. — Dekret o wyborach do Sejmu ustawodawczego.



EDWARD ŚMIGŁY RYDZ
Marszałek Polski

3 grudnia. Powstanie Naczelnej Rady Ludowej w Poznaniu.

6—20 grudnia. Walki z Ukraińcami koło Chyrowa, Lwowa, Rawy Ruskiej.

10 grudnia. Rada Narodowa na Śląsku Cieszyńskim tworzy rząd krajowy w Cieszynie, zatwierdzony 14. I. 1919 przez rząd polski.

24 grudnia. Ustalenie tymczasowych granic na Spiszu przez Komisję czesko-słowacko-polską w Popradzie.

27 grudnia. Rozbrojenie i usunięcie] wojsk niemieckich w Poznaniu. — Rozpoczęcie 3-dniowej ofensywy ukraińskiej na Lwów.

31 grudnia. Komisja mieszana w Chyżnym ustala tymczasową granicę na Orawie.

ROK 1919.

13 stycznia. Wojska polskie opuszczają Orawę i Spisz.

18 stycznia. Otwarcie konferencji pokojowej w Paryżu.

29 stycznia. Zdradziecki atak Czechów na Skoczów, na Śląsku Cieszyńskim.



Gen. SKŁADKOWSKI
Prezes Rady Ministrów



JOZEF BECK
Minister Spraw Zagr.

11 kwietnia. Borowy, Holczyn i ks. F. Machay u Wilsona.

14—17 kwietnia. Lwów oswobodzony od Ukraińców.

21 kwietnia. Zajęcie Wilna przez Wojska Pol.

28 czerwca. Podpisanie traktatu wersalskiego.

27 września. Postanowienie o plebiscycie w Cieszyńskim, na Orawie i Spiszu.

ROK 1920.

19 marca. Początek ofensywy bolszewickiej.

11 lipca. Plebiscyt w Prusach wschodnich i zachodnich.

28 lipca. Postanowienie Rady Ambasadorów o granicach w Cieszyńskim na Spiszu i Orawie.

12—16 sierpnia. Zwycięstwo nad bolszewikami pod Warszawą.

20 sierpnia. Wybuch powstania na Śląsku Górnym.

ROK 1921.

17 marca. Uchwalenie konstytucji.

18 marca. Podpisanie traktatu pokojoweg z bolszewikami w Rydze.

20 marca. Plebiscyt na Górnym Śląsku.

20 października. Rada Ambasadorów ustal granicę na Śląsku Górnym.

ROK 1922.

9 grudnia. Zgromadzenie Narodowe wybrał pierwszego prezydenta Polski: Gabriel Narutowicza.

20 grudnia. Wybór drugiego prezydenta Po ski: Stanisława Wojciechowskiego.

ROK 1923.

18 marca. Ustalenie zachodnich granic Polsk

29 kwietnia. Poświęcenie portu w Gdyni.

ROK 1924.

14 kwietnia. Wprowadzenie złotego.

ROK 1925.

10 lutego. Podpisanie Konkordatu ze Stolic Apostolską.

20 lipca. Sejm uchwala reformę rolną.

5 grudnia. Zgon Władysława Reymonta.

ROK 1926.

12—14 maja. Zbrojne obalenie rządu Witosa przez marszałka Piłsudskiego.

1 czerwca. Prof. Ignacy Mościcki wybrany III Prezydentem.

2 sierpnia. Zmiana konstytucji.

ROK 1928.

7 września. Otwarcie w Gdyni pierwszej linii zaoceanicznej polskich okrętów.

ROK 1929.

16 maja. Otwarcie wystawy Krajowej w Poznaniu.

ROK 1933.

8 maja. Prof. Ignacy Mościcki wybrany ponownie Prezydentem.

ROK 1934.

26 stycznia. Podpisanie paktu o nieagresji w Berlinie.

13 września. Minister Beck ogłosił w Genewie na Zgromadzeniu Ligi Narodów, że Polska uchyla się od jakiejkolwiek Kontroli w sprawach mniejszości narodowych w Polsce.

ROK 1935.

23 marca. Zmiana Konstytucji.

12 maja. Zgon marszałka Piłsudskiego.

18 maja. Pogrzeb marszałka Piłsudskiego w Krakowie.

ROK 1936.

25 sierpnia. Synod ogólnopolski w Częstochowie.

ROK 1937.

15 lipca. Koniec opieki Ligi Narodów nad Śląskiem.

ROK 1938.

27 kwietnia. Kanonizacja Andrzeja Boboli.

12 sierpnia. Pogrzeb ks. Hlinki w Rożembarku.

20 września. Polska żąda Śląska za Olzą.

30 września. Ultimatum Polski.

1 października. Cz. S. R. przyjmuje warunki rządu polskiego.

2 października. Wojska polskie wkraczają do Cieszyna.

1 listopada. Porozumienie polsko-słowackie w sprawie granic na Spiszu, Orawie i Czadeckim.

27 listopada. Wojska polskie wzięły w posiadanie Leśnicę i Jaworzynę na Spiszu, Suchągórę i Słodówkę na Orawie, Skalite, Czarne i Świerczynowiec w Czadeckim.

Praca Kościoła w Polsce Niepodległej

Kościół katolicki w Polsce od zarania dziejów naszych odgrywał zawsze wielką rolę cywilizacyjną. Święcąc 20-lecie odzyskania niepodległości, nie możemy zapominać o pracy Kościoła w dziele naszego odrodzenia i ponownego złączenia rozczłonkowanej przez wrogów Ojczyzny. Pomijamy pracę charytatywną i kulturalną Kościoła w Polsce w dobie wojny światowej, chcemy tu zwrócić uwagę jedynie na fakt, iż z chwilą, gdy cała niemal dzisiejsza Polska znalazła się w posiadaniu mocarstw centralnych, Episkopat Polski, mimo trudności; natychmiast nawiązał stosunki kościelne pomiędzy dzielnicami i porozumiewał się pomiędzy sobą. Zdawał sobie sprawę, że jest Episkopatem narodu, który za chwilę powstać musi z niebytu politycznego. Pracy tej sprzyja Stolica Apostolska, która przysyła do Warszawy mons. Rattiego, późniejszego pierwszego w niepodległej Polsce Nuncjusza Apostolskiego a dzisiejszego Papieża, który stał się ojcem chrzestnym naszej niepodległości. Dopomaga on do wskrzeszenia diecezyj podlaskiej, kamienieckiej i mińskiej, które otrzymują własnych ordynariuszy w 1918 r. W tymże roku powstaje wydział teologiczny przy Uniwersytecie Warszawskim oraz Katolicki Uniwersytet Lubelski, instytucje, które dla kultury polskiej są zdobyczą pierwszorzędną.

Zanim jeszcze pękły łańcuchy niewoli, Papież Benedykt XV „w najcięższych czasach,


J. E. X. Kardynał Dr. August Hlond Prymas Polski

jakie przeżywa Europa" — w październiku 1918 r. w orędziu do J. E. Ks. Arcybiskupa Warszawskiego, Al. Kakowskiego śle Polsce słowa pociechy i nadziei", przypominając historyczne „zasługi Polski względem religii chrześcijańskiej i europejskiej cywilizacji w ogóle".

Biskupi zaś całej Polski z ówczesnym Prymasem ś. p. Ks. Dalborem na czele, zebrani na konferencji swej w Warszawie w dniu 10. XII. 1918 r. witają powstającą z grobu Rzeczpospolitą listem do duchowieństwa i wiernych, poczynającym się od słowa Psalmisty: „Dziwne są sprawy Twoje, Panie".

W liście tym, pełnym głębokich i trafnych uwag o stanie materialnym i moralnym ówczesnej Polski, arcypasterze nasi pisali m. inn.:

„Wzywamy was wszystkich, najmilsi do jedności. Niechajże polityczne partie i organizacje przeróżne staną zgodnie obok siebie w chwili, gdy wspólny wszystkich wróg działa przez swoją rozkładową budowę. Stańmy wszyscy zgodnie i odpowiedzmy tym, którzy szerzą waśń klasową; nie natośmy znosili ucisk i udrękę trzech zaborców, byśmy potem sami mieli tworzyć w naszym wnętrzu sztuczne zabory, nie na to tęskniliśmy do wolności, byśmy sami sobie nakładać mieli kajdany niewoli, a nie natośmy wzdychali do zjednoczenia, byśmy potem sami siebie dzielili".

Głos ten nie pozostał bez skutku. Polska nie wpadła w sidła bolszewizmu, a trzy zabory z podziwu godną łatwością zrosły się w jeden wspólny organizm Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

I później w chwilach niebezpieczeństw, grożących narodowi i państwu, wśród różnych trudności zawsze odzywał się głos Episkopatu polskiego z ojcowską radą i upomnieniem. Gdybyśmy zebrali listy poszczególnych Księży Biskupów naszych za okres dwudziestolecia — powstałaby gruba księga wielkiego znaczenia nie tylko dla historii kościoła w Polsce, ale i dla dziejów kultury polskiej. Niektóre z tych listów mają wyjątkową wprost wagę.

Do dzieła unifikacji Polski przyczynił się w pewnej mierze wprowadzony u nas w 1918 r. nowy Kodeks prawa kanonicznego a bardziej jeszcze Konkordat Rzeczypospolitej ze Stolicą Apostolską, zawarty w 1925 r. a przygotowany przez Biskupów Polski z udziałem Ks. Nuncjusza Rattiego od 1922 zasiadającego na Stolicy Piotrowej.



Najprzewiel. Ks. Ks. Biskupi polscy (W środku Kard. Marmaggi między Kardynałami Kakowskim i Hlondem).

Konkordat ten, porządkując stosunki kościelne u nas, tworząc nowe diecezje (częstochowską) i metropolie, nie liczył się wcale z granicami zaborów: do prowincji gnieźnieńsko-poznańskiej zaliczył diecezję włocławską, do krakowskiej — kielecką i do lwowskiej — łucką. Spisz i Orawę włącza do diecezji krakowskiej.

W 1929 r. wprowadzony zostaje w Kościele polskim nowy rytuał, usuwający różnice lokalne w obrzędowości dodatkowej, które wkradły się do obowiązującego u nas rytuału piotrkowskiego. Nowy rytuał rozszerzył przy tym w znacznej mierze prawa języka polskiego w nabożeństwach dodatkowych.



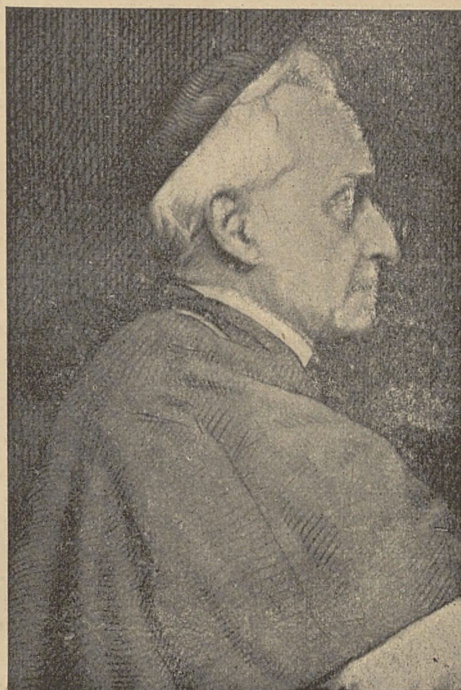
Kard. Kakowski

Rozwój Akcji Katolickiej, zmierzającej do odnowienia moralnego całego życia polskiego skłania Episkopat polski do ścisłego ustalenia ram organizacyjnych tej pracy. W 1934 roku wskutek zabiegów Kościoła ukazuje się rozporządzenie Rady Ministrów o stowarzyszeniach, służących katolickim celom religijnym i wyznaniowym. Rozporządzenie to staje się wnet podstawą prawną statutów, nadanych przez Episkopat stowarzyszeniom Akcji Katolickiej, połączonym w cztery związki ogólnopolskie.

Wreszcie w 1936 r. zbiera się w Częstochowie na Jasnej Górze Pierwszy Polski Synod Plenarny, którego uchwały wiążące sumienia katolików polskich obowiązywać zaczęły dnia 15. VI. 1938 r.

Uchwały Synodu zmierzają przede wszystkim ku temu, by całokształt życia polskiego miał oblicze chrześcijańskie, katolickie, zgodnie z chlubną tradycją narodową. Sięgają one do podstaw organizacji społeczeństwa, zwracając szczególną uwagę na rodzinę i wychowanie młodzieży. Ale jednocześnie Biskupi polscy kładą nacisk na obowiązki wobec Państwa i służbę solidarności narodowej w duchu nauki Kościoła. Krzewienie kultury rodzimej i pomnażanie dobrobytu narodu wskazane zostają jako nakaz moralny.

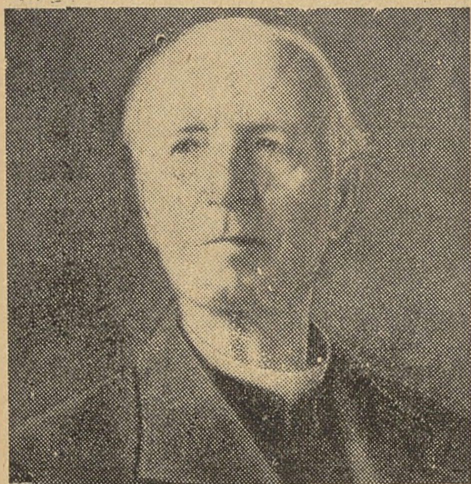
O Polskę odbijają się dziś prądy nurtujące na Wschodzie i Zachodzie. Wewnątrz społeczeństwa nie znikło jeszcze rozdarcie różniące synów wspólnej matki Ojczyzny — ale i dziś jedynie Kościół katolicki jest tą u nas siłą moralną, która stoi ponad obozami i stronnictwami i wskazuje nieomylne drogi ku Polsce Chrystusowej, moralnej, sprawiedliwej i kulturalnej. Gdy zjednoczenie duchowe narodu na innych polach wciąż jest jeszcze tylko ideałem, zjednoczenie takie u Ołtarzy Pańskich stało się już rzeczywistością. Polska, padająca tłumnie na kolana przed trumną św. Andrzeja Boboli, swego Patrona, wracającego z tułaczki do Ojczyzny, złożyła tej prawdy dowód wymowny.



Książę Metropolita Adam Stefan Sapieha

Śp. Ks. Andrzej Hlinka

Ks. Andrzej Hlinka urodził się 27 września 1864 w Czernovej przy Rożembarku, jako syn ubogich rolników. Święcenia kapłańskie otrzymał w r. 1889. Po trzech latach gorliwej pracy wikaryjskiej został proboszczem w Sliaczu na Liptowie, gdzie zasłynął jako wzorowy duszpasterz, płomienny kaznodzieja, mówca wiecowy, i sprężysty oraz nie lękający się przeszkód pracownik na niwie narodowej i gospodarczej. W r. 1905 miasto Rożembark wybrało go swoim proboszczem, i od tego czasu datują się jego cierniowe i równocześnie pełne chwały trudy w obronie narodu słowackiego.



Ks. Andrzej Hlinka.

Na rok 1905 przypada początek polityki madziarskiej, która — za wzorem ówczesnych Prus — postanowiła zmadziaryzować wszystkie inne narodowości na terenie Węgier. Główną sprężyną tej krótkowzrocznej polityki był śp. hr. Apponyi, którego ustawa szkolna wprowadziła wyłączne nauczanie madziarskie począwszy od szkół ludowych, nie zostawiając Słowakom ani jednej szkoły w języku macierzyńskim.

Rząd budapeszteński ogłosił w r. następnym w kwietniu, wybory do parlamentu, które odbyły się pod hasłem stworzenia 30 milionowego państwa czysto madziarskiego. Na ziemi słowackiej były to wybory naprawdę tragiczne. Walczyły bowiem z sobą dwa „katolickie" stronnictwa ludowe, jedno pod przewodnictwem ks. Hlinki: „Slovenska ludova strana", a drugie madziarofilskie: „Ludova strana". W okręgu Rożembark kandydat ks. Hlinki nie przeszedł, ale podziw należy się nie zwycięzcom, lecz zwyciężonemu ks. Hlince i jego wyborcom. Kandydat madziarski zdobył zaledwie kilka głosów większości. Słowacy zdobyli na całej Słowaczyźnie tylko 3 mandaty.

Po wyborach zaczęło się prześladowanie ks. Hlinki. Madziarzy przekonali się podczas wyborów, że ks. Hlinka to niebezpieczny wróg. Zapadła więc uchwała, że ks. Hlinkę należy unieszkodliwić. Pierwszy cios — bardzo bolesny — otrzymał ks. Hlinka, jako proboszcz. Prezes sądu apelacyjnego wszczął dochodzenia — prywatne — w sprawie wyboru ks. Hlinki na proboszcza przez radę miejską. Wnet sporządzono akt oskarżenia o symonię, który przesłano ówczesnemu biskupowi spiskiemu. Oskarżycielami byli ludzie na wysokich stanowiskach, materiał zebrany był tak poważny, że biskup uwierzył oskarżeniu i ks. Hlinkę zasuspendował w prawach proboszczowskich (4 maja 1906), a po upływie miesiąca, 18 czerwca — zabronił mu i Mszy św. odprawiać, zarzucając mu, że przekupstwem zdobył probostwo w Rożembarku, i liczne czyny, niegodne kapłana, podczas wyborów dnia 30 kwietnia.

Ks. Hlinka, czując się niewinnym, apelował do Rzymu. Ponieważ nie mógł spełniać żadnych czynności w kościele, zaczął urządzać odczyty polityczno-oświatowe. Ale nie długo trwała jego praca, gdyż już 26 czerwca schwytali go żandarmi w pociągu na Orawie i zaprowadzili do więzienia śledczego w Rożembarku. Prokurator oskarżył go o zdradę państwa podczas agitacji wyborczej i 6 grudnia 1906 zapadł wyrok, skazujący ks. Hlinkę na dwa lata więzienia i 1.500 koron grzywny. Ks. Hlinka wniósł apelację do Sądu Najwyższego.

W czasie, gdy apelację rozpatrywano, ks. Hlinka — zawsze zasuspendowany — urządzał odczyty w Czechach i na Morawach, gdzie przyjmowano go wprost uroczyście. Wyprzągano konie z powozów, któremi jechał, i młodzież, inteligencja odwoziła go do sali odczytowej. Ks. Hlinka zasłynął w Czechach jako męczennik narodowy. Nie było

wprost znaczniejszego miasteczka, gdzieby nie wygłosił odczytu „o kulturalnych stosunkach na Węgrzech".

Sąd apelacyjny jeszcze nie rozpatrzył sprawy ks. Hlinki, gdy w październiku 1907 zdarzył się fakt, który odegrał niezwykłą rolę nietylko w życiu ks. Hlinki, ale i w dziejach Słowaczyzny. Rodzinna wioska ks. Hlinki — Czernova — postawiła Kościół (wówczas była filią) Rożembarku. Mieszkańcy Czernovy wnieśli prośbę do biskupa spiskiego, by im zrobił kana. Starosta kazał strzelić do tłumu — padło na miejscu 12 osób, zraniono ciężko drugich 12, a lekko przeszło 80.

W tych warunkach poświęcenie kościoła nie odbyło się...

Ks. Hlinka bawił wówczas na Morawach, a w samym dniu 27. X. był w Hodoninie. Użył całego swego wpływu, by jego rodacy w poświęceniu kościoła nie przeszkadzali. Mimo to, czynniki urzędowe jego ogłosiły odpowiedzialnym za „zajścia" w Czernovej.



Kapliczka u „Powroźników w Jabłonce.

tę radość i pozwolił, aby poświęcenia kościoła mógł dokonać sam ks. Hlinka. Była to pewnego rodzaju prowokacja. Biskup spiski — rozumie się — zezwolenia nie udzielił, a dokonanie poświęcenia polecił dziekanowi dekanatu rożembarskiego. Uroczystość poświęcenia miała się odbyć 27 października 1907. Na poświęcenie przybył niespodziewanie starosta Pereszlényi w otoczeniu 16 żandarmów. Gdy podrażniona ludność zaczęła głośno wykrzykiwać: „To żandarmi będą święcić kościół..." — przyszło do ostrej wymiany słów, po których, zgromadzona przy wejściu do gminy ludność, utworzyła szpaler, nie chcąc wpuścić ani starosty, ani ks. dzie-Przyspieszyło to wyrok sądu apelacyjnego, który 6 listopada 1907 zatwierdził wyrok w Rożembarku, skazujący ks. Hlinkę na dwa lata więzienia. Zdawało się, że cały ruch słowacki został stłumiony...

Ks. Hlinka „wyjechał" w towarzystwie 12 Słowaków, 30 listopada 1907 r. do miasta Szeged dla „odsiedzenia" kary.

Teraz cała uwaga Słowaków — a jeszcze bardziej Madziarów — była skierowana na Rzym, gdzie badano sprawę suspenzy ks. Hlinki i pozbawienia go probostwa w Rożembarku przez biskupa spiskiego. Ale Rzym nie spieszy się w podobnych wypadkach. Bada wszystko powolnie i dokładnie. Obroń-

cą ks. Hlinki był Morawianin, ks. dr. Alojzy Kolisek. Po wszechstronnym zbadaniu sprawy, Rzym polecił — 27 lutego 1909 — biskupowi spiskiemu, by przeciw ks. Hlince rozpoczął formalny proces kanoniczny, co oznaczało zwycięstwo ks. Hlinki. Biskup spiski suspenzę cofnął, ks. Hlinkę przywrócił do praw proboszczowskich.

Był to wielki triumf ks. Hlinki! — który osłodził mu dni w więzieniu, skąd wyzwolił się dopiero za rok: 22 lutego 1910. Powrót z więzienia i dokonanie poświęcenia kościoła w Czernovej — były niewątpliwie najpotężniejszymi przeżyciami ks. Hlinki, i równocześnie najbardziej krzepiącemi wydarzeniami w smutnych dziejach narodu słowackiego.

*
*   *

Ks. Hlinka był gorącym zwolennikiem utworzenia Czechosłowacji; dnia 28 października 1918 głosował w Turczańskim św. Marcinie za jednością narodową i polityczną z Czechami. Wierzył, że Praga dotrzyma obietnicy złożonej 30 maja 1918 w Pitsburgu w Ameryce, w sprawie autonomii szkolnej, sądowej i administracyjnej dla Słowaków. Czesi danego słowa nie dotrzymali. Wszystkie ważne stanowiska na Słowaczyźnie poobsadzali luteranami i ludźmi Pradze zaprzedanymi. Ks. Hlinka wyjechał wtedy do Paryża przez Warszawę. Marszałek Piłsudski mu dał paszport. Tam nic nie zrobił. Po powrocie Czesi go zaaresztowali. Przez 20 lat walczył daremnie o autonomię, nie mając nigdy przed oczyma Słowacji samodzielnej. Przy schyłku życia zwracał oczy w kierunku Polski, ale pod tym względem nie zostawił wyraźnego programu.

Do ruchu polskiego na Spiszu, Orawie i w Czadeckim odnosił się nieżyczliwie, jak każdy Słowak. Mało ich jest, chcieli by się wzmocnić naszymi ludźmi. Życie i praca ks. Hlinki zostawiła nam cenną wskazówkę: byśmy tak kochali swoją polskość, i tak dla dobra i szczęścia naszego polskiego ludu na Spiszu, Orawie i w Czadeckim pracowali, jak to czynił ks. Hlinka dla Słowaków.

Zmarł po święcie Matki Boskiej Wniebowziętej w r. 1938. Niech odpoczywa w pokoju i światłość wiekuista niech mu świeci.

Ks. Dr. F. Machay.



drodze do szałasu na Babiej Górze.

Co się to stało z Czechosłowacją?

Rozpadła się, bo nazywała się Czecho-Słowacją, a miała zanadto dużo Niemców, Madziarów, Polaków i Rusinów. Jej rozkład przyspieszyli Niemcy, zamieszkujący tak zw. Sudety, w masie ponad trzy milionowej. Gdy Hitler doszedł do władzy, rzucił hasło połączenia wszystkich Niemców. Wiosną r. 1938 zagarnął Austrię i wtedy w Czechosłowacji zawrzało od niebezpieczeństwa: wszystkie mniejszości zażądały autonomi dla siebie. Prezydent Benesz i jego zwolennicy byli na tyle zaślepieni, i tak niezachwianie wierzyli w pomoc Rosji bolszewickiej oraz Francji, że kpili sobie wprost ze żądań mniejszości narodowych, grożąc wszystkim „rudą armadą". Okazało się na przykładzie Czechosłowacji, że jeżeli ktoś tylko na przyjaciół liczy, a sam się nie broni — przepadł. Gdy Hitler zażądał odstąpienia terenów przez Niemców zamieszkałych bez wystrzału, Benesz zmobilizował wprawdzie armię, ale nie było człowieka w Pradze, któryby był przejrzał i w chwili niebezpieczeństwa dla państwa, wojska do boju poprowadził. — Nie wiadomo, co by się było stało. Nikt nie pospieszył na pomoc zagrożonej Pradze. Czołowi politycy Europy: Anglik Chamberlain, Francuz Daladier, Włoch Mussolini podpisali to, co im Hitler przedłożył, t.j. rozbiór Czechosłowacji. Chwalili się potem, że uratowali pokój, ale kosztem Pragi.



Woj. M. Grażyński



Dr Benesz



Edward Daladier.



Benito Mussolini



Ks. Tiso

Gdy Niemcy zostali przydzieleni do Niemiec, Madziarzy zażądali swoich Madziarów, a my upomnieliśmy się na Śląsku Cieszyńskim o tak zw. Zaolzie, z bogatymi kopalniami węgla i hutami żelaznymi. Wielka szkoda, że nie upomniano się wtedy (30-go września 1938) i o Spisz, Orawę i Czadeckie. Madziarzy zabrali kęs Słowaczyzny. Przyznano im takie ziemie, gdzie są sami Słowacy,

a naszych Polaków — po przyłączeniu do Polski Jaworzyny, Leśnicy, Suchejgóry, Głodówki, Skalitego, Czarnego i Świerszczenowca — pozostało na Słowacji jeszcze z 90.000!

Cieszmy się z naszej katolickiej i narodowej Polski.

Czesi zbudowali swoją republikę na kamieniach z figury Matki Boskiej, którą w listopadzie 1918 rozstrzelali...



Adolf Hitler



Regent Horthy



Neville Chamberlain

Bardzo to dla nas bolesne i trudno na to wyrazić zgodę wewnętrzną. Słowacy mają już — niby — autonomię, ale razem z Czechami robią to, co im Niemcy każą.

Takie bluźniercze fundamenty nie mogły utrzymać budowy, runęła. My zaczęliśmy w Imię Boże i w tym imieniu doprowadzimy Polskę do potęgi, do rozkwitu i dobrobytu.

Ks. Ferdynand Machay.

O ziołach leczniczych i ich stosowaniu.

Jakie często słyszy się skargi: Dolega mi to lub owo i chciałbym się leczyć, ale lekarstwa drogie, a pieniędzy brak. A tymczasem w nie jednej dolegliwości sami możemy sobie poradzić. Takiemi lekarstwami, dostępnemi dla wszystkich, są zioła. Tyle ich rośnie po polach, łąkach i lasach.

Niejednokrotnie roślinki niepozorne, czy kwiatek, po którym deptamy, nie zwracając na nie uwagi, przynieść nam może ulgę w cierpieniach. Lecz my o tem nie wiemy. Naturalnie, zawsze najlepiej jest iść do lekarza odrazu i nie zwlekać, bo lepiej zacząć leczenie wcześniej, niż za późno. O ile zaś nie ma ktoś pieniędzy, to wówczas może się uciec do ziołowej kuracji, która nie tylko nie zaszkodzi nikomu, lecz z pewnością pomoże.

Chcąc zbierać zioła i leczyć się nimi, trzeba je dobrze znać, gdyż istnieją także trujące zioła, których używanie może nam zaszkodzić.

Dla orientacji w tej sprawie podam tylko takie zioła, które wszyscy znają, lecz mało kto wie, na co mogą być pomocne. O ile zaś w receptach, podanych poniżej znajdą się zioła mniej znane lub trudne do rozpoznania, to lepiej będzie gotowe kupić w aptece i domieszać do tych, które sami sobie uzbieramy.

Trzeba koniecznie wiedzieć, w jakim czasie zbiera się zioła, gdyż ani zbyt młode ani przejrzałe nie są dobre i skuteczne. Najlepiej zbierać je w czasie kwitnienia, w dnie słoneczne i suche, ale nie podczas upału lub deszczu. Bezpośrednio po deszczu także nie należy ziół zbierać. Z niektórych roślin zbieramy tylko kwiaty, lecz nie zrywamy ich w pączkach, ale gdy się całkiem rozwiną. Gdy zbieramy owoce, to tylko dojrzałe. Zaś ziele, liście lub korę zbiera się tylko w tym czasie, gdy roślina kwitnie. O ile zbieramy korzenie rośliny, to wydobywamy je w jesieni. Korzenie myjemy zimną wodą i suszymy w piecu po upieczeniu chleba. Zioła przechowywuje się w torebkach z papieru w pudełkach drewnianych lub blaszanych w jakimś suchym miejscu, by nie zawilgły lub nie zapleśniały.

Gdy wiemy, co nam dolega i jakie rośliny mogą nam być pomocne na daną dolegliwość, przyrządzamy mieszankę z kilku gatunków odpowiednich ziół. Większą bowiem siłę leczniczą posiada kilka razem dobranych ziół niżeli jedna roślina.

Jeżeli chcemy by nam zioła pomogły, musimy kurację ziołową przeprowadzać dłuższy czas, czasem nawet kilka miesięcy. Przy tem musimy zastosować hygieniczny tryb życia. A więc: spać w czystym powietrzu to jest przed spaniem otworzyć okno przynajmniej na 10 minut, by izbę dobrze przewietrzyć. Unikać picia wódki, piwa czy wina; nie pić silnej kawy lub herbaty, czy cacao; nie palić tytoniu — a dużo spać. Nie jeść ciężkich potraw i uważać, by stolec był regularny. Skórę ciała trzeba utrzymywać czysto. Kto więc nie ma się gdzie kąpać, powinien przynajmniej od czasu do czasu zmywać ciało za pomocą szmatki letnią wodą, a później wytrzeć dobrze do sucha. W zimie trzeba się zmywać w ciepłej izbie i nie wychodzić zaraz na pole by się nie zaziębić.



Kapliczka w Kacwinie.

Opis roślin i ich lecznicze własności.

Tatarak — rośnie na brzegach stawów i rzek i w bagniskach. Przy zbieraniu trzeba uważać, by jego korzeni nie pomylić z kłączami kosaćca błotnego, bardzo podobnego do tataraku, różniącymi się tylko brakiem zapachu. Tatarak zbiera się wcześnie na wiosnę, przed wypuszczeniem liści lub też późną jesienią. Kłącze trzeba obmyć z błota, zeskrobać wierzchnią, ciemną skórkę i połupany drobno i pokrajany suszyć w piecu letnim. Wywar korzenia dodaje się do kąpieli dla dzieci, chorych na krzywicę — i do nasiadówek, przy leczeniu chorób kobiecych. Używa się go także do mycia głowy, gdy włosy wypadają.

Brusznica — o jagodzie czerwonej, rosnąca w lasach na polanach i na wrzosowiskach. Jagody brusznicy suszy się w cieniu, a odwar z nich skuteczny jest przy cierpieniach na kamienie żółciowe i wątrobiane i przy utrudnionym oddawaniu moczu. Z jagód pogniecionych robi się okłady na oparzeliny.

Borówka czarna. Suszy się jagody w letnim piecu. Owoce suszone wygotować i po odcedzeniu podawać sok przy dezynterii lub przeczyszczeniu. Odwar z liści borówki dobrze jest pić przy osłabieniu pęcherza, kaszlu, cukrzycy i sklerozie.



Spiszacy.

Bratek polny — (sierdzi polne) malutkie kwiatki w kolorach żółtych i białych z błękitno-fijołkowymi plamkami. Któż z nas go nie zna? Wszak rośnie w górskich okolicach, w polach wśród owsa i na miedzach. Zbiera się tylko same kwiaty przez cały czas kwitnienia i suszy się je. Herbatę wygotowaną z suszonych kwiatów, pije się przy wyrzutach skórnych, egzemie i chorobie pęcherza i nerek. Nie trzeba jednak robić zbyt silnej herbaty, gdyż drażni ona jelita i powoduje biegunkę, a nawet wymioty.

Centuria — o różnych kwiatach drobniutkich, w smaku gorzka. Zbiera się ją w czasie, gdy kwiaty całkiem się rozwiną i suszy się w cieniu, na przewiewie. Używa się jej na usunięcie zgagi żołądkowej. Działa też korzystnie na wątrobę i nerki, oraz przy uderzeniach krwi do głowy.

Bławatek — ogólnie znany, rosnący

w zbożach. Kwiaty zrywa się w pogodny dzień, by były suche i z nich obrywa się błękitne płatki i suszy w cieniu na przewiewie. Wywarem z bławatków przemywa się bolące oczy.

Chrzan zwyczajny, ogólnie wszystkim znany, używany do kuchni. Gdy kopiemy chrzan rosnący dziko, trzeba uważać, by nie wykopać przez pomyłkę tojadu, trującego korzenia, bardzo podobnego do chrzanu. Świeżo utarty chrzan pobudza pracę żołądka. Używa się go do nacierań zewnętrznie. Utarty moczy się w spirytusie (spirytus należy rozcieńczyć wodą) i otrzymuje się lekarstwo na reumatyzm, bóle zębów i głowy. Przy kurczach żołądka skropić okład i przykładać na brzuch.

Jałowiec pospolity. Jagody zbiera się tylko dojrzałe. Ks. Kneipp zaleca żucie jagód jako środek na złe trawienie, pierwszego dnia 4 jagody, do dwunastego dnia co dzień po jednej więcej, potem od 13 dnia co dzień po jednej mniej. Herbatę z jagód w małych dozach używa się jako lekarstwa na oczyszczenie krwi.

Jasnota biała. — Znamy ją b. dobrze; kwiaty ma śnieżno białe lub żółtawe. Zbiera się tylko białe korony kwitnące. Herbata z kwiatów czyści krew i dobra jest na płuca.

Łopuch — ma liście duże, kwiaty fiołkowe, listki okrywowe kwiatów kończą się haczykowatym kolcem, łatwo czepiającym się odzieży. Korzeń wykopuje się w jesieni i przechowuje w suchym miejscu. Sok korzenia pobudza porost włosów i powstrzymuje ich wypadanie. Naparu używa się także przeciw liszajom i wyrzutom skórnym. Wewnętrznie używa się naparu do czyszczenia krwi, przy wyrzutach skórnych. Świeże liście łopuchu przykłada się na oparzeliny.



Jeżyny lub ożyny (czernice lub ostrężnice). Rośnie ich wszędzie dość w lasach lub przy drogach. Odwar z liści młodych jest skuteczny przeciw rozwolnieniu, krwawej biegunce. Dobrze robi również przy kaszlu, chrypce i zaflegmieniu jakoteż na okłady przeciw liszajom i wyrzutom skórnym. Wygotowane, dojrzałe jagody zmniejszają rozwolnienie. Sok z jagód działa przeciwgorączkowo. Dobrze jest podawać go chorym po łyżeczce. Odwar z wygotowanych korzeni, podany z mlekiem, jest b. dobrym środkiem na wodną puchlinę; działa też rozwalniająco.

Lipa. Kwiaty zbiera się, gdy są jeszcze zielonkawe, nie całkiem rozkwitłe i osusza się je w cieniu. Herbatę z kwiatu pije się w razie przeziębienia i gorączki na pobudzenie potów.

Perz — zbiera się korzenie w jesieni lub na wiosnę. Odwar z korzeni zażywa się przy kaszlu, obstrukcji i przy cierpieniach wątroby, pęcherza i nerek. Herbatę z wygotowanego perzu dobrze jest podawać dzieciom skrofulicznym. Odwar ma słodki smak i można go pić zamiast wody.

Rumianek pospolity, ma zapach aromatyczny i tym się różni od psiego, który ma niemiłą woń. Zbiera się same kwiaty, mianowicie główki i suszy je w cieniu. Herbata z rumianku jest bardzo dobra przy zaziębieniu i gorączce, przy bólach brzucha, kolkach i uderzeniach krwi do głowy. Kąpiel z rumianku, z dodatkiem soli, działa dobrze na skórę i cerę.

Brzoza. Herbata z młodych liści jest lekiem skutecznym przy puchlinie wodnej, cierpieniach pęcherza i przy reumatyźmie.

Cebula, upieczona i roztarta na miazgę i zmieszana z ciepłym mlekiem, jest b. dobra jako lek wykrztuśny przy zaziębieniu.

Czosnek, 1—2 ząbków dziennie, roztartych na miazgę, zjeść lub wypić z trochą mleka. Jest b. dobry przy chorobie żołądka i kiszek, a świetny przeciw sklerozie.

Szablak czyli fasola. Łuszczyny fasoli wygotować i popijać jako herbatę przy cukrzycy lub reumatyzmie.

Seler, uprawiany na jarzynę w ogrodach. Ugotować 2—3 selerów i pić codziennie wywar przy podagrze, artretyzmie, a przytem wygrzewać się na słońcu.

Ważne jest dobre przyrządzenie herbaty. W tym celu należy zioła gotować w naczyniu polewanym, a najlepiej kamiennym, pod pokrywką. Na filiżankę herbaty bierze się 1 łyżeczkę albo szczyptę pokrajanego ziela t. j. 7—9 gramów na kwaterkę wody. Liście i kwiaty zalewa się wrzącą wodą i gotuje 5 — 10 minut, zostawiając na 1 — 2 godzin, by naciągły, a następnie cedzi. Korzenie zaś, korę lub jagody, gotuje się 15 — 30 minut. Jagody najlepiej gotować pogniecione. Słodzić herbatę można cukrem lecz lepiej miodem.

Przykładowe mieszanki lecznicze:

Mieszanka na dychawicę czyli astmę.

Dziewanny kwiecia . .	30	gramów
Jałowcowych jagód tłucz.	10	„
Podbiału	50	„
Tataraku kłączy (nie liści)	30	„
Bazylku	30	„
Kopytnika	30	„
Pietruszki	25	„

Zmieszać wszystko razem. Na raz 3 łyżeczki ziela gotuje się w 3 kwaterkach wody i popija po filiżance 3 razy dnia.

Mieszanka na wzdęcia.

Macierzanka, mięta pieprzowa, rumianek i rozmaryn. Zioła te wziąść w równych częściach i zmieszać. Z ugotowanych ziół zrobić na szmatce ciepły okład wilgotny i przykładać na brzuch.

Mieszanka na krzywicę czyli angielską chorobę.

Poziomkowych liści . .	30	gramów
Jeżynowych liści . . .	30	„
Dziurawca	30	„
Macierzanki	5	„
Bazylku	5	„

Wywar pić 3 razy dnia po filiżance, prócz tego 1—3 razy w tygodniu kąpać dziecko w wywarze z następujących roślin:

Tataraku korzenia . . .	25	gramów
Dębowej kory	25	„
Macierzanki	25	„

Mieszankę tę wygotować w 5-8 litrach wody.

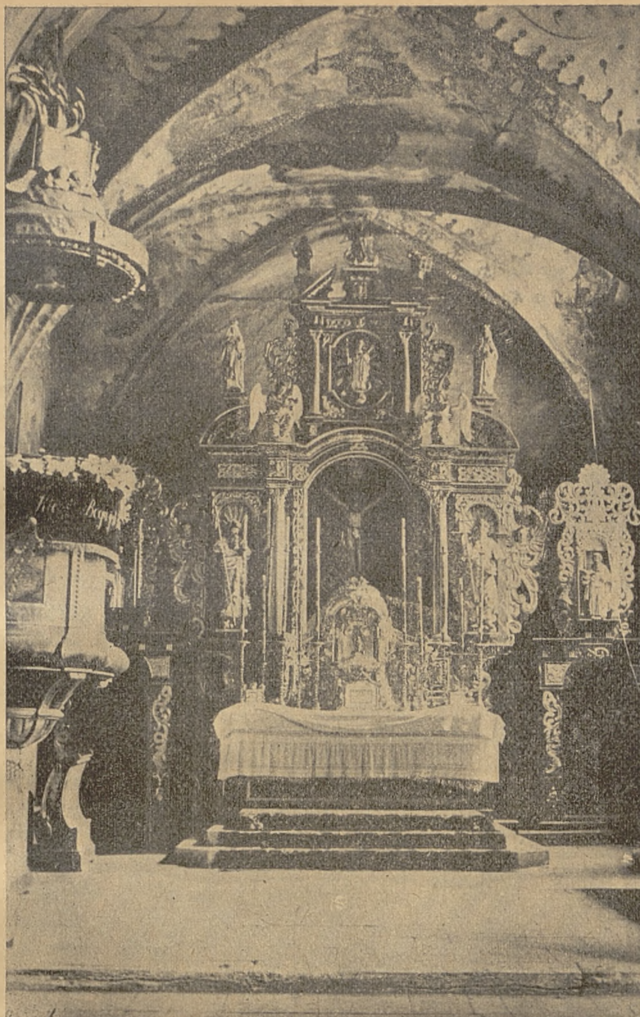
Mieszanka na liszaje.

Róży polnej kwiatu (płotki)	10	gramów
Łopianu korzenia	5	„
Włoskiego orzecha liści . .	5	„
Jeżyny liści	10	„
Szczawiu	5	„
Dębowej kory	10	„

Wziąć 50 gr mieszanki ziołowej na 2 litry wody i gotować przez pół godziny. W wywarze tym maczać szmatkę lub watę i zwilżać nią miejsce atakowane przez liszaje — 4 razy dziennie. Kto nie znosi wilgoci może zioła wygotować w oliwie, wytłoczyć przez płótno i nacierać liszaj 4 razy dnia. Przede wszystkim jednak, trzeba tak jak przy wrzodach oczyścić krew i dbać o regularny stolec.

Mieszanka na oczyszczenie krwi.

Korzenia brodawnika . . .	15	gr.
Korzenia podróżnika . . .	15	„
Korzenia perzu	15	„



Ołtarz w kościele w Kacwinie.

Posiekać lub utłuc wszystko razem, ugotować i wywar pić 1-2 filiżanek dziennie.

Mieszanka moczopędna.

Wiosenne pędy tarniny . .	15 gr.
Korzeń pokrzywy	15 „
Korzeń pietruszki	15 „

Posiekane gotować 15 minut i pić po 1 filiżance rano i wieczór.

Mieszanka ziołowa na wodną puchlinę.

Jałowca jagód	180 gr.
Pietruszki korzenia . . .	190 „
Kopru lekarskiego	90 „
Karolka owocu	90 „
Cebuli	90 „
Bzu czarnego kwiatu . . .	360 „

Całość podzielić na 36 części i jedną część zalać ½ l. wody wrzącej i pozostawić na blasze pół godziny by naciągła. Po przecedzeniu wypić połowę rano, a połowę wieczorem.

Znakomita mieszanka na pobudzenie czynności żołądka.

Piołunu	20 gr.
Drapacza	20 „
Bobrku . , ...	15 „
Tysięcznika	15 „
Korzenia goryczki	15 „
Korzenia tataraku	10 „

Pić 2 razy dziennie po pół filiżanki przed jedzeniem.

H. G.

O grzybach.

Lasy nasze w całej Polsce obfitują w grzyby różnego rodzaju. Prawie wszyscy mieszkańcy lesistych okolic, zajmują się zbieraniem grzybów, spożywają je świeże i suszone. Nie od rzeczy więc będzie w krótkości poruszyć niektóre kwestie, których poznanie wszystkim przydać się może.

Ogólne lecz błędne jest przekonanie, że trujące grzyby są gorzkie. Otóż gorzkie są tylko gołąbki trujące i po tej właściwości można je rozróżnić. Inne grzyby pomimo zawartej w nich trucizny, nie są gorzkie. Jednak i prawdziwe grzyby mogą być trujące, a to wtedy, gdy są zbyt stare lub bardzo długo i źle przechowywane.

Wówczas wytwarza się w nich trucizna zwana kryptoiną. Gdy grzyby się zaparzą lub oślizgną, są już nie do użycia. Takie grzyby, choćby najpiękniejsze, nie nadają się absolutnie ani do gotowania, ani do suszenia, gdyż człowiek może po ich spożyciu zachorować. Takie grzyby powinno się wyrzucić. Po przyniesieniu grzybów z lasu nie należy ich długo przechowywać, lecz zaraz gotować lub suszyć. Jeżeli chcemy grzyby dłużej przetrzymać, to tylko w zimnie, a więc w piwnicy lub wynosząc je nocą na dwór, porozkładane na sicie luźno, każdy z osobna.

Nie jest dobrze grzyby zagotować dziś na jutro. Po spożyciu takich grzybów nikt wprawdzie nie umrze, lecz w każdym razie nie są one zdrowe. Grzyby winno się spożywać tylko świeżo gotowane — i jak najcieniej pokrajane. Gdy łyżka srebrna włożona do grzybów lub cebula do nich wkrajana podczas gotowania zczernieje, to znak, że grzyby są trujące.

Do suszenia nadają się tylko prawdziwe grzyby, gdyż wszystkie inne po ususzeniu tracą smak. Grzyby przeznaczone do suszenia trzeba zaraz po zbiorze oczyścić dokładnie z ziemi i śmieci, robaczywe odrzucić; suszyć w chlebowym piecu po upieczeniu chleba. Powinno się je w piecu rozkładać na podłożonych plecionkach koszykowych, aby nie zawalały się od popiołu. Podkładanie papieru nie jest dobre, gdyż przylepia się on łatwo do grzybów, co później bardzo brzydko wygląda.

Dobrze i ładnie suszą się grzyby ponawlekane na sznurek lub nić i zawieszone nad blachą, gdzie wysychają prędko, o ile się w piecu dużo pali. Grzyby zbyt powoli suszone zrobaczywieją lub oślizgną, a więc stają się trujące. Na słońcu także ładnie się suszą, lecz trzeba je bardzo cienko pokrajać.

Może się komuś zdawać, że suszenie grzybów nie jest trudne i że każdy pastuch to potrafi. Tymczasem jednak tak nie jest, bo na jarmarkach widuje się bardzo dużo grzybów całkiem źle suszonych! Brudne, nie oczyszczone z ziemi, robaczywe i poprzypalane lub zczerniałe od blach, na których były suszone! Takie grzyby są niezdrowe i nieapetyczne i mają o wiele mniejszą wartość. Ponieważ wypadki otrucia grzybami często się u nas zdarzają, dlatego wszyscy powinni wiedzieć jak się ratuje człowieka, zatrutego grzybami.

Zatrutego trzeba ratować tak długo, dokąd tylko żyje. Najpierw należy wypompować żołądek lub spowodować sztucznie wymioty, drażniąc w gardle palcem lub piórkiem przełyk i podawać mleko, a gdy go brak, chociaż letnią wodę. Nigdy nie można podawać oliwy lub octu. Równocześnie trzeba przykładać kompresy na brzuch i owinąwszy chorego w koce, wywołać poty i podawać czarną kawę na wzmocnienie serca.

Swego czasu podawał dr. W. Bielański w pogadance radiowej taką wiadomość, że króliki mają niezwykłą odporność na działanie trucizny grzybów. Dlatego też, gdy nie ma w pobliżu lekarza, który by zatrutemu grzybami podał odpowiednie lekarstwo, trzeba zabić natychmiast 7 królików, wyjąć z nich 3 żołądki i 7 mózgów. Tak mózgów jak i żołądków nie powinno się płukać, lecz wytrzeć czysto a następnie wszystko razem posiekać i surowe podawać choremu, by spożył całą porcję. Jeżeli pomoc nie jest za późna, środek ten ocali go od śmierci.

Helena Gocowa.

W cieniu legendy i w świetle historii

(O obrazie Matki Boskiej Częstochowskiej)

Częstochowska Jasna Góra jest zawsze na ustach wszystkich czcicieli Matki Najśw. Co roku zbiegają się do swej Matuchny ze wszystkich zakątków Polski różne stany i zawody... Mali i wielcy... uczeni i prostacy... Wraz stają u stóp Jasnogórskiej Królowej: Chłopi i Ziemianie, Robotnicy i Młodzież akademicka, Harcerze i Oficerowie armii polskiej, Mężowie katolicy i ich synowie — chluba Akcji Katolickiej — Katolickie Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej, co w imponującej liczbie stu tysięcy złożyli hołd Swej Pani w ostatnich dniach września 1938 r.

Wszyscy znają cudowny wizerunek Matki Boskiej Bolesnej, ale mało kto wie skąd i jaką drogą ten obraz dostał się do Częstochowy, kto go malował i kiedy. Innymi słowy, mało kto zna historię cudownego Obrazu Jasnogórskiej Pani. A warto ją poznać!

* * *

O powstaniu obrazu i jego dziejach do roku 1382 t. j. do chwili umieszczenia go na Jasnej Górze niema pewnych i ścisłych wiadomości. Jest piękne podanie, piękna legenda, którą w tym artykule poznamy. Obraz ten malowany na cyprysowym drzewie i to jest pewne. O tym zaś drzewie, czyli desce, na której obraz jest namalowany podanie tak mówi:



Matka Boska Częstochowska

„Kiedy młodziuchny Pan Jezus z Matką swoją i Józefem św. mieszkał w Nazarecie, zaprawiał się do pracy ciesielskiej przy boku św. Józefa i pod jego kierunkiem wykonywał różne przedmioty. Między innymi zrobił Pan Jezus stolik dla potrzeb domowych. Przy tym stoliku Rodzina św. przez długie lata spożywała posiłek, przy nim też spędzała długie godziny na świętych rozmowach.

Po śmierci Jezusa na Krzyżu — Matka Najświętsza zostawała pod opieką św. Jana, mieszkającego wówczas w Jerozolimie. Matka Jezusa przenosząc się z Nazaretu do swego opiekuna, zabrała ze sobą ów stolik, jako najmilszą po Synu swoim pamiątkę. Na tym to stoliku obraz Matki Boskiej Częstochowskiej jest namalowany.

Kto ten obraz malował i jak on dostał się do Polski?

Po Wniebowzięciu Matki Najświętszej stolik wspomniany dostał się w ręce św. Łukasza Ewangelisty, malarza, który znał dobrze Matkę Najświętszą i prowadził z Nią święte rozmowy o Panu Jezusie, a wszystko co od Niej usłyszał to spisał i nam w swojej Ewangelii zostawił. Ilekroć usiadł przy świętym stoliku, tylekroć przed obliczem jego stawała Matka Najśw. Pewnego dnia, gdy w świętej zadumie usiadł przy stoliku, wyraźniej, niż zwykle, stanęła przed jego oczyma postać Najświętszej Dziewicy spokojna, cicha, słodka, a tak dziwnie piękna, że oczu od Niej oderwać nie mógł. Zapragnął tę świętą postać zatrzymać i jej rysy niebiańskie pędzlem malarskim utrwalić. Wziął pędzel do ręki i w świętym zachwyceniu oblicze Matki Przeczystej na stoliku, przy którym siedział, namalował".

Po śmierci św. Łukasza przez 300 lat pilnie strzegły św. obrazu pobożne niewiasty i zawsze zabierały go z sobą, gdy musiały opuszczać to miasto. W roku 362 św. Helena, matka cesarza Konstantyna Wielkiego, udała się do Jerozolimy, aby odnaleźć wszystkie święte miejsca, gdzie Jezus żył i nauczał. A jak wiemy z historii, wszystkie je znalazła, a nawet Krzyż św., na którym Zbawiciel swą duszę oddał w ręce Ojca Niebieskiego. Przebywając na wschodzie, dowiedziała się Cesarzowa o cudownym obrazie, pilnie strzeżonym przez zgromadzenie świątobliwych panien, które na prośbę św. Heleny ofiarowały

jej drogocenną relikwię, za jaką uważały obraz.

Św. Helena cudowny obraz ofiarowała swemu synowi, który w Konstantynopolu wybudował kościół pod imieniem Marii i tam cudowny obraz umieścił.



Cudowny obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej w Wilnie

W nowej świątyni zasłynął obraz wielkimi łaskami i cudami, a parokrotnie wrogowie oblegający miasto i grożący mu zupełnym zniszczeniem, na widok procesji z cudownym obrazem, przerażeni pierzchali na różne strony, zostawiając miasto wolne. W Konstantynopolu pozostawał obraz przez 500 lat, a następnie dostał się na Ruś do Halicza, a potem do zamku Bełzkiego, gdzie znów przebywał przeszło 500 lat.

W r. 1342 Kazimierz Wielki przyłączył Ruś Czerwoną do Polski i w ten sposób cudowny obraz znalazł się w Polsce. Przyszły jednak czasy dla Polski bardzo ciężkie. Dzikie bowiem hordy Tatarów pustoszyły ziemię polską i obległy zamek Bełzki z cudownym obrazem. W dzikim porywie Tatarzy zaczęli strzelać do kaplicy, a jedna z kul, wypuszczona z łuku tatarzyna, wpadłszy przez okno do kaplicy, utkwiła w świętym obrazie i uczyniła bliznę do dziś widoczną na szyi Bogarodzicy w Częstochowie. Gdy tę wielką zniewagę zauważył Władysław Książę Opolski, który zastępował w Polsce króla Ludwika, z taką siłą i impetem uderzył na Tatarów, że ich od zamku daleko odpędził. Widział jednak, że obrazowi grozi niebezpieczeństwo ze strony Tatarów, nękających Polskę ciągłymi napadami, dlatego postanowił wynieść tak cenny obraz w miejsce bezpieczne i wybrał swoje rodzinne miasto Opole na Śląsku.

Wyruszył więc natychmiast w podróż i zdążał na Śląsk z cudownym obrazem przez Częstochowę, gdzie się na noc zatrzymał, a obraz wśród procesji w kościółku drewnianym umieścić polecił. — Następnego dnia, gdy obraz na wóz przyniesiono i postanowiono jechać dalej, konie żadną siłą ruszyć nie mogły. Zdumiony książę pada na kolana i błaga za przyczyną Marii, Pana Niebios o wskazanie woli Bożej. Następnie dwukrotnie we śnie otrzymuje objawienie, aby obraz w Częstochowie na Jasnej Górze pozostawił. Uważając to za wolę Bożą, polecił obraz w uroczystej procesji do kościółka Wniebowzięcia wprowadzić. Było to w środę po św. Bartłomieju 26 sierpnia 1382 roku. Następnie sprowadził Ojców Paulinów z Węgier i im oddał straż nad świętym obrazem.

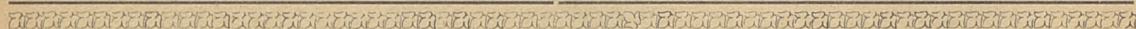
Od tego czasu króluje Matka Najświętsza narodowi polskiemu z Jasnej Góry, a w ubiegłym roku 26 sierpnia minęło 550 lat od chwili umieszczenia Jej obrazu przez Księcia Władysława. A jak to królowanie Matki Najświętszej jest chlubne dla nas, wiemy o tem wszyscy. Wystarczy tylko wspomnieć, że Ona przez Augustyna Kordeckiego uwolniła naród polski od jarzma szwedzkiego, Ona obroniła nas 13 lat temu od zalewu bolszewickiego. Ona zawsze wszystkich wspiera swą wszechpotężną opieką, albowiem „nie słyszano od wieków, aby kto się z ufnością ucieka do Marii, nie był wysłuchany.

W końcu zwróćmy jeszcze uwagę na jeden szczegół odnoszący się do obrazu Panienki Częstochowskiej, a mianowicie na dwie szramy, widniejące na prawym policzku. Pochodzą one z pierwszej połowy piętnastego wieku, kiedy w Czechach powstała sekta, od swego założyciela Jana Husa, zwana Husytami. Sekta ta wywoławszy religijne zaburzenia w Czechach, pragnęła je i na polskę rozszerzyć. W tym celu Husyci wtargnęli przez Śląsk na Jasną Górę, wpadli do nowowzniesionego klasztoru Paulinów, a zamor-



Matka Boska Bolesna

dowawszy w okrutny sposób 5 zakonników, zabrali obraz Matki Boskiej, włożyli na wóz i poczęli z nim uciekać. Zaledwie jednak ujechali kilkaset kroków do miejsca, gdzie dziś stoi kościół św. Barbary, konie nagle stanęły i pomimo nawoływań i bicia, nie chciały iść dalej! Wówczas jeden z Husytów ze słowami przekleństwa zrzucił obraz z wozu na ziemię, a następnie z wielką złością uderzył dwa razy szablą w policzek Najśw. Marii Panny i zrobił dwa cięcia, do dzisiaj na obrazie widoczne, a kiedy podniósł rękę, aby trzeci cios zadać Marii, padł na ziemię i wyzionął ducha. Ta straszna kara, jaka w jednej chwili spotkała bluźniercę, sprawiła, że Husyci ze strachu i w wielkim popłochu opuścili Jasną Górę, a Ojcowie Paulini z czcią i miłością zanieśli obraz do kościoła, gdzie do dzisiaj przebywa, a dwa cięcia, widniejące na policzku Częstochowskiej Pani niczem zatrzeć i zamalować się nie dadzą, a to jakby na znak i dowód, jak trudne są do zatarcia i zgładzenia zniewagi wyrządzone Matce Najświętszej.



Śluby 11,000 chłopów na Jasnej Górze

„Ślubujemy Ci Przenajświętsza Mario Panno stać wiernie przy zasadach Świętej Naszej Wiary Rzymsko-Katolickiej, kierować się i rządzić zawsze Jej zasadami w życiu osobistym, rodzinnym, społecznym, narodowym i państwowym!

Ślubujemy uczynić wszystko, co w mocy naszej leży, by przyspieszyć zwycięstwo Chrystusowej Prawdy i Miłości, oraz Chrześcijańskiej sprawiedliwości społecznej na ziemi!

Ślubujemy, że wzorem przodków naszych, którzy ofiarą własnego życia pieczętowali nieraz swe przywiązanie do zasad Chrystusowych, — gotowi jesteśmy do czynnej obrony Wiary Świętej i walki ze złem, godzącym w Jej podstawy!"

Ślub ten uczynili chłopi polscy — zrzeszeni w Wielkopolskim Towarzystwie Kółek Rolniczych — pielgrzymując w sierpniu 1938 w jedenastotysięcznej rzeszy do Jasnej Góry. Trzeba było widzieć to morze głów — trzeba było słyszeć ten, gdzieś pował niebieskich sięgający szum pieśni religijnych, by zrozumieć, że to chłopska potęga stanęła w obronie Chrystusowej Prawdy, że to ustami chłopów wielkopolskich cała chłopska Polska składała wielki, rycerski ślub i postanowienie niezłomne walki ze złem.

Zdawało się, że przed murami częstochowskiej twierdzy, o które łamały się wszystkie ataki na wiarę i na polskę, że przed tymi murami Kordeckich, Czarneckich, Kmiciców wyrósł drugi mur — żywy — jeszcze potężniejszy — bo mur z serc i piersi ludu polskiego uczyniony.

W tej pielgrzymce 11.000 chłopów, wziął udział Kardynał Hlond, prymas Polski, do którego chłop Stanisław Mikołajczyk tak przemówił:

„Wasza Eminencjo —

Księże Prymasie Polski!

Głęboka, trwała, prosta i szczera Wiara ludu wiejskiego, — szczególna Cześć i Miłość dla Matki Boskiej Częstochowskiej — wiodły myśli i kroki nasze tu, — do tego Świętego Miejsca, — by pod Twoim Wysokim, Eminencjo Protektoratem złożyć hołd Najświętszej Marii Pannie, — przedłożyć Jej nasze troski, cierpienia i pragnienia, ukoić dusze balsamem Słowa Bożego i majestatem obrazu Naświętszej Bożej Rodzicielki.

Pragniemy zdobyć błogosławieństwo na dalszą drogę życia, wymodlić lepszą przyszłość dla Polski, wiążąc się ślubowaniem, że zawsze i wszędzie, tak w życiu prywatnym, jak społecznym, zawodowym i państwowym, kierować się będziemy zasadami Jezusa Chrystusa i Świętej Wiary Katolickiej.

Codzienne obcowanie z przyrodą, — wyczuwanie na każdym kroku obecności Potęgi i Mądrości Boga, — kierującego wszystkimi przejawami życia natury na ziemi, których żadna ręka, ani rozum ludzki nie jest w stanie zastąpić, zrozumienie całkowitej swej zależności od Woli i Błogosławieństwa Twórcy, — nakazało, a jednocześnie umożliwiło wsi pol-

skiej — utrzymać tę prostą, szczerą i głęboką Wiarę i Umiłowanie Boga.

Potęguje ją jeszcze wysoka cześć i gorąca miłość, jaką lud wiejski otacza Matkę Syna Bożego, — Najświętszą Marię Pannę. Obrazy Jej, — a najczęściej obrazy Matki Boskiej Częstochowskiej, — licznie zdobiące ściany chałup chłopskich i wystawione na rozstajach dróg wiejskich, są świadkami wyznań, tęsknot i modlitw chłopskich, — zanoszonych do Ukochanej Orędowniczki w ciągu trudnej, mozolnej walki, która wypełnia bez reszty życie wsi.

Wiara w Boga, umiłowanie rodziny, miłość bliźniego i miłość do własnego kawałka ziemi, jak i zdrowy pion moralny wsi polskiej, — tworzą w Ojczyźnie naszej ten wielki zbiornik sił zdrowych, sił chrześcijańskich, — koniecznych nam do walki z wszelkiego rodzaju złem! Wszystko jedno, skąd zło to może pochodzić! Czy popłynie ono do nas ze wschodu, i czerwoną falą bolszewizmu będzie chciało zalać dusze polskie, — czy od zachodu, idąc poprzez kult neopogaństwa, gwałtu silniejszego nad słabszym, — będzie zawsze stawało w sprzeczności z zasadami Chrystusa, czy wreszcie z wewnątrz kraju poprzez propagandę bezbożnictwa, rozluźnienie obyczajów, czynienie bezprawia, — chciałoby wnieść rozkład w życie Narodu Polskiego, — zawsze się spotka z oporem wiernych Ojców Wierze mas ludu wiejskiego.

Pragniemy w momencie, gdy fale bezbożnictwa usiłują rozlać się szeroko po świecie i docierają do kraju naszego, gdy wzmożone ataki kierują się przeciw Opoce Piotrowej, — Kościołowi Katolickiemu, — gdy nienawiść w krwi i gwałcie próbuje utopić wolność — sumienie i godność ludzką, — złożyć tu w sercu religijnym Polski — na Jasnej Górze — u stóp Matki Boskiej Częstochowskiej — nasze wyznanie Wiary Świętej i stwierdzić gotowość obrony przed atakami na Nią.

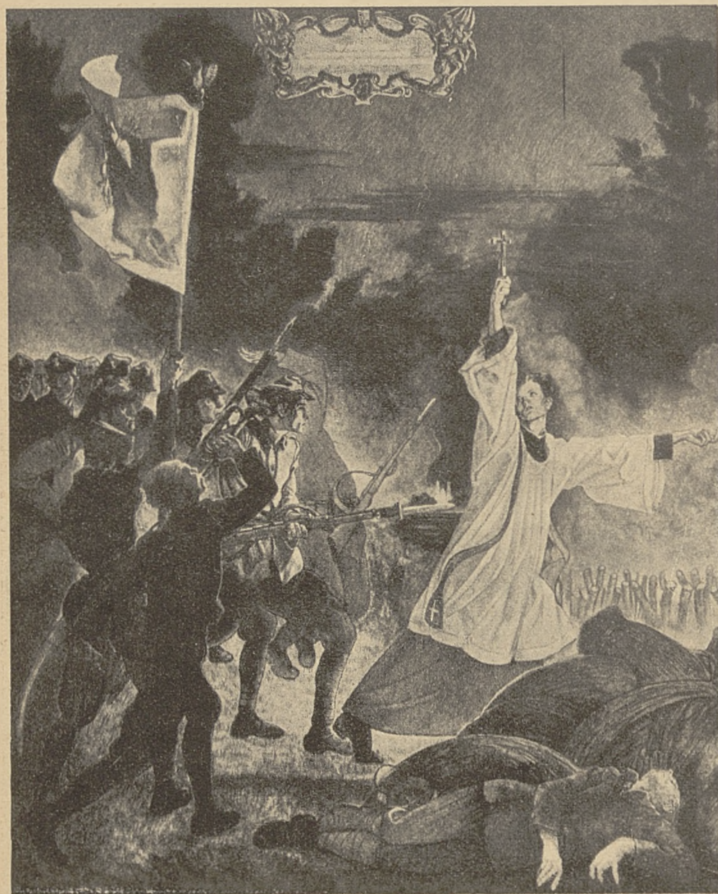


Pod Twoją obronę uciekamy się...

Wiodły nas też na Jasną Górę i troski życia codziennego. Ciężkim jest, a szczegól‑

nie w ostatnich latach, życie ludu wiejskiego. Nie miejsce tu i nie czas, by te troski wyliczać.

Wiemy wszyscy, że Jasna Góra słynie jako cudowne miejsce. Stąd właśnie rozpoczynał się niejednokrotnie w historii naszej odwrót plag, które spadały na Kraj nasz i Naród, — i dlatego też w chwilach ciężkich oczy i serca Narodu Polskiego, wszystkich jego warst społecznych, — tu na Jasną Górę po ratunek się zwracają.



Ks. Skorupka w bitwie pod Warszawą w r. 1920

Wieś dzisiejsza w życiu świeckim nauczyła się już liczyć na własne siły, — własnymi możliwościami dążyć do poprawy swej doli, — zabezpieczenia bytu przyszłym pokoleniom. Ta wieś wierzy niezłomnie, że ten własny wysiłek musi ją doprowadzić do pożądanego celu. Ale zdaje sobie też lud sprawę, — tak jak ten rolnik, który zaorał, uprawił i zasiał rolę, że żniwo zależne jest od woli i błogosławieństwa Bożego, że powodzenie i rozwój rolnictwa, a z nim i całego kraju, poza własnymi wysiłkami, zależny jest od woli i błogosławieństwa Boskiego.

Przynosi przeto wieś wielkopolska swe troski codzienne, rodzinne, organizacyjne, zawodowe i ogólne na Jasną Górę i prosi Matkę Boską, by się wstawiła do Syna Swego i wyjednała dla wsi i całego Narodu pokój i jaśniejszą, lepszą od teraźniejszości przyszłość.

Z naszej strony pragniemy dołożyć wszelkich starań, by Prawda, Sprawiedliwość i Miłość zapanowały niepodzielnie w kraju i zapewniły mu najbardziej podstawowe warunki trwania i potęgi.

Takie to intencje skierowały nas na Jasną Górę i kazały nam we wspólnej pielgrzymce zanieść hołd i modlitwy błagalne. W imię takich intencji prosimy Cię Eminencjo, abyś łaskaw był przyjąć od nas ślubowanie, którym chcemy wspólnie się związać, my rolnicy — Polacy — Katolicy — na dalszą drogę życia!"

W RESTAURACJI.

— Płacić!

— Do usług.

— Żona moja ma wątróbkę cielęcą, córka pierś nadziewaną, syn ozór wołowy, a ja świńskie ucho i pięć bomb.

TELEGRAM HANDLARZA BYDŁEM.

„Jutro rano wszystkie świnie na pociąg. Oczekuję także Pana. Przybędę dopiero jutro, gdyż pociąg osobowy nie zabiera wołów. Jeśli Pan potrzebuje wołów, niech Pan nie zapomina o mnie.

Ucieczka do Egiptu

Gdy srogi Herod kazał wymordować wszystkich młodzianków, by zaś i Jezusa śmierć spotkała, Matka święta, ostrzeżona przez aniołów, ze swym Dzieciątkiem do ziemi egipskiej uciekała.

Tak jadą sobie ścieżyną polną: Maria z Jezusem na osiełku, święty Józef pobok. Widzą z dala chłop w polu sieje. A był to stary gospodarz, jeden z tych, co to ich ród do dziś dnia za wodą pod Wieliczką siedzi.

Akuratnie siał ozimą pszenicę. Pełną płachtę ziarna pięknego nabrał i jak to we zwyczaju, rzucił pierwszą garść i powiedział:

„Dla Pana Boga".

Rzucił drugą garść i powiedział:

„Dla ptaszków".

Rzucił trzecią garść i powiedział:

„Dla mnie".

I szedł już tak równym polem i nie spieszący się pszenicą je obsiewał. Nadjechała święta rodzina.

— Panie Boże dopomóż — powiada Panienka.

— Panie Boże zapłać. A dokąd to Bóg prowadzi?

— Do ziemi egipskiej. Dobrze to jedziemy?

— Dobrze. Zawsze się tak trzymajcie, cobyście przy śniadaniu mieli słońce na chleb, a przy jużynie na cyganka.

Nie mogła Matka Boża tego pojąć, ale święty Józef wyrozumiał, że to znaczy: do południa słońce po lewej ręce, a po południu po prawej.

— A wy co, gospodarzu, siejecie?

— Pszenicę.

— Niechże wam Bóg poszczęści, co byście już jutro żniwa z tej siejby mieli.

— Panie Boże zapłać — mówi chłop, a w duszy się dziwi, jaka ta kobieta nie znająca! Myśli, że pszenica za jeden dzień-noc wyrośnie i dostoi.

Ano nic. Pojechali. A chłop dalej sieje.

Zasiał, broną zawłóczył — poszedł do domu.



Św. Józef Opiekun Boskiego Dzieciątka.

Na drugi dzień idzie w pole dać baczenie, by mu jaka psota ziarna nie wygrzebała — patrzy... raty przeraty! W polu łan pszenicy na chłopa wysokiej do słonka się złoci,



Najświętsza Rodzina przy pracy.

a za wiatrem z szumem się kołysze, że jeno te dostałe kłoseczki trącają się i chrzęszczą.

Poleciał chłop z tą nowiną do chałupy. Zwował całą rodzinę — wyszli synowie z kosami, wyszły córki z sierpami i dalej pszenicę ciąć, a wiązać, a w mendle ustawiać. Pracują w polu, a cudują się temu dziwu, cudują... że ani pojęcia. Zmordowali się okrutnie, bo pszenica była gęsta jak mur. Siedli nade drogą pośniadać — patrzą: jakowiś obcy ludzie jadą.

Nadjechali i ani Pana Boga nie pochwalili, ani nawet nie pozdrowili człowieka, tylko prosto a hardo pytają:

— Nie jechała to tędy kobieta z dzieckiem i ze starym chłopem?

— Jechała — powiada gospodarz — co nie miała jechać.

— A kiedy to było?

— Wczoraj, jakem tę pszenicę siał.

— To ty, chłopie, wczoraj tę pszenicę siał! — powiada obcy, bo nawet nie dwoił człowiekowi. — Widzę, że kiepski rozum masz.

— I... — powiada drugi — jeśli oni tędy jechali wtedy, kiedy ten chłop pszenicę siał, to i nie warto już gonić.

I zawrócili.

Tak to gospodarz spod Wieliczki Jezusa maluśkiego, sam nie wiedzący, że to czyni, od Herodowych pachołków wyratował.

Janina Porazińska

JADWIGA Z ŁOBZOWA

C Z Y T A J!

Czytaj bracie! bo z czytania
Płynie korzyść wielka,
Każda książka — to do wiedzy
Dodana kropelka.

Czytaj bracie! bo z czytania
Szerzy się oświata,
Dusza od niej pojaśnieje
Jak od słonka chata.

Czytaj bracie! bo nie dosyć
Jeść, pić i pracować,
Trzeba duszę karmić wiedzą
I cnotą hartować.

Czytaj bracie! bo wstyd temu —
Kto nigdy nie czyta,
On jest ciemny, wciąż o drogę
Każdego się pyta.

Czytaj bracie! bo z czytania
Płynie korzyść wielka,
Każda książka — to do wiedzy
Dodana kropelka.

ORKA

Michał Kozioł chodził jakby pijany. Po wiele razy w dzień i w nocy wyłaził w pole na zwiady, trawiąc długie godziny na medytacjach. Coś się w nim wyrabiało niewypowiedzianego. Nie mógł jeść i nie mógł całkiem sypiać, wychudł na szczapę, ledwie już nogami powłóczył, a nie potrafił siedzieć na miejscu, takie go żarły ognie niczym nieugaszone. Jakże? trzydzieści morgów ziemi czekało — trzydzieści morgów wołało do niego słodkim, nakazującym głosem. A on słyszał czuł, rozumiał i chodził szarpiąc się w bezradnej męce. Bowiem z dnia na dzień wyczekiwał, aż to przeklęte ptactwo kul przestanie krążyć nad jego polami. Ale wciąż słyszał ich piekielne chichoty, wciąż żelazne szpony rozdzierały mu ziemię i wybijały doły. Pewna śmierć czyhała tam na każdego śmiałka. Dobrze wiedział, ile co dnia wynoszą rannych, ile pod lasem przybywa mogił i krzyżów. A pomimo tego nie wytrzymał w końcu. Któregoś ranka o świtaniu przykazał Jaśkowi zakładać konia do pługa.

Zastąpiła mu żona drogę z niemałym lamentem.

— Naści głupi! Kaj to jedziesz? Na czystą zgubę!

— Nie twoja sprawa. Wynieś jęczmień na słońce i przesusz.

— Twoja wola, jeno Jaśka ci nie dam. Ostatni mi został, a ty go na pewną śmierć wystawisz. Loboga, ludzie, ratujcie! — zapłakała żałośnie.

Nie dał się, i nie zważając na jej płacze i prośby, ruszył z chłopakiem w pole. Prawie pod samym lasem leżało kartoflisko, które chciał zaorać pod jęczmień, tam właśnie, gdzie najczęściej padały pociski. Stanął nieustraszenie na zagonie, przeżegnał się, lejce zarzucił na szyję. Jaśkowi kazał prowadzić konia przy pysku, by się nie strachał strzałami, ujął pług mocną dłonią i zaczął orać. Dojechał końca zagonów, zawrócił i kładł skibę za skibą, równo i spokojnie, nie bacząc na strzały ni niedalekie wybuchy. Orał zawzięcie, z lubością wpierając bose nogi w wilgotną, chłodną ziemię, radośnie patrzył na lśniące, tłuste skiby. Rzeźwy, a ostry zapach ziemi upajał go niby kadzielne dymy w czas podniesienia. Hej, co mu tam wojna i kule! Swój własny zagon orze, pod chleb uprawia rolę, jak jego ojce i dziady robiły, jak jego wnuki robić będą. Szczęsny spokój przepełnił



Boski Siewca.

mu duszę. Pan?ci on jest nad pany, gospodarz prawy i wierny posłusznik tej świętej ziemi.

Cichość się w nim rozrosła ogromna — cichość pełna tajemniczych, wiośnianych poczynań i marzeń, jako w tej ziemi rodzącej.

— Tatulu, strzylają! — wołał niekiedy Jasiek, trwożnie zezując na strony.

— Nowineś rzekł. Niech se strzylają! Co nam do tego. Weź no krócej kobyłę, bo się jeszcze stracha. Wio, maluśka, wio! Karymi to by się było zorało do wieczora. Mój Boże, co się to z nimi stało!



Kapliczka przydrożna na Orawie.

Już piąty zagon doorywał, kiedy przyleciał z krzykiem jakiś oficer.

— Człowieku, czyś ty rozum stracił? Uciekaj, bo cię zabiją...

— I... przecież nie do mnie strzylają. Komu straszno, niechże se ucieka, mnie pilna orka wypadła. Ja ta na swoim siedzę! — dodał z naciskiem.

I orał dalej, nie bacząc na coraz gęstsze strzały i dzikie, bitewne wrzaski, wybuchające spoza lasów, nie zeszedł z roboty aż o właściwej porze.

Nazajutrz już parę pługów ukazało się na polach, a Józefowa, której chłopa wzięli do wojska, woziła krową nawóz pod kartofle.

Jaka to gospodyni — chwalił ją Kozioł. — Drugie, to jeno umieją się żalić a lamentować.

Kończył już orać, gdy przyleciała z wrzaskiem Tereska.

— Gospodarzu, a to Sikorę rozerwało z pługiem i koniem!

— Wieczny odpoczynek racz mu dać, Panie — wyszeptał, obcierając znużone czoło. — Co Pan Jezus komu przeznaczy, to go juści nie minie. Wio, popędzaj, Jasiek, musim doorać.

A nazajutrz o świtaniu również stanął do roboty, stanęli i drudzy, zachęceni jego przykładem, że na polach, w kurzawie płomienistych wybuchów, pod gradami kul, nieustannie świszczących, zaroiło się od ludzi. Niejeden kurczył się w sobie, żegnał, pacierze odmawiał, czasem trwożnie umykał z głową, gdy pocisk niżej zawarczał, ale z placu nikt nie uciekał.

Nic to, iż drugiego dnia przywlekli z pola starą Marcinową, ciężko poranioną, że tegoż jeszcze dnia Nawrockiemu oderwało nogę, a chłopaka Koziarów poszarpało na strzępy.

Nie powstrzymało to pozostałych.

Jeno wzmogły się ciche płacze głuchą nocą, jeno żałosne lamenty rodzin pokrzywdzonych zakwiliły żęsiściej pod rozwalonym kościołem — zasię reszta, zarówno chłopi, kobiety, dziewki, jak i wyrostki, wychodzili nieustraszenie na robotę.



Gospodarze z Lipnicy Małej.

Kto padł, po tym mówiono pacierze, a pozostali, niby żołnierze świętej sprawy, stawali w karnym ordynku, posłuszni nakazowi ziemi.

Robili, co robić byli powinni.

Wypadło oddać tej ziemi ostatek krwi

i dech ostatni, — oddawali ze spokojną rezygnacją.

Próżno sam proboszcz z dobroci serca ostrzegał i powstrzymywał:

— Nie dość, że zabiją, ale i z roboty nic nie pozostanie, stratują i zniszczą.

— Śmierć robi swoje, a ty, chłopie, rób swoje! — odparł na to Michał Kozioł i wyjechał z pługiem na rolę; drudzy też nie posłuchali jegomości.

Jasiek bronował.

Noc była szara, mętna i często rozdzierana błyskawicami wybuchów. Niekiedy brzęczały karabinowe kule, niekiedy ogromny grzmot wstrząsnął powietrzem i słupy ognia buchały w niebo, a czasami blade, straszliwie wytrzeszczone oczy reflektorów spadały na pola, i mknąc po zagonach, szukały uporczywie i długo. Wtedy w owym widmowym świetle jawiły się przygarbione sylwetki ludzi,



Na Spiszu.

Na nieszczęście, bitwy wzmagały się z dnia na dzień i takie huragany pocisków rwały się po polach, że roboty w dzień, przy słońcu, musiano wreszcie zaprzestać. Nie podobna się było pokazać na świecie.

Wieś zaległa w jamach i dołach, ponuro nadsłuchując piekielnego warkotu armat, lecz skoro jeno zmroczało na świecie, wszyscy stawali do przerwanych robót. Kto jeno żył, ruszał w pola. Od zmierzchów do pierwszych świtań wrzała wytężona, gorączkowa praca.

Przyświecały im krwawe łuny pożarów, wybuchy granatów i przymglone gwiazdy.

Michał Kozioł zaraz z wieczora zniósł worki z jęczmieniem na swoje zagony i zabrał się do siewu. Przepasany białą płachtą i kolebiąc się z boku na bok, rozsiewał zboże półkolistym błogosławiącym ruchem.

zwarte wody i każda fałda ziemi. Zasię potem, w miejsca tknięte tym piekielnym spojrzeniem biły długo i z nienawiścią bomby i szrapnele.

Michał Kozioł nie zważał na nic, co się wyrabiało dokoła, śpieszył się jeno i już dosiewał trzeciego zagona, gdy naraz zakręcił się w miejscu i przysiadł w bruździe. Straszliwie zabolały go piersi, ledwie dech poradził złapać, ból rozrywał mu żebra, — nie jęknął jednak i przywoławszy Jaśka oddał mu płachtę ze zbożem i rzekł cicho:

— Dosiej, synu... jakoś me zamroczyło... wytchnę zdziebko.

Jasiek posłusznie zastąpił rodzica i siał tym samym ruchem siewców całego świata, tak samo, jak ojciec, kolebiąc się ze strony

na stronę, siał równo, akuratnie, cierpliwie i spokojnie.

Michał Kozioł spoglądał za nim uważnie i długo, ale nagle, jakby ogarnęła go senność... chciał się zerwać... chciał coś wołać... wytężył oczy... noc mu przysłaniała wszystko... noc gasiła światłości...

Chłopak był coraz dalej... już cieniem się wydawał... nikłym, dalekim cieniem, a każdy grzmot armatni uderzał go prosto w serce, rozrywał na ćwierci, zabijał...

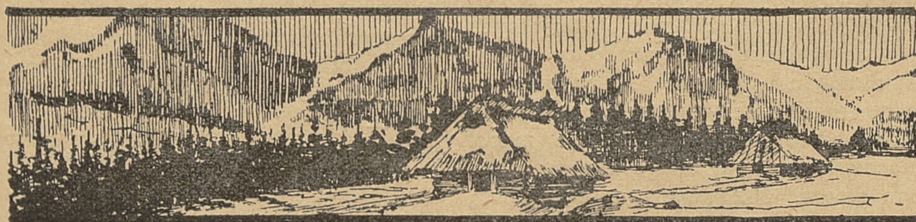
Naraz Kozioł sprostował się, coś zabełkotał, rozkrzyżował ręce i padł twarzą w czarną, spulchnioną ziemię jakoby w matczyne miłujące objęcia.

A Jasiek siał niestrudzenie.

IGNACY KRASICKI

PRZYJACIELE

Zajączek jeden młody,
Korzystając z swobody,
Pasł się trawką, ziółkami w polu i ogrodzie,
Z każdym w zgodzie.
A że był bardzo grzeczny, rozkoszny i miły,
Bardzo go tam zwierzęta lubiły.
I on też, używając wszystkiego z weselem,
Wszystkich był przyjacielem.
Raz, gdy wyszedł w świtaniu i bujał po łące,
Słyszy przerażające
Głosy trąb, psów szczekania, trzask wielki po lesie.
Stanął — słucha — dziwuje się...
A gdy się coraz zbliżał ów hałas, wrzask srogi,
Zając w nogi.
Spojrzy się poza siebie, aż dwa psy i strzelce.
Strwożon wielce,
Przecież wypadł na drogę, od psów się oddalił.
Spotkał konia, prosi go, iżby się użalił:
»Weź mnie na grzbiet i unieś!« — Koń na to: »Nie mogę,
Ale od innych pewną będziesz miał załogę«.
Jakoż wół się nadarzył. — »Ratuj, przyjacielu!«
Wół na to: »Takich jak ja zapewne niewielu
Znajdziesz, ale poczekaj i ukryj się w trawie—
Jałowica mnie czeka, niedługo zabawię.
A tymczasem masz kozła, co ci dopomoże«.
Kozieł: »Żal mi cię, niebożę,
Ale ci grzbietu nie dam: twardy nie dogodzi;
Oto wełniasta owca niedaleko chodzi,
Będzie ci miękko siedzieć...« Owca rzecze:
»Ja nie przeczę,
Ale, choć uniosę pomiędzy manowce,
Psy dogonią i zjedzą zająca i owcę;
Udaj się do cielęcia, które się tu pasie«.
»Jak ja ciebie mam wziąć na się,
Kiedy starsi nie wzięli?« — cielę na to rzekło
I uciekło.
Gdy więc wszystkie sposoby ratunku upadły,
Wśród serdecznych przyjaciół psy zająca zjadły.





HELENA GOCOWA

Smutne obrazki z życia na wsi

Nikt nie powinien pozostawać obojętnym wobec zła.

Bo ludzie mają ten nakaz z nieba,
Dla biednych, słabych, litość mieć trzeba.

Ubiegłego lata spędziłam dwa miesiące we wsi podtatrzańskiej. Nazwy jej nie wymienię, gdyż wielu gazdów honorowych i rzetelnych tej wsi czuło by do mnie żal, że nie wszystko dobre piszę o ich wiosce. Wieś ta jest położona pięknie, na wzgórzu, z którego cudowny widok roztacza się w około. Lud dorodny i okazały — i pięknie po góralsku się nosi.

Mile upływał mi czas na słuchaniu piosenek małej Ludwisi, pastereczki, pasącej kilkanaście potulnych owieczek i białego, wiecznie przekornego capka!

Chcąc poznać życie miejscowe, gwarzyłam z kobietami, które spotkałam na drodze czy w polu.

Z pogawędek tych poznałam, że ludzie ci są dobrzy i mają wiele zalet. Są pracowici i uczciwi — lecz nie są bez ale... Mają pewne wady, z których może nawet nie zdają sobie sprawy. Ponieważ w wielu innych wsiach spotyka się to samo — myślę, że dobrze będzie, gdy o tym parę słów napiszę. Sama przez to uzyskam spokój sumienia i zarazem to przeświadczenie, że spełniłam swój obowiązek chrześcijański.

Przedstawiam tedy kilka faktów, które pobudzą może niejednego do myślenia i do zastanowienia się, czy tak być powinno?

Chłopczyk nieślubny.

Oto przed paru laty u jednego z gazdów wychowywał się chłopczyk, nieślubny syn jego krewniaczki. Mimo że dziecko było ładne i potulne, nie lubiano go, jakby biedactwo z własnej winy przyszło na świat.

Dziecko stale bywało głodne i źle okryte, a gdy podrosło, gazda uczył je rachować, — a wiecie jak?... Brał z garnka n. p. cztery grule i pytał chłopca „Godaj, kiela mom grul w gorzci?" Gdy dziecko trafną dało odpowiedź dostało ziemniaki, gdy nie, to ziemniaki z powrotem wrzucał gazda do garnka i żelaznym prętem bił chłopca w plecy.

W zimie musiało dziecko iść boso po śniegu, pomimo mrozu, tylko w koszuli i płóciennych portczętach, po wodę do odległej studni. Dopiero, gdy chłopiec doszedł już do 6-go roku życia, nareszcie któryś z gazdów zlitował się nad nim i wziął go do siebie.

Wtedy okazało się, że chłopiec był poodmrażany na całym ciele tak, iż musiano go posłać do szpitala na dłuższe leczenie. Lekarze, zobaczywszy jego czarne od sińców ciało, nie mogli się nadziwić wytrzymałości organizmu dziecka, który przetrzymał głód, mróz i takie katowanie.

Słuchając tego strasznego opowiadania, zapytałam gazdy, dlaczego pozwolono na to, że aż do 6. roku życia dziecko pozostawało w rękach tego okrutnika? Czy nikt o tym nie wiedział, jak to się znęcają nad dzieckiem? W odpowiedzi na to usłyszałam: Ee... cała wieś wiedziała o tem, ale ta nikt nic nie mówił. Bo, co to ta kogo obchodzi?...

Jak bardzo wzruszyła mnie niedola dziecka nieszczęśliwego, tak też tym bardziej oburzyła mnie obojętność tych ludzi oraz ich nieczułość wobec cierpienia bezbronnego i niewinnego dziecka.

Niezrozumiałym było dla mnie to, że ludzie mający serce, wyznający wiarę katolicką i chodzący do kościoła na nabożeństwa i kazania, mogli tak obojętnie patrzeć na takie cierpienia.

Trzeba nam wiedzieć, że to, iż człowiek sam nie robi krzywdy bliźniemu, nie jest jeszcze wystarczającym i nie upoważnia nikogo z nas do obojętności i nieczułości wobec krzywdy bliźniego. Każdy bowiem z nas ma święty obowiązek ująć się za drugim, gdy zachodzi potrzeba i wziąć go w obronę — zwłaszcza gdy jest słaby i bezbronny. Obojętność wobec krzywdy i cierpienia drugich, jest grzechem przeciwko miłości bliźniego.

Gdy widzimy krzywdę, a nie ujmujemy się za nią — to tak znaczy, jak gdybyśmy sami do złego rękę przykładali, czyli że jesteśmy współwinnymi. Gdyby jeden i drugi i dziesiąty gazda, widząc złe obchodzenie się z dzieckiem, powiedział staremu okrutnikowi: „Człowieku źle czynisz, popełniasz ciężki grzech, katując dziecko — i za to winieneś się obawiać kary boskiej! — Ja na to patrzyć nie mogę i — jeżeli nie zaprzestaniesz znęcać się nad słabym dzieckiem, to nie tylko że wdawał się z tobą nie będę, ale powiadomię wójta lub zrobię doniesienie do sądu“!

Gdyby tak doń przemówiono, czyż nie wywarło by to pożądanego skutku?... Przecież i krople wody, padając na skałę, wyżłobią w niej zagłębienie!

Chora córka „bogoca“.

A oto drugi wypadek, który również budzi przykre uczucia. U zamożnego gazdy, „bogoca“, jak go zwano, córka jego złożona



Matka Bożego Baranka.

ciężką chorobą, leżała przez kilkanaście lat w chacie. Doktora ani razu do niej nie wezwano! Dziewczyna zmarła — i nawet nikt nie wiedział, co jej było. Kto wie, czy wezwany lekarz nie byłby jej wyleczył. Rodzice tej nieszczęśliwej — to zacofani skąpcy, a ludzi i sąsiedztwa całkiem nie obchodziła choroba dziewczyny.

Gdyby na rodziców nalegano, aby dziewczynę ratowali, i gdyby wytłumaczono im, że powinni ją leczyć — tym bardziej, że nie byli biedni, — czyż nie otwarło by to starym oczu, nie przełamało by ich sknerstwa?

O „braciach“ i „siostrach“ — zwierzętach.

O psie wygłodzonym.

Stare przysłowie powiada:

Lepszy pies choć szczeka
Od niejednego człowieka.

Przechodząc raz w deszczowy dzień koło chałup, zauważyłam na gnojowisku stojącego białego psa. Przemokły i zalepiony gnojem chwiał się na nogach. Deszcz lał strumieniami, a gnojowisko, które miało być legowiskiem biednej psiny, zalane gnojówką i wodą deszczową, zamieniło się w bajoro, tak że nie było suchego skrawka, gdzieby pies mógł bodaj usiąść. Daszek nad obórką, do której ściany był nieszczęsny pies przykuty na łańcuchu, był za płytki, by go choć trochę przed ulewą osłonić. Budy psiej ani śladu nie było! Gdy przyniosłam mu trochę żywności w menażce, stał nad nią długi czas i za każdym mym ruchem szczerzył zęby, bojąc się, bym mu jej nie odebrała; odrazu jednak jeść nie mógł, bo tak był osłabiony. Sąsiedzi opowiadali, że pies mało kiedy dostaje jeść, a żywi się jedynie (wstręt powiedzieć) ludzkimi odchodami, znajdywanemi na gnoju.

Gaździna właścicielka tego psa posiada nawet wcale dużo pola, lecz jest taka niezaradna i niedbała — że i sama cierpi niedostatek i pies z głodu zdycha. Nie jednego też psa tak umęczyła. Ostatniego psa tak zagłodziła, że ktoś z litości dobił go, by się dłużej nie męczył. Ona tak męczy jednego psa za drugim.

I znów występuje tu obojętność ludzka wobec cierpienia, tym razem zwierząt. Pomimo że tylu ludzi przechodzi tędy codziennie, nikt się nie ulituje nad biednym zwierzęciem, i nikt nie powie złej kobiecie, że lepiej psa całkiem nie trzymać niż go tak głodzić i dręczyć!

O chłopcu, który ptaszkom oczy wykłuwa.

Zabicie serca — to droga do zabicia Boga!

Ta sama gaździna ma syna, który już cztery lata chodzi do szkoły, ale pisać i czytać jeszcze się nie nauczył. Umie robić natomiast co innego, co zgrozą budzi w człowieku. Mianowicie nieraz w lecie chwyta małe ptaszki, wykłuwa im oczy i puszcza w świat, ot tak sobie dla zabawy.

Boże! Boże! — zawołałam. Czyż to możliwe, by w polskiej wsi dzieci były aż tak okrótne!? By one takie potworności popełniały!?



Św. Franciszek mówi do ptasząt.

We wsi o której piszę, nie było telefonu, ale każda wieść szybko się roznosi i wszyscy dobrze wiedzą o sąsiadach, co się u kogo dzieje.

O chłopaku torturującym biedne ptaszyny wszyscy wiedzieli. Czyż nie powinna była cała wieś sprzeciwić się temu? Czyż chłopak nie powinien by być surowo ukarany, aby kara odstraszyła go od tak potwornych zabaw! Czyż nie powinni by się znaleźć ludzie, którzyby go ostrzegli, że za takie okrucieństwo jego samego może Pan Bóg ukarać w przyszłości ślepotą.

Jest we wsi jeszcze jeden chłopak, który, zanim zabije gołębia, wyłupuje mu oczy. Z kotami zaś urządza takie zabawy, że siada na nich, miażdżąc je w ten sposób na śmierć. Chłopak ten jest nieślubnym synem pewnej kobiety, która już wyszła za mąż i obecnie całkiem nie dba o syna nieprawego łoża i wcale się nim nie zajmuje. Jakiż ciężki grzech popełnia ta matka, nie spełniając obowiązków swych wobec dziecka, nie starając się o to, by wychować go na człowieka.

Chłopak wałęsa się bezczynnie, pozostawiony sam sobie, kradnie i dopuszcza się różnych okrucieństw. Cóż z niego wyrośnie? Chyba nic dobrego! Czyż nie ma w tej całej wsi choć jednego człowieka rozumnego, a dobrego, który by upomniał matkę chłopaka, że Kościół i prawo nakazuje opiekować się dzieckiem bez względu na to, czy ono jest ślubne czy też nieślubne. Jest bowiem rzeczą jasną, że gdy we wsi dzieją się okrucieństwa, traci na tem opinia całej wsi. Jest to tak samo jak w rodzinie, która musi wstydzić się cała, gdy znajdzie się w niej człowiek występny, n. p. złodziej lub oszust. Ujma na honorze spada na całą rodzinę i podkopuje całe zaufanie i szacunek ziomków do niej. Ludzie dobrzy i rozumni powinni wypleniać zło wśród swego otoczenia, tak jak skrzętny rolnik trzebi chwasty na roli między roślinami uprawnemi.

Pod koniec mego pobytu na wsi miałam jeszcze jedną przykrą niespodziankę, świadczącą o wielkim niedbalstwie i braku litości wśród ludzi. Zatruła mi ona, tak samo jak i poprzednio opisane zdarzenia, cały pobyt w owej pięknej wsi i odebrała mi chęć do ponownego przyjazdu w przyszłości. Nie jest bowiem miło mieszkać między ludźmi, gdzie takie rzeczy się dzieją:



Pasterz.

Oto u progu domu, w którym mieszkałam, znalazłam wczas rano zabłocone i zziębnięte spore kocię, z wybitym krwawiącym okiem. Pokazało się, że to jeden z sąsiadów podrzucił je. Dzieci wygniotły kotu oko, a nieludzki gazda zamiast dzieci dobrze złajać i ukarać za to, a biedne kocie bezboleśnie zgładzić, by przestało cierpieć, porzucił je w błocie na gościńcu. Co mu ta o kota! — Niech się poniewiera i cierpi, byle tylko on nie miał z nim kłopotu.

Gdyśmy o tych przykrych rzeczach rozmawiali, dowiedziałam się, że często tak się dzieje po wsiach, że zamiast niepotrzebne szczenięta i kocięta tracić zaraz w pierwszym dniu po

urodzeniu przez utopienie w wodzie, zawiązawszy je w starą jakąś szmatę, by jak najprędzej skończyły, — to niektórzy gospodarze wyrzucają je w pole, aby je wrony żywcem rozdziobały. Straszne to jest — i żaden chrześcijanin nie powinien tego czynić.

Zapewne nie jeden — myśli sobie, że litować się nad ludźmi i bronić ich przed krzywdą i cierpieniem — jest obowiązkiem chrześcijaskim, ale litować się nad zwierzętami i zwierząt tych bronić i ochraniać, je to już chyba przesada? Błędne mniemanie! Są argumenty bardzo przekonywujące:



Dojenie owiec.

Pan Bóg jest stwórcą ludzi i zwierząt. Jego własnością jest wszystko. Nic nie jest naszym, bo nic do grobu stąd z sobą nie weźmiemy. Własnością naszą są tylko nasze dobre uczynki, to jedno, co weźmiemy z sobą na sąd ostateczny. Według ilości dobrych uczynków duszę naszą Pan Bóg sądzić będzie i albo powoła ją do Siebie lub odtrąci i odda szatanowi.

I zwierzęta nie są naszą wyłączną własnością, lecz są nam oddane w opiekę, względnie dla naszego użytku. Zwierzę czuje i cierpi tak samo jak człowiek, a tylko uskarżyć się nie umie. Więc i z tego, jak obchodzimy się ze zwierzętami, będziemy musieli kiedyś złożyć Panu Bogu rachunek. Ludzie służą sobie wzajemnie za wynagrodzeniem, a zwierzęta służą nam tylko za marną strawę, którą im dajemy. Czyż za to jeszcze mamy je dręczyć!?

Obecnie w całej Europie a nawet i w Ameryce powstają „Związki opieki nad zwierzętami“, które mają za zadanie ochronę zwierząt. Istnieje prawo nakładania nawet kar pieniężnych lub aresztu za dręczenie koni, psów czy innych zwierząt lub ptaków. Prawa te są egzekwowane głównie w miastach choć niestety w niejednej wsi jakże by się przydały!

Pan Bóg wyraźnie kazał nam miłować także zwierzęta. Chrystus Pan zstępując do nas w Betlejemskiej stajence, otoczył się nimi. Wół i osioł ogrzewały Boże Dzieciątko oddechem swym. Także Trzecia Osoba Boska, Duch Św. obiawił się Apostołom w postaci gołębicy, jakby na znak, że także zwierzęta są dziełem Boga — i człowiek powinien je miłować.

Miłować i ujmować się nie tylko za ludźmi ale i za zwierzętami — nakazał nam św. Franciszek z Asyżu, który do wilka przemawiał: „bracie wilku“, a do ptaszków, które garnęły się doń, wygłaszał kazania i błogosławił je.

Pięknie opowiada legenda o skowronku, który dzióbkiem wydobył cierń z głowy Chrystusa, by choć o tyle, o ile to było w mocy małej ptaszyny, ulżyć konającemu na krzyżu. Przeczytajmy jak pięknie opisuje to Maryan Gawalewicz:

A na Golgocie gdy świat struchlał cały,
Że Bóg na krzyżu kona umęczony,
Do świętej skroni wzniósł się ptaszek mały,
By odjąć kolec z cierniowej korony,
I chociaż tyle ulżyć Pańskiej męce,
Aby krwi kroplę mniej Chrystus uronił.
Wzleciał nad krzyżem i krążył w błękicie —
I smutną piosnkę nad Golgotą dzwonił,
Że Bóg za ludzkość oddał swoje życie.
Płakało ptaszę nad Chrystusa głową,
Że dźwigać musi koronę cierniową,
I że za prawdy triumf — ludzkie dłonie
Kolcami Jego uwieńczyły skronie.
Bogu Rodzica, maluczkich Patronka,

Wzięła do nieba świadka swojej troski;
U stóp Jej tronu miejsce dla skowronka —
I jest śpiewakiem odtąd Matki Boskiej.
Ona swojego wiernego pieśniarza
Trzyma w opiece i łaską obdarza.
Odtąd kto ptaszkom krzywdę wyrządzi
Tego Bóg karze i surowo sądzi.

Gdyby dzieciom od wczesnych lat wpajano uczucie litości dla ludzi i zwierząt, nie działyby się podobnie potworne rzeczy, jakie spotkałam w owej wsi. Czyż sama szkoła jest w stanie dziecko wychować i naprawić, gdy w domu nikt nad nim nie czuwa i nie karci, gdy dręczy choćby motylka czy ptaszka. Dziecko dręczące zwierzęta, zatraca serce, a wtedy z dziecka wyrasta człowiek, który tym bardziej nie zna uczucia litości dla ludzi a nawet jakże często i dla własnych rodziców, a tem bardziej i dla zwierząt.

Do codziennej naszej rannej modlitwy winniśmy dodać westchnienie:

O Boże! Błagam Cię, strzeż mię, bym nikomu krzywdy nie wyrządził, ani ludziom, ani zwierzętom — i spraw o Panie, by na świecie wyginęło okrucieństwo. Odmień serca



Stary kościół w Lipnicy Małej.

ludzi nieczułych na niedolę bliźnich. Tchn w nie dobroć i litość dla wszystkiego, co cierp



KS. MATEUSZ JEŻ.

TYŚ MI NADZIEJĄ!

Gdy smutku ciężar mą duszę przygniecie,
Kiedy chmur troski oczy me zamroczą,
Gdy mi sieroco i pusto na świecie,
Do Ciebie, Jezu, zwracam się ochoczo
I chociaż przez łzy, oczy me się śmieją:
Tyś mi nadzieją!

Gdy świat mię lodem straszliwym odpycha,
Kiedy mi brzydną jego uciech blaski,
Gdy jad spostrzegam na dnie ich kielicha,
Wyciągam ręce po Twe, Jezu, łaski,
Przed pokus i żądz złowrogą zawieją:
Tyś mi nadzieją!

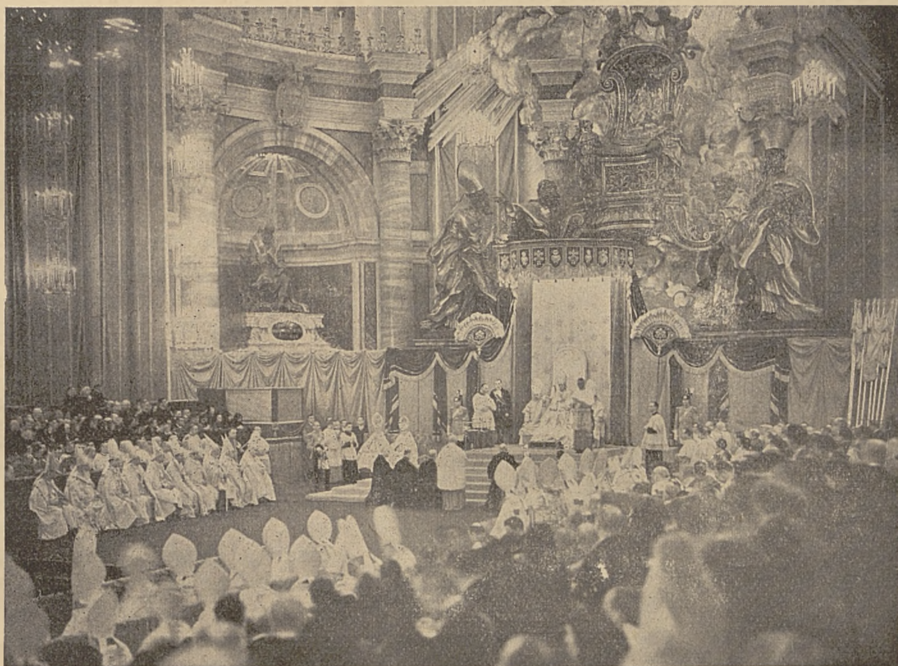
Kiedy mię dręczą wyrzuty sumienia,
Gdy dawne grzechy stają mi w pamięci,
I rozpacz budzą przykre ich wspomnienia
Twój Krzyż, Twe Serce otwarte mię nęci,
Wargi do kornej modlitwy się kleją:
Tyś mi nadzieją!

Boś Ty mym Zbawcą, boś Ty moim Bogiem,
Ty mie miłujesz i to mi wystarczy,
Nie odszedł próżno, kto przed Twym kląkł
[progiem...
Niech sobie szatan jak pies wściekły warczy,
Niech życie płynie jaką chce koleją,
Tyś mi nadzieją!

Z kanonizacji Św. Andrzeja Boboli

Zawitał piękny, słoneczny ranek pierwszego dnia Zmartwychwstania Pańskiego. Tegoroczna Wielkanoc miała się zapisać głęboko w sercach polskich i w historii naszego Kościoła. Nad niepodległą Ojczyzną miał objąć patronat Święty Męczennik — Andrzej Bobola. Polscy pielgrzymi, przybyli do Wiecznego Miasta, pomimo zmęczenia po tak uciążliwej podróży, zrywają się z łóżek jedni przed drugimi; trudno spać w takich chwilach... Wspaniała bazylika św. Piotra, mogąca pomieścić 80 tysięcy ludu, przystrojona na ten dzień w bezcenne adamaszki i brokaty, spływające od szczytu świątyni aż do ziemi, tonącą w powodzi niezliczonej ilości świateł, pomnożonych odbiciami w złoceniach świątyni — od rana stoi otworem i wchłania w siebie tysiące wiernych. O godz. 7-mej morze ludzkich głów się rozstępuje, bo oto nadchodzi barwna, wspaniała, dumna rzesza 8-miu tysięcy Polaków. A więc cała armia. Wśród niej widać 25-ciu biskupów z Kardynałem Kakowskim na czele; jest generał Józef Haller. Są i reprezentanci narybku polskiej armii: błękitni kadeci lwowscy; są przedstawiciele rządu Rzpltej, literatury, nauki, prasy... Obok wiejskich sukman, krakowskich chustek lśnią barwne stroje ludu polskiego.

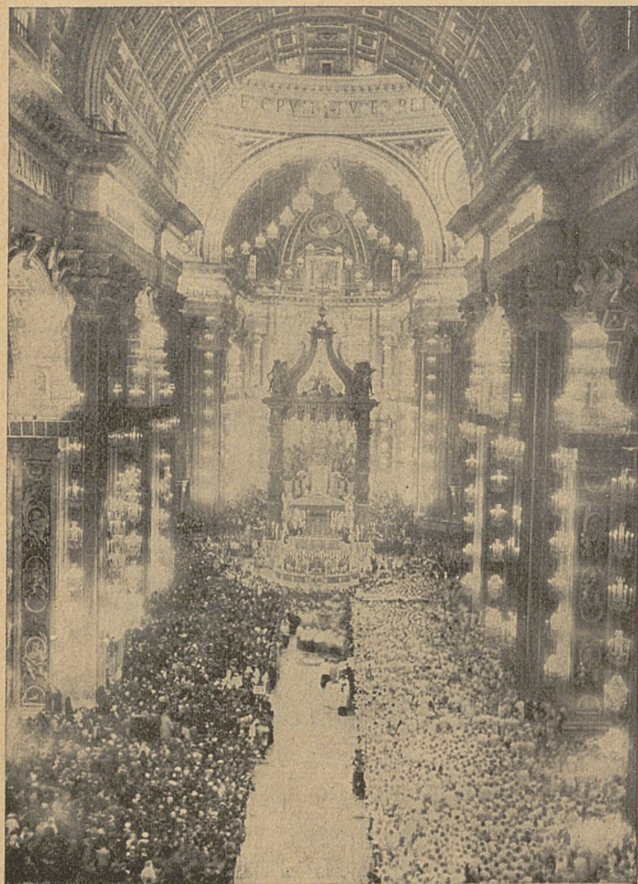
Porwani falą ludzką dostają się do wnętrza Bazyliki.



Kanonizacja Św. Andrzeja Boboli.

Dziesiątki tysięcy ludzi, głowa przy głowie. Od czarnych strojów, sukien i sutann kleru odbijają białe habity zakonne, kornety zakonnic, fiolety biskupów i prałatów, wreszcie purpura kardynałów. Barwy te mienią się ustawicznie w oczach. Wśród zebranych tłumów krążą olbrzymi gwardziści, żandarmi i szwajcarzy papiescy w różnokolorowych pasiastych mundurach z hełmami i halabardami u boku. Przeważają włosi, za nimi polacy, niemcy, francuzi, hiszpanie; są chińczycy, japończycy, murzyni. Różnojęzyczny tłum, zebrany na uroczystości, szumiącą falą przelewa się przez cudną świątynię. Gdześ

z daleka dolatuje echo pieśni chóru sykstyńskiego. Nagle o stropy świątyni uderza jakaś potężna, żywiołowa, niezwykła w tych murach pieśń. Ściany zdają się drżeć. To Polacy, chcący dać znać o sobie, a zarazem dać upust swoim uczuciom — podjęli: „Boże coś Polskę“ — a potem zagrzmiało „Wesoły nam dzień dziś nastał“. W oczach tłumów błyszczą łzy wzruszenia.



Wnętrze bazyliki św. Piotra w dniu kanonizacji.

Lecz oto od strony głównych drzwi słychać poruszenie. Napięcie oczekiwania wzrasta. Ustają szepty, każdy wspina się na palce, wyciąga szyję, żeby dojrzeć choć trochę procesję kanonizacyjną, która właśnie wkracza do bazyliki. Idą najpierw duchowni świeccy i zakonni wszystkich narodów. Dalej niosą 3 sztandary z wizerunkami nowych świętych. Chorągiew naszego św. Andrzeja Boboli niosą polscy Ojcowie Jezuici.

Burza oklasków i radosne okrzyki zebranych witają sztandary trzech męczenników, którzy za chwilę dostąpią największej godności jaka istnieje na świecie — zostaną uznani za świętych.

Oczekiwanie tłumów wzrasta z każdą minutą, bo za chwilę ukaże się Ojciec Chrześcijaństwa. Za sztandarami kroczą szambelani, za nimi dostojnicy kościelni w fioletach i purpurach wreszcie właściwy orszak papieski: wspaniała gwardia watykańska, a potem pochód najwyższych dostojników kościoła: opaci zakonów, biskupi, arcybiskupi, kardynałowie, (wszystko) w białych kapach i białych infułach, każdy ze świecą zapaloną w ręku. Nagle zrywa się huragan oklasków i z piersi 80 tysięcy wiernych wznosi się potężny okrzyk na cześć Ojca św. Górują włoskie okrzyki: „Eviva il Papa“, słychać też polskie „Niech żyje Papież“, ale wszystkie okrzyki zlewają się w ogólną wrzawę. Entuzjazm ogarnia wszystkich, chustki, kapelusze latają do góry. Każdy czuje się dzieckiem wspólnej matki — Kościoła katolickiego i pragnie okazać miłość swą, jaką żywi dla Ojca Chrześcijaństwa. Pius XI ukazuje się w głębi, niesiony na specjalnym tronie. Srebrne trąby rozbrzmiewają tryumfalnym marszem, ale ich dźwięki giną wśród nieopisanej burzy oklasków i radosnych wiwatów na cześć Namiestnika Chrystusowego. Ojciec Święty z pogodnym uśmiechem nieustannie błogosławi... Zasiada w prezbiterium Kościoła. Po złożeniu ceremonialnego ukłonu posłuszeństwa przez kardynałów, arcybiskupów i biskupów, następuje uroczysta kanonizacja. Kardynał prokurator kanonizacji podchodzi pod tron Papieża i na klęczkach błaga Ojca św. by raczył zaliczyć w poczet Świętych trzech błogosł. Andrzeja Bobolę, Jana Lionardiego i Salvatora da Horta. Ceremoniał ten powtarza się trzykrotnie. Zanim Ojciec św. da odpowiedź ostateczną, pragnie wezwać pomocy Najśw. Maryi Panny i Świętych Pańskich. Wszyscy klękają i odmawiają litanię do Wszystkich Świętych. — Ojciec Święty poraz pierwszy wymawia: Święty Andrzeju — a wszyscy chórem zaśpiewali — Módl się za nami! Rozbrzmiewa potężny hymn do Ducha św. „Veni Creator

Spiritus". Wszyscy wstają, a Namiestnik Chrystusa bardzo powoli ogłasza uroczyście, nieomylnie Urbi et Orbi — Miastu i światu: „W imię Świętej i Nierozdzielnej Trójcy... mocą powagi Pana Naszego Jezusa Chrystusa... i Naszą własną, ogłaszamy, że błogosławieni Andrzej Bobola, Jan Leonardi i Salvator da Horta istotnie są świętymi i zapisując ich do spisu świętych polecamy, aby Kościół wspominał ich jako świętych z pobożną czcią" — święto Andrzeja wyznaczam na dzień 16 maja.

Potężne i radosne — Te Deum — wzbija się do nieba. Rozbrzmiewają dzwony Bazyliki a za nimi dzwony wszystkich kościołów rzymskich, wieszcząc światu nową Chwałę Kościoła, matki Świętych Pańskich. Mamy nowego Świętego, który okrutnym męczeństwem przypieczętował miłość dla Chrystusa i Jego nauki, który płomień Wiary rozpalił na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej.

Zaczyna się Msza św. Na Podniesienie odzywają się trąby — wojsko papieskie na klęczkach prezentuje broń a z ust wiernych płynie szept gorącej, żarliwej modlitwy.

Koniec uroczystości — bazylika znów szumi jak spienione może. Orszak papieski rusza z powrotem. Cała Bazylika znowu rozbrzmiewa oklaskami i okrzykami na cześć Papieża... Tłumy wychodzą na zalany słońcem plac św. Piotra. Przestrzeń mogąca pomieścić kilkaset tys. ludzi zapełniona — morze głów. Znów zrywa się huragan prawdziwy okrzyków i oklasków...

Wysoko w górze na balkonie Bazyliki ukazuje się biała postać. Wszyscy padają na kolana. Wśród ciszy wielkiej ponad schylonemi kornie głowami ręka Namiestnika kreśli krzyż, błogosławi „urbi et orbi" — Rzymowi i całemu światu.

Wieczorem tego samego dnia polscy pielgrzymi mimo utrudzenia znów podążają do Bazyliki; wszystkie środki lokomocji nie tylko zajęte, ale przepełnione; cały Rzym spieszy oglądać i podziwiać oświetloną Bazylikę św. Piotra. Widok nadzwyczajny — nie mający sobie równego. Tłumy niemieją z zachwytu. Kopuła bazyliki cała tonie w powodzi światła. Tysiące pochodni i lamp oliwnych drga — cała bazylika zda się żyć i poruszać...

Wiekopomny to fakt. Wśród wspaniałych uroczystości nad grobem św. Piotra Apostoła, w wiecznym Rzymie, w sercu świętego Kościoła katolickiego — Ojciec św. nieomylną wyrocznią zaliczył w poczet Świętych Pańskich syna naszego narodu, współrodaka błog. Andrzeja.

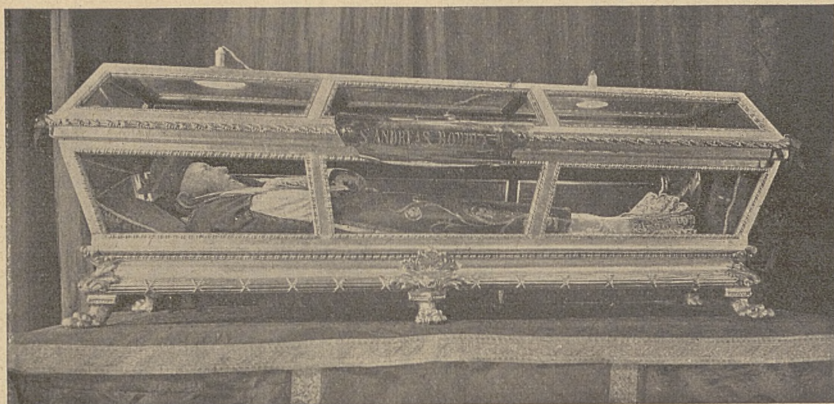
Wielki to tryumf naszej wiary katolickiej i naszego ducha polskiego. Z tej wiary i z tego ducha wyrósł św. Andrzej. Ta wiara i ten duch wszczepione weń przez matkę, wychowawców, — dały mu siłę, dały mu natchnienie, by spełniając wielką misję katolicką i polską, przelał swą krew, stał się męczennikiem, zdobył Królestwo niebieskie i dziś mógł zajaśnieć na cały świat, jako wielki święty — a dla nas Polaków stać się niebieskim Orędownikiem i Przewodnikiem w walce o panowanie prawa Bożego o naszym życiu.



Ojciec św. błogosławi z balkonu bazyliki tłumy wiernych po kanonizacji św. Andrzeja.

Tryumfalny powrót do Ojczyzny.

Zaledwie przebrzmiały Wielkanocne uroczystości Rzymskie, polscy pielgrzymi wrócili do kraju, podzielili się z rodakami swoimi



Ciało św. Andrzeja w trumnie rzymskiej.

wrażeniami — już nowa pielgrzymka z biskupami na czele udała się do Stolicy Namiestnika Chrystusowego, by przywieźć do Ojczyzny relikwie Świętego Rodaka. Dopuszczeni przed oblicze Zastępcy Chrystusa, proszą Go, by mogli zabrać z sobą drogocenny Skarb. Pada ojcowska odpowiedź: „Dajemy Wam Waszego wielkiego Świętego, Waszego i naszego wielkiego Andrzeja Bobolę... przez Was dajemy go całemu narodowi Polskiemu, który w trudnościach pracy, w koniecznościach życia, potrzebuje zawsze trochę ducha męczeństwa, aby zachować wierność cnocie, wierze i religii. Gdy będziecie musieli walczyć z trudnościami, wyrastającemi przeciw wiernemu spełnianiu cnót chrześcijańskich, z przykładu Andrzeja czerpać będziecie nową energię...



Kraków: Przyjęcie relikwij na dworcu.

Rozpoczął się tryumfalny, królewski powrót Świętego do Ojczyzny.. Nastąpiła procesja, jakiej Rzym dawno nie widział. Rozkołysały się dzwony wszystkich kościołów Wiecznego Miasta, orkiestry zagrały uroczyste hymny pochwalne, na ulice wyległ cały Rzym, zasypał trumnę lasem żywego kwiecia. Przy udziale 9 kardynałów, biskupów, nieprzeliczonych tłumów duchowieństwa i świeckich, wśród śpiewów, oklasków i okrzyków zebranych na całej trasie pochodu tysiącznych tłumów „eviva Polonia" — niech żyje Polska! „eviva il santo Polono" — niech żyje Święty Polak! — żegnał Rzym Świętego. — Ambasador Boży odjeżdżał do swoich... Srebrną o kryształowych ścianach trumnę — królewski tron — złożono na papieskim rydwanie, przystrojonym czerwonym adamaszkiem Młodzież Rzymska w białych szatach z palmami w ręku otoczyła samochód, a przez całą drogę padał nań deszcz żywego kwiecia. Polskie pieśni odbijały się echem o mury Rzymu i mieszały się z entuzjazmem i okrzykami Włochów. Królewski pochód przeszedł ulicami Romy na dworzec kolejowy. Wśród gorących owacyj, burzy oklasków, przy dźwiękach muzyki, Relikwie opuściły Rzym. To był początek pochodu, który skończył się dc-

piero w Warszawie. Gdzie tylko pociąg bodaj na chwilę się zatrzymał, powitaniom, hołdom nie było końca.

Po drodze — najwspanialej może witała Go Lubiana. Wielotysięczna rzesza braci Słowian z dostojnikami kościelnymi i państwowymi przybyła na dworzec. Wśród wspaniałej procesji przeniesiono Świętego do kościoła OO. Jezuitów. Przez 10 godzin płynęła ludzka lawa do Trumny. Wielką procesją przy czarującej iluminacji miasta, przy tysiącach płonących pochodni odprowadzono wielkiego Polaka na Dworzec do (pociągu) wagonu kaplicy. Budapeszt też nie poskąpił Świętemu wiwatów entuzjazmu i czci. W przepięknej procesji — w której brał udział sam minister oświaty i arcyksiążę Józef Habsburg -- obniesiono Relikwie do Kościoła św. Elżbiety na Placu Róż. W Bratysławie — mimo, że była to noc — tysiące Słowaków przedefilowało przed trumną Świętego obrzucając ją kwiatami, oddając hołd Męczennikowi i manifestując swe uczucia dla braci Polaków. Takie same hołdy czekały Go w Morawskiej Ostrawie i Piotrowicach. Pociąg zbliża się do granic Polski. Po długiej tułaczce na obczyźnie wkracza tryumfalnie do Ojczyzny.

W Zebrzydowicach witają Rodaka wielotysięczne tłumy pieśnią, muzyką, łzami i wspaniałym nabożeństwem na placu sportowym. Co się odtąd działo przy trumnie Proroka Zmartwychwstałej Ojczyzny — ludzkie pióro nie opisze... Tylko ci pojmą, którzy własnymi oczyma na to patrzeli... Święty Andrzeju, Bracie nasz, czyś Ty pomyślał choćby na moment, gdy Cię kaci tak strasznie męczyli, że kiedyś spotka Cię tak potężny tryumf, jakiego wieki całe nie widziały? Że Cię Pan Bóg tak hojnie nagrodzi, uwielbi i postawi jako wzór całemu narodowi?

W dziedzicach czekał na Świętego ze swoim hołdem błękitny generał Haller i kilkudziesięciotysięczna procesja wiernych. Oświęcim, Libiąż, Trzebinia, Chrzanów, Krzeszowice to wspaniałe bramy tryumfalne, gdzie całe wioski i miasteczka ludu polskiego padały na kolana przed Świętym Rodakiem. Wzdłuż toru kolejowego, nieraz wśród lasów czy pustych pól klęczały szeregi ludu miejscowego prosząc o błogosławieństwo.

Wśród gromów i błyskawic nadchodzącej burzy, wnoszono ,,Śpiącego Rycerza" w trumnie do Stolicy królów, Grodu Podwawelskiego. Cały Kraków wyszedł na jego spotkanie. Na ulicach szeregi wojska z swymi generałami, 2.000 braci świętego, kapłanów, 150 tysięcy ukochanego ludu polskiego, ze łzami w oczach wyciąga ręce do świętego Rodaka. Zadrżał radośnie królewski Zygmunt,



Kraków: Nabożeństwo na rynku.

Zawtórowały mu rozkołysane dzwony sześćdziesięciu świątyń Krakowa. Ambasador Boży przechodził ulicami Grodu Królewskiego i zdawał raport ze swej służby — przed Bogiem — dla wiary i narodu.

Ani słońce, które prażyło ani deszcz, gdy lał rzęsiście, ani burza, która zerwała się nad Krakowem — nie rozpędziły tłumów, pragnących słuchać kazania, jakie głosił narodowi św. Andrzej. ,,Rodacy! brońcie swej wiary własnymi piersiami. Wyznawajcie ją słowem i czynem — a czeka was Chwała, wobec której kroplą w morzu są te hołdy mnie oddawane"!

Trzy dni płynęły tłumy do Trumny Świętego — w kościele Serca Jezusowego. Czwartego — ruszył w dalszy królewski pochód po Polsce. Katowice... znów manifestacja jakiej nie widział nigdy katolicki Śląsk; nieprzeliczone tłumy wiernych, śląscy biskupi, wojsko, dostojnicy państwowi. — Do Poznania po wszystkich stacjach te same tłumy;... Poznań...

Święty zbliża się do Stolicy swej ukochanej Ojczyzny, za której sprawę miał szczęście ponieść śmierć męczeńską. Warszawa cała wychodzi na Jego spotkanie. Wita Go Prezydent Najjaśniejszej Rzeczyposp., witają go wszystkie stany, wita go żołnierza Chrystusowego — wódz żołnierza polskiego, marszałek Rydz-Śmigły.



Kraków: Tłumy na rynku.

miasto przybrane wspaniale, ulicami rozwija się przepiękny pochód; Trumna spoczywa na barkach Oficerów Polskiej Armii, za nią tłumy z całej Wielkopolski, wojsko, profesorowie, akademicy, młodzież, dzieci... Trzy dni i trzy noce nie zamykają się podwoje kościoła, w którym Święty spoczywa. Byleby dotknąć, potrzeć jakiś przedmiot o Relikwie,... a na to trzeba czekać nieraz 6 godzin. Po Poznaniu Łódź i Kalisz to ostatni odcinek tryumfalnego pochodu.

Masy, setki tysięcy ludzi zebranych na ulicach Warszawy, zastygły jakby z podziwu a w pełnym skupienia i powagi oczekiwaniu, że oto teraz stanie się coś wielkiego, gdy Prorok zmartwychwstania Polski osiadł wśród nas. Na głównych alejach stolicy głowa przy głowie, wojsko, ludność cywilna, młodzież... Rusza olbrzymia procesja. Las sztandarów... białe komże i fiolety duchowieństwa... za wspaniałym rydwanem episkopat Polski, przedstawiciele Ojca św., błyszczą złote mitry,

a wreszcie purpura kardynalska. Widowisko jedyne w dziejach Stolicy. Mocarz ducha, męczennik wraca do swoich. Sypią się kwiaty na jezdnię, przedstawiciele wszystkich stanów ciągną rydwan... Na twarzach tysięcznych rzesz jakaś zaduma, zachwyt — oto wojsko stojące w długich szeregach klęka, armia polska tak wita swego największego żołnierza wiary i miłości. W imieniu wszystkich rodaków składa hołdy Najszlachetniejszemu Synowi Ojczyzny, Pan Prezydent Ignacy Mościcki — gdy na trumnie bohatera, jako votum zawiesza swój Krzyż Niepodległości.

Tak spoczął w Stolicy Rzeczypospolitej nasz Wielki Rodak, do którego trumny spieszyć będzie Polska cała, by szukać ulgi w cierpieniach, zasięgnąć mocy do wyznawania w życiu swej wiary św., uczyć się dobroci, miłości Boga, bliźniego i Ojczyzny.

Święty Andrzeju, Patronie nasz u Boga! daj nam trochę z Twego męczeństwa, byśmy w szarzyźnie codziennego życia umieli zachować wierność cnocie, wierze i religii. Amen.



Poznań: Przedstawiciele armii z gen. Władem na czele niosą relikwie.

KONGRES EUCHARYSTYCZNY W BUDAPESZCIE.

Przyjazd i pierwsze wrażenia.

Wczesnym rankiem, we czwartek 26 maja 1938 r. zajechał na dworzec kolejowy w Budapeszcie pociąg wiozący drugą grupę pielgrzymów polskich na Kongres Eucharystyczny. Już na dworcu i wzdłuż drogi ku wyjściu witały nas uśmiechnięte twarze harcerzy węgierskich wypowiadanym po polsku pozdrowieniem: „niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“ Na placu przed dworcem czekały taksówki i autobusy, które grupami, według adresów odwoziły uczestników pielgrzymki na wyznaczone kwatery. Po drodze do mieszkania zauważyć było można, że wszystko jest tu nastawione na rozpoczynający się Kongres. Całe miasto, położone niezwykle malowniczo, a przytem piękne i czyste, udekorowane było wspaniale barwami papieskimi i węgierskimi, oraz emblematami Eucharystycznymi. Na ulicach z daleka widoczne tablice ze strzałkami wskazującymi kierunek do Placu Bohaterów, gdzie zbudowano wspaniały ołtarz, przy którym odprawiać się miały główne nabożeństwa kongresowe. Ogólną atmosferę kongresową wyczuwało się jeszcze bardziej po rozlokowaniu się na kwaterze i zetknięciu się z mieszkańcami Budapesztu. Niezwykłą życzliwość z jaką Węgrzy odnosili się do uczestników kongresu a szczególnie do Polaków wyczuwaliśmy na każdym kroku. Gdy z towarzyszem podróży

Ks. Proszakiem wyszliśmy do najbliższego kościoła, by odprawić Mszę św., prawie wszyscy przechodnie chwalili przed nami Boga po madziarsku, a dzieci szkolne często po łacinie.

Świetna organizacja Kongresu.

W kościele zdumieliśmy się świetną organizacją, doprowadzoną do najdrobniejszych szczegółów. I tak: dla umożliwienia odprawienia Mszy św. wszystkim księżom, którzy trybuny dla uczestników. Przed katedrą św. Stefana, by rozszerzyć miejsce dla procesji Eucharystycznej zburzono dwie, prawie nowe kamienice.

Celem usprawnienia ruchu kolejowego przystosowano odpowiednio wszystkie istniejące dworce, oraz zbudowano nowe. Tysiące policjantów otrzymało specjalne przeszkolenie w znajomości historii i zabytków, a znający języki obce otrzymali odpowiednie przepaski z napisami, by uczestnicy z zagranicy w swoich



Budapeszt. Nocne oświetlenie w czasie Kongresu Encharystycznego.

przybyli na kongres, komitet kongresowy wydrukował kilkaset egzemplarzy specjalnych mszałów, zawierających formularze mszalne na czas kongresu. Nie brakowało też kielichów i ołtarzy w 92 kościołach Budapesztu. Z rozmowy z ks. Karolem Dragosem, profesorem gimn. XX. Pijarów w Budapeszcie, dowiadujemy się innych ciekawych szczegółów dotyczących przygotowań kongresowych. Rząd węgierski na koszta kongresu przeznaczył podobno 6 milionów pengö t. j. około 6 milionów złotych. Na budowę wspaniałego, 15 m. wysokości — ołtarza kongresowego i otaczających go trybun zużyto blisko 5 morgów lasu, czyli 70 wagonów desek. W parku za Placem Bohaterów osuszono wielki staw, wybetonowano jego dno i tam wystawiono językach mogli się do nich zwracać o potrzebne informacje. Celem utrzymania porządku w czasie uroczystości kongresowych zaangażowano też młodzież harcerską męską, która spełniała swe funkcje bardzo sprawnie i kulturalnie.

Na Placu Bohaterów, pomiędzy trybunami ustawiono dostateczną ilość konfesjonałów, w których księża słuchali spowiedzi. Dla przynoszenia Komunikantów sporządzono oszklone skrzynie, w których mieściło się po kilkadziesiąt puszek z Najśw. Sakramentem. Skrzynie te przynosili na noszach w procesji kapłani, a następnie rozdawali Komunię św. Na Placu Bohaterów i wzdłuż główniejszych ulic rozmieszczono megafony, tak że wszyscy, choćby najbardziej oddaleni uczestnicy nabo-

żeństw — słyszeli dokładnie co się działo przy ołtarzu. Dyrekcja tramwajów budapeszteńskich wydała specjalne zniżkowe karty tramwajowe dla uczestników kongresu. W związku z kongresem zorganizowano też szereg rozmaitych interesujących wystaw nie tylko z dziedziny malarstwa i rzeźby, ale także wystawy związane z charytatywną pracą Kościoła z osobą św. Stefana, wystawę zabytków z czasów dynastji Arpadów, wystawę p. n. „Rola kwiatów w życiu człowieka" i inne.

tejszych księży, a także arcybiskupi i biskupi obrządków wschodnich, a wśród świeckich delegacja z Japonii, którą specjalnie oklaskiwano w czasie defilady, oraz delegacje amerykańskie, ze Stanów Zjednoczonych i z Kanady. Z Polski przybyli na Kongres obaj Księża kardynałowie; Hlond i Kakowski, 2 arcybiskupów i 10 księży biskupów oraz około 1500 wiernych wraz z księżmi. — Przy powitaniu Legata apostolskiego i otwarciu Kongresu brał udział regent Horthy, a w nabo-



Część Placu Bohaterów z widokiem na ołtarz kongresowy.

Uczestnicy Kongresu.

Węgrzy liczyli na przyjazd około 200 tysięcy uczestników z zagranicy i na taką liczbę robili przygotowania. Przybyło jednak nie całe 100 tysięcy. Katolicy niemieccy, nawet z byłej Austrii nie mogli przybyć z powodu wyraźnego zakazu. Legatem Ojca św. był kardynał Pacelli, sekretarz stanu. W kongresie brało udział 15 kardynałów, którzy byli osobistymi gośćmi regenta Horthyego, przeszło 300 arcybiskupów i biskupów, oraz około 4 tysiące duchownych z pośród kleru świeckiego i zakonnego całego świata. Wśród duchowieństwa zwracał powszechną uwagę jeden czarny biskup z Abisynii i kilku tam-

żeństwach i uroczystościach kongresowych jego małżonka, rząd in corpore, parlament, wojsko, dyplomacja, uniwersytety, oraz nieprzeliczone szeregi organizacyj, w przepięknych strojach narodowych i mundurach organizacyjnych. Liczbę uczestników w czasie punktu kulminacyjnego, jakim była niewątpliwie procesja Eucharystyczna na Dunaju obliczano na półtora miliona.

Chwile niezapomniane.

Do chwil wzruszających, które na uczestnikach wywarły niezatarte wrażenie, poza ogólną Komunią św. około 65 tysięcy dzieci i młodzieży, z którą do Stołu Pańskiego

przystąpił także minister oświaty Węgier Homan, poza wspólną Komunią Węgierskiej Armii i Kombatantów w liczbie około 10 tysięcy, oraz Policji, zaliczyć trzeba przede wszystkim **wieczorną procesję Eucharystyczną** na statkach na Dunaju w dniu 26 maja, urządzoną wśród niedających się opisać efektów świetlnych. Wspaniałe reflektory rzucające na niebo promieniste smugi światła, umieszczono na górze św. Gerarda. Mosty, zwłaszcza most królowej Elżbiety iluminowano tysiącami lamp, taksamo statki na których wieziono N. Sakrament i wybranych uczestników procesji. Procesja ta trwała przeszło 2 godziny. Nieprzeliczone tłumy oblegały brzegi Dunaju i śpiewając pieśni eucharystyczne, poddawane przez rozwieszone nad brzegami megafony — przeżywały jakby przedsmak innego, nadprzyrodzonego życia, jakie będzie kiedyś w niebie, gdzie już nie będzie żadynch trosk, ni łez, ni smutku, ale tylko pokój i radość i szczęście bez końca z oglądania Boga! Wielkie wrażenie zrobiła **też nocna adoracja Najśw. Sakramentu** w piątek 27 maja, odprawiona **przez samych mężczyzn** w liczbie około 300 tysięcy na Placu Bohaterów, a zakończona mszą św. odprawioną o północy oraz wspólną Komunią św. mężczyzn. Był to widok imponujący i potężny, dający odczuć niezwykłą siłę i moc katolicyzmu.



Papież Pius XI.

Trzecią chwilą niezwykle rzewną i wzruszającą była **transmisja radiowa przemówienia Ojca świętego z Rzymu** w niedzielę 29 maja. Jakiś dziwny dreszcz radości przenikał serca obecnych, kiedy po odprawionej przez Legata apostolskiego Mszy św. speaker watykański zapowiedział, że w tej chwili Ojciec św. podchodzi do mikrofonu i rozpocznie swoje przemówienie. Prawie zamarły oddechy w głębokim wzruszeniu i oczekiwaniu, gdy w rozmieszczonych na Placu Bohaterów megafonach dało się słyszeć pierwsze słowa Ojca św.: „Laudetur Jesus Christus“. W jakiś sposób szczególniejszy odczuwało się wtedy, że wszyscy zebrani tam, a więc nie tylko Węgrzy i Polacy ale i ci, którzy przybyli z dalekiej Ameryki, a nawet z Afryki i Azji, a więc i czarni Abisyńczycy i żółci Japończycy, są sobie braćmi, są wyznawcami tej samej wiary, są czcicielami tego samego Boga, są członkami jednego katolickiego Kościoła, są dziećmi jednego ojca i widzialnego zastępcy Chrystusa na ziemi. I odczuwało się wtedy, że ten namiestnik Chrystusowy ma prawo przemawiać jako Ojciec całego chrześcijańskiego świata, odczuwało się jedność wiary, potęgę Kościoła i Papiestwa, odczuwało się znaczenie przewodniej myśli Kongresu, zawartej w słowach św. Augustyna: „Eucharystja — związkiem miłości“.

Jeżeli do tego dodamy jeszcze liczne konferencje i zebrania plenarne, jak też i poszczególnych sekcyj z głęboko obmyślanymi referatami, przemówienie kardynała Legata, przemówienie naszego ks. kardynała Prymasa, wielką mowę ministra oświaty Węgier Homana, oraz premiera Węgier Imrédy i innych mówców, to możemy powiedzieć, że budapeszteński Kongres był potężną manifestacją katolicyzmu.

Znaczenie Kongresu.

Czym słońce w przyrodzie, tym Chrystus utajony w Najśw. Sakramencie, w życiu Kościoła. Dlatego świat katolicki nie tylko buduje dla Chrystusa Eucharystycznego wspaniałe świątynie, nie tylko daje mu za mieszkanie kosztowne i ozdobne tabernakula, nie tylko obnosi Go w czasie uroczystych procesyj, w złocistych, wysadzanych drogiemi kamieniami monstrancjach, nie tylko Ciałem Chrystusowym karmi dusze wierzących, zasila je do codziennej walki życiowej i uzbraja na drogę do wieczności, ale także od r. 1881 począwszy, organizuje ku czci Chrystusa Eucharystycznego wspaniałe, wszechświatowe Kongresy, czyli zjazdy, które ściągają setki tysięcy uczestników, wzmacniają ich wiarę, które niewątpliwie oddziaływują także i na innowierców, które są puplicznym wyrazem hołdu i czci złożonej Chrystusowi Panu, oraz potężnym, zbiorowym wyznaniem wiary. I w tym kryje się głębokie znaczenie Kongresów Eucharystycznych.

Ks. Tad. Siepak.

ERNEST STEINAUER.

USTRÓJ TZW. GMIN URBARIALNYCH na Spiszu i na Orawie.

Z ustrojem tzw. gmin urbarialnych spotykamy się jedynie w Polsce, na Spiszu i Orawie, które w r. 1920 zostały przyłączone do Rzeczypospolitej.

Celowo używam określenia „tzw.", gdyż nazwa ta — choć w Polsce spotkać się z nią można nawet w aktach niektórych władz — nie jest właściwa. Ustawowa bowiem nazwa tej osoby prawnej brzmi: „Komposesorat byłych urbarów". Nazwa „gmina urbarialna" powstała jedynie w potocznej mowie ludności Spisza i Orawy, która posługuje się nią celem odróżnienia komposesoratu od „gminy politycznej".

Co to jest?

Komposesorat byłych urbarów powstał na Węgrzech w r. 1848. Wtedy to ówczesne ustawodawstwo węgierskie ustawą IX z r. 1848 zniosło pańszczyznę na Węgrzech, zwolniło urbanów (poddanych) spod jurysdykcji właściciela ziemskiego, oddając im na własność pewne obszary, wydzielone z prywatnych majątków.

Pańszczyzna, jako organizacja społeczna, tak samo jak i pojęcie urbara (poddanego), przechodziło od czasu powstania państwa węgierskiego wiele zmian. Dopiero w r. 1767, na podstawie dekretu królowej Marii Teresy, ustrój ten zmienił się na korzyść urbarów i nabrał konkretnych form. Mianowicie w spisie „Urbarium" uregulowany został wzajemny stosunek prawny urbarów i właściciela ziemskiego, ustalając obowiązki urbara względem swego właściciela ziemskiego, a zobowiązania właściciela wobec urbara za jego usługi.

Od r. 1767 nie nastąpiła już żadna zmiana w tym stosunku prawnym i spis „Urbarium" stał się prawną podstawą dla ustawodawstwa węgierskiego przy uchwaleniu ustawy IX w r. 1848 w przedmiocie zniesienia pańszczyzny.

W myśl ustawy IX z 1848 r. każdy zwolniony poddany, czyli były urbar, otrzymał na własność:

1) najmniej 1 mórg gruntu pod budowę (intravillaum),

2) pewną ilość gruntu ornego (extravillanum), w wielkości nie mniejszej jak jednej ośminy (ośmina — zależnie od okolicy — wynosi od 4 do 12 morgów kat.),

3) pewną ilość morgów kat. lasu i pastwiska.

Zaznaczyć tu należy, że kto nie otrzymał co najmniej jednej ośminy gruntu ornego, ten w myśl spisu „Urbarium" nie był urbarem (poddanym), lecz „żelarzem", czyli fornalem.

Z punktu widzenia prawa prywatnego ważnym jest to, że gdy wspomniane intra — i extra-villanum stały się wyłączną własnością hipoteczną, każdego urbata, którą mógł swobodnie dysponować, to lasy i pastwiska zostały oddane w posiadanie byłym urbarom w niepodzielonym stanie do wspólnego użytkowania, z ograniczonym prawem własności. Ograniczenie to polega na tym, że lasy i pastwiska nie mogą być pomiędzy poszczególnymi byłymi urbarami rozparcelowane (dzielone), jak również nie mogą być przez tychże obciążone prawem zastawu, sprzedane lub darowane.



Z Lipnicy Wielkiej.

Ustawa IX z 1848 r. jednoczy zatem urbarów w komposesoraty — w osoby prawne.

Należy tu odróżnić pojęcie komposesoratu od spółki. Komposesoraty bowiem nie są instytucjami handlowymi, obliczonymi na zysk. Jest to natomiast przymusowe skupienie pewnej grupy ludzi celem wspólnego prowadzenia racjonalnej gospodarki leśnej, bez uiszczania na ten cel udziału w gotówce. Dlatego też komposesoraty podpadają wyłącznie pod przepisy administracyjne, gdy spółki podlegają przepisom handlowym i są rejestrowane w sądach handlowych.

Określenie zatem komposesoratów byłych urbarów terminem „spółka urbariana" jest niewłaściwe.

W swoim czasie w poszczególnych księgach gruntowych zanotowano i zabezpieczono, w jakim stosunku może użytkować poszczególny członek komposesoratu wspólne lasy w stosunku do posiadania hipotecznie zaintabulowanych na jego rzecz gruntów.

W r. 1879 została wydana na Węgrzech nowa ustawa leśna (XXXI). Odróżnia ona trzy kategorie lasów, a mianowicie państwowe, należące do osób prawnych i prywatne.

W r. 1898 wydał rząd węgierski specjalną ustawę XIX, dotyczącą lasów należących do osób prawnych.

Zgodnie z § 1 tej ustawy, lasy osób prawnych, których właściciele z braku funduszów nie mogą prowadzić gospodarki w myśl przepisów ustawy XXXI z 1879 r. przez inżynierów leśnych podpadają przymusowo pod Państwowy Zarząd Leśny (P. Z. L.). Na Spiszu i Orawie przepis ten dotyczył wszystkich lasów komposesoratów byłych urbarów, komposesoratu leśnego w Dursztynie i w Krempachach, dalej wszystkich lasów należących do fundacyj kościelnych, parafialnych oraz szkolnych. Lasów należących do gmin politycznych na Spiszu i na Orawie nie ma. Funkcje fachowo-techniczne Państwowego Zarządu Leśnego zostały w cytowanych ustawach szczegółowo opisane.

Jednostką terytorialną, podlegającą P. Z. L., był powiat polityczny, podzielony na rewiry, z urzędem P. Z. L. w siedzibie starostwa powiatowego. W poszczególnych rewirach pełnili służbę podlegający P. Z. L. fachowo wyszkoleni gajowi państwowi. Tak było na Spiszu i na Orawie za rządów węgierskich.

Zatem funkcja fachowo-techniczna w gospodarce leśnej została ustawowo powierzona P. Z. L.. Natomiast ogólna administracja leśna została oddana poszczególnym komposesora-

tom, przy czym celem jej ujednolicenia cytowana ustawa zobowiązuje poszczególne komposesoraty do sporządzenia i uchwalenia „regulaminów", których wytyczne podaje w §§ od 25 do 60. Regulaminy zatwierdziło węgierskie Ministerstwo Rolnictwa; tytuł ich urzędowy był następujący: „Regulamin dla administracji gospodarki wspólnych lasów, będących własnością w niepodzielonym stanie komposesoratu byłych urbarów gminy . . . .". Wszelkie inne określenia, jak „Statut dla gmin urbarialnych" lub „Statut dla spółek urbarialnych", są zupełnie błędne, ponieważ ani gminy urbarialne, ani też spółki urbarialne w ogóle nie istnieją.



Szkoła w Lipnicy Wielkiej.

Regulaminy te stanowią do dnia dzisiejszego na Spiszu i na Orawie podstawę prawną poszczególnych komposesoratów byłych urbarów, albowiem zawierają wszystkie ustawowo przewidziane przepisy: co do organizacji osoby prawnej, co do władzy reprezentacyjnej i wykonawczej, co do prawa majątkowego, co do obowiązków i praw poszczególnych członków, dalej co do stosunku do władzy nadzorczej i do P. Z. L., w końcu zaś przepisy kasowe, gospodarcze i rachunkowe. Wykazują też całą objętość lasów i pastwisk w morgach kat. oraz zawierają wszystkie inne ustawowo przez poszczególne komposesoraty byłych urbarów nabyte prawa.

Wiadomym jest, że właściciele ziemscy, poza prawami związanymi z posiadaną przez nich ziemią, wykonywali też prawa należące do przywilejów monarszych (regalia). Były nimi: prawo wodne, prawo rybołówstwa, prawo młyńskie, prawo polowania, jako też prawo utrzymywania jarmarków, prawo pobierania myta oraz prawo wyszynku itd. Wszystkie te prawa, myśl ustawy IX z 1848, przeszły w miarę posiadania gruntów wydzielonych z posiadłości właścicieli ziemskich na rzecz komposesoratów byłych urbarów. Przelew ich został uregulowany w drodze administracyjnej oraz prawnie zabezpieczony i dzisiaj stanowi dla komposesoratów byłych urbarów również na Spiszu i na Orawie prawo nabyte.

Byli urbarzy względnie komposesoraty byłych urbarów na Spiszu i na Orawie są obecnie właścicielami niemal wszystkich gruntów, leżących w granicach poszczególnych gmin katastr. Są więc właścicielami brzegów i koryt rzek, które przepływają przez ich posiadłości ziemskie, a zatem do nich należy prawo wodne i połączone z nim prawo rybołówstwa, prawo młyńskie (vide ust. XXIII z r. 1885 i ustawę XIX z r. 1888), o ile w księdze wodnej nie zostało to inaczej w swoim czasie zarejestrowane. Prawo polowania leśnego również należy do komposesoratów byłych urbarów w myśl ustawy węgierskiej XX z r. 1883, prawo zaś polowania polnego — do gmin politycznych.



Wzorowa bacówka w Dursztynie.

Prawo wyszynku, utrzymywania jarmarków przeszło również na rzecz komposesoratów byłych urbarów, a mianowicie na Spiszu na komposesorat byłych urbarów w Nowej Białej. Ponieważ na Węgrzech prawo wyszynku zostało ustawą XXXV z r. 1888

zmonopolizowane przez Skarb Państwa, Ministerstwo Skarbu więc wydało jego posiadaczom tytułem rekompensaty cztery i pół proc. obligację państwową „Odszkodawczą za regal". Komposesorat w Nowej Białej jest w posiadaniu takiej obligacji, która opiewa na kwotę



Z Niedzicy.

14 czy też 16.000 kor. i do czasu przyłączenia Spisza do R. P. wyżej wymieniony komposesorat pobierał regularnie odsetki z kasy skarbowej w spiskiej Starej Wsi.

Komposesorat byłych urbarów w Nowej Białej z prawa utrzymywania jarmarków w ostatnich czasach nie korzysta z powodu małej frekwencji.

Komposesoraty byłych urbarów na Spiszu i na Orawie podczas rządów węgierskich swobodnie wykonywały wszystkie wspomniane prawa i korzystały z płynących stąd dochodów.

Jak z powyższych, w bardzo ogólnych tylko zarysach opisanych, szczegółów wynika, cały ustrój gospodarki lasów osób prawnych w myśl XIX ustawy z 1898 r. ma bardzo doniosłe znaczenie pod względem gospodarczo-finansowym — i to nie tylko dla poszczególnych komposesoratów byłych urbarów, ale i dla interesu państwowego.

Doniosłość znaczenia uwypukla się przede wszystkim w tym, że:

1) zabezpiecza członkom komposeseratów, ich potomkom, a nawet przyszłym pokoleniom korzystanie z wspólnych lasów z drzewa opałowego i budowlanego;

2) poszczególni członkowie komposesoratów, proporcjonalnie do posiadanej przez nich ilości morgów kat. gruntu ornego, mogą korzystać ze wspólnych lasów wedle ustalonego w regulaminie klucza, co pociąga za sobą rok rocznie pewne oszczędności w drzewostanie na pniu. Zaoszczędzony w ten sposób drzewostan zostaje w drodze publicznej licytacji na wniosek P. Z. L. pod nadzorem władzy nadzorczej sprzedany, a uzyskana gotówka obracana w myśl regulaminu na inwestycje, zakup gruntu itp. W ten sposób komposesorat byłych urbarów w Łapszach Niżnych na Spiszu nabył w r. 1924 od barona Jungenfelda



Spiszacy.

około 190 morgów kat. gruntu ornego, przy czym niemal 98 proc. ceny kupna pokryto gotówką uzyskaną z licytacji. Zakupiony grunt został następnie podzielony między członków komposesoratu;

3) wyklucza gospodarkę rabunkową w lasach oraz utrudnia kradzieże leśne.

4) zabezpiecza członkom komposesoratu pastwiska, co ma bardzo ważne znaczenie.—

DR JERZY MŁODZIEJOWSKI.

Jak Spisko-Orawskie piosenki po Polsce wędrowały

Jak corocznie — spędzałem lato w Zakopanem. Podczas przechadzki w deszczowy czas, gdy Tatry spowite mgłą, ginęły w chmurach, dostrzegłem w oknie wystawowym księgarni przy zakopiańskich Krupówkach małą książeczkę w jasno-niebieskiej okładce. Tytuł odrazu mnie zaciekawił, to też wszedłem do środka i po chwili trzymałem w rękach nowy nabytek do mej „podtatrzańskiej“ biblioteczki: „Pieśni orawskie“ w opracowaniu Emila Miki, nauczyciela z Lipnicy Wielkiej na Orawie. Rok wydania 1934 — nakład Związku spisko-orawskiego.

Jako muzyk-amator i śpiewak w poznańskim chórze męskim „Echo“, ponadto zapalony miłośnik „nut“ z całego Podtatrza, z wielką radością zabrałem się do prześpiewywania tych 80 piosenek z Orawy. Nie znałem orawskiego sposobu śpiewania; bo i skądżebym je mógł znać? Czy to Orawa leży tak blisko Zakopanego? Czy z orawskiej strony „poduhuje“ wiater ku Polsce? Przecież przysadzista Babia Góra tak sumiennie rozsiadła się od polskiej strony, że zasłoniła sobą jedną z najpiękniejszych a zarazem bardzo biednych ziem naszej Ojczyzny. Mało kto wie o Orawie, ledwo tu i tam mówi się to i owo o słynnym Piotrze Borowym. Pochodził z Orawy, a gdzie ona właściwie jest — mało kogo to w zasadzie obchodziło. A tu jeszcze orawskie śpiewy!



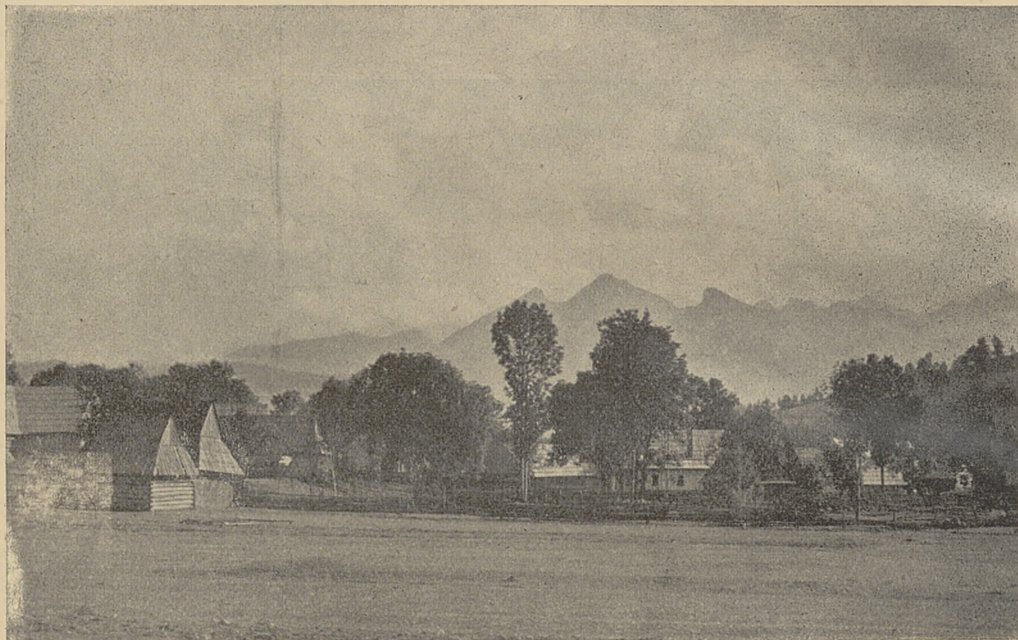
Drużba z Jurgowa.

Znałem dotąd dość dobrze piosenki podhalańskie i z przyjemnością odszukałem w kupionym orawskim zbiorku kilka znajomych z Podhala „nut“. Łatwo mogły się zabłąkać na Orawę, bo przecież ku Podhalu droga im stoi otworem. Ale poza tymi paru „znajomkami“ dziesiątki innych, zupełnie niesły-

szanych, choć tak mile dźwięczą w uszach, gdy się je zaśpiewa.

Wróciłem do Poznania i... zapomniałem na razie o nowej książeczce z nutami. Aliści, któregoś wieczoru, listonosz przyniósł mi dużą kopertę z Krakowa. Zaciekawiony, coby w niej być mogło — z niecierpliwością rozdarłem twardy papier i ujrzałem spory zeszyt nutowy w ciemno-szarej okładce z pięknym rysunkiem i tytułem: „Ej! Od orawskiej strony". Nazwisko autora Jarosława Leszczyńskiego było mi znane z lat dawniejszych, gdy był jeszcze dyrygentem orkiestry teatralnej w Poznaniu. Wiedziałem, że obecnie jest gdzieś na Śląsku. Teraz oto odezwał się w dość nieoczekiwany sposób: opierając się na zbiorku orawskich piosenek Emila Miki z Lipnicy Wielkiej — ułożył kilka z nich na chór męski. Związek Spisko-Orawski pięknie te układy wydrukował a jeden z przyjaciół przysłał mi je do przeglądu. Oto pierwszy znak z Lipnicy, pod Babią Górą leżącej. Już się dzięki skromnemu zbiorkowi Emila Miki część Polski dowiedziała, jak na Orawie śpiewają.

Innego znowu wieczora otwieram radiowy głośnik, jako że często można w nim posłyszeć coś interesującego, zwłaszcza że od chwili, gdy profesor Bronisław Rutkowski z Warszawy postanowił nauczyć całą Polskę pięknego „śpiewania" — jak to on z białoruska przeciąga, z czego się serdecznie śmiejemy i za co go bardzo kochamy. I nie tylko za to — jak się w końcu mego artykuliku pokaże. Otwieram tedy radio i odrazu trafiam na coś nader interesującego: oto jakaś pani (nazwiska nie mogę sobie dziś przypomnieć) śpiewa znajome mi już piosenki z Orawy przy akompaniamencie fortepianu. I znowu stało się to dzięki Emilowi Mice, który dał ludziom z całej Polski 80 nieznanych melodyjek. Pewien kompozytor krakowski ułożył kilka z nich na śpiew kobiecy z towarzyszeniem fortepianu. Znowu więc usłyszeliśmy śpiewanki orawskie.



Jurgów. Światowid

Przechodząc pewnego dnia w Poznaniu koło okna wystawowego jednej z większych księgarń — ujrzałem małą książeczkę z napisem „Biblioteczka pieśni regionalnych" pod redakcją Karola Hławiczki a pod tymi wierszami grubym drukiem słowo: „P o d h a l e". Pieniędzy znowu nie pożałowałem i z radością znalazłem, że pomiędzy mniej lub więcej znanymi piosenkami wydrukowano tu jedną pieśń z Orawy („Lipnica, Lipnica"). Aha, powiadam sobie w duchu: teraz to już ulu-

bione melodie orawskie napewno przesiąkną pomiędzy młodzież szkolną, która coprawda niezbyt chętnie się uczy, jednakże z wielkim zapałem wyśpiewuje w szkolnym chórze. Dobrze się stało!

W końcu września, gdy śliczna pogoda rozpostarła się nad Tatrami — wysiadłem z wagonu kolejowego na zakopiańskim dworcu. Byłem delegatem poznańskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego na jakąś tam Komisję. Zebraliśmy się wszyscy w salach Klubu, by zacząć obrady. Ponieważ nie wszyscy panowie przybyli na posiedzenie punktualnie, więc z nudów zacząłem przeglądać stare numery krakowskiego tygodnika „As". Wyobraźcie sobie moją radość i zdumienie, gdy znowu natrafiłem na orawską muzykę. Oto w dodatkach muzycznych, które to pismo za każdym razem przynosi (przeważnie „lekkie" piosenki i nudnawe tanga) ujrzałem cztery piosenki według „mikowych" zbiorów, w opracowaniu profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, dr. Zdzisława Jachimeckiego, ułożone na śpiew i towarzyszący mu fortepian. Jedna z nich — to ulubiona nuta dziadka księdza dr. Ferdynanda Machaya: „Nie wyskakuj ptosku w góre, bo wybijes w niebie dziure..." Naturalnie przepisałem sobie zaraz wszystkie cztery piosenki, by mieć komplet w domowych zbiorach.

Myślicie, że to już wszystko? W Poznaniu, w jakiś czas później, spotykam się ze znajomym kompozytorem z zamiłowania, prawnikiem zaś z zawodu — Tadeuszem Kassernem. Przy okazji rozmów o górach zawadziłem o niebieską książeczkę Miki. Oczywiście



Stary kościółek w Trybszu. Swiatowid

Kassern ją miał w domu. I nie tylko miał, ale ile tylko mógł — skorzystał z jej nutowego bogactwa. Powiada, że właśnie skończył komponować na fortepian „Sonatę orawską", utwór bardzo trudny i całkiem nowoczesny. Są tam melodie orawskie a pomiędzy nimi jest i „Ptosek". Widzicie, w jaki szeroki sposób zaczynają się po Polsce rozchodzić Wasze śliczne piosenki, dzięki zasłudze Orawiaka, Emila Miki z Lipnicy Wielkiej na Orawie.

* * *

Ostatni raz nacisnął p. K. z Poznania syrenę przy swym malutkim samochodziku. Wjechaliśmy na Krupówki i stanęli przed Muzeum Tatrzańskim, gdziem tego roku mieszkał. Za nami zostało przeszło 400 kilometrów

pięknej drogi, jaką odbyliśmy w przeciągu dwóch dni dookoła Tatr. Poznałem przecudne strony Spisza nad Popradem, niegdyś polską rdzennie ziemią — na Liptowie i na Orawie. Byłem wrażeniami i długą drogą szczerze zmęczony, to też nie miałem sił wybrać się tego właśnie wieczoru na przedstawienie „Święta Gór“ na zakopiańskim Stadionie. Zwłaszcza, że jutro miano całe przedstawienie powtórzyć od początku dla takich, którzy klina klinem“ stanęli jurgowscy śpiewacy i razem z orkiestrą smyczkową zaśpiewali kilka piosenek. Wstrząsnęły mną do głębi prostotą i czarem swej melodii. To też gdy się publiczność rozeszła do domów, podszedłem do kierownika całej spiskiej grupy, p. Plucińskiego i poprosiłem, by mi prześpiewał swe melodie raz jeszcze. Pod dyktando kilku śpiewaków zanotowałem, jak tylko mogłem najdokładniej trzy piosenki, pomiędzy którymi znalazła się



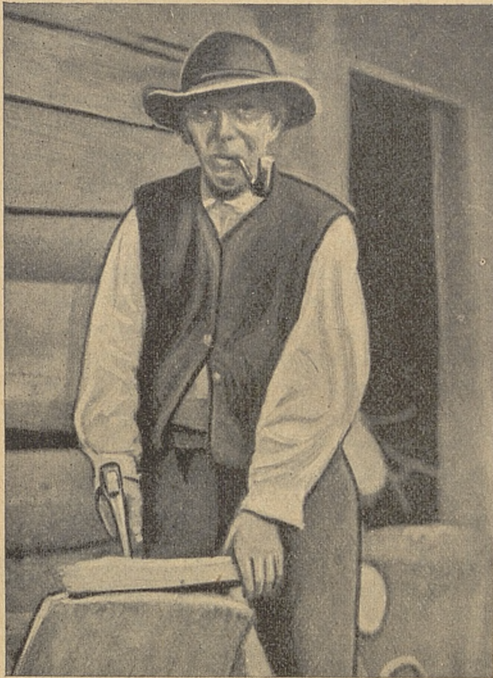
Zamek — Niedzica. Światowid

z rozmaitych względów nie mogli ciekawych produkcji w pierwszym dniu obejrzeć. Poszedł jednak mój brat. Na drugi dzień w południe widziałem się z dyrektorem zakopiańskiego Muzeum, p. Juliuszem Zborowskim, który poprostu „kazał“ mi wybrać się wieczorem na produkcję spiskich zespołów regionalnych. „Śpiewają tam — powiada Dyrektor — takie piękne piosenki, jakich jeszcześmy dotąd nigdy tu nie słyszeli. Musi Pan wziąć ze sobą papier nutowy, aby kilka chociaż z nich zapisać“.

Poszedłem. I jeszcze dziś żałuję, że tak krótko trwało to urocze przedstawienie. Szczególnie podobał się obrazek z Jurgowa nad Białką. Były to dowcipne i wywołujące huragan śmiechu pomiędzy publicznością „Figle jurgowskie“. Ale po skończeniu „wybijania i ta dla mnie najmilsza: „Młody pon, młody pon, kaś podział tulipon“... Nawet nie przypuszczałem, że wkrótce zacznie się zwycięski pochód tej przemiłej melodii po Polsce. Na razie, z wdzięczności dla dyr. J. Zborowskiego napisałem melodię na papierze rysunkowym dużymi znakami i podarowałem ją Dyrektorowi, któremu odrazu do gustu przypadła. Wisi dziś nad drzwiami kancelarii dyrektorskiej w Muzeum Tatrzańskim i od czasu do czasu śpiewana jest przez „Samuela“ — jak nazywamy dyr. Zborowskiego.

W zimie 1938 roku postanowiliśmy urządzić w Poznaniu uroczysty Poranek spisko-orawski z udziałem ks. dr. Ferdynanda Machaya, by Poznańczycy mogli się tego i owego o zapomnianych polskich ziemiach dowiedzieć.

Mieliśmy dwóch referentów, mianowicie ks. Machay obiecał przyjechać z Krakowa z odczytem o Orawie, zaś o Spiszu miał mówić



Gazda z Podwilka.

zawiadomił mnie karteczką, że „Suita spisko-orawska" jest już gotowa. Można sobie wyobrazić, z jaką niecierpliwością poszedłem do Kasserna o umówionej godzinie, by przegrać nowe dzieło podtatrzańskiej muzyki. Nigdy nie zapomnę tej chwili, gdyśmy razem z autorem siedli do fortepianu, by „Suitę", w skończonej już formie usłyszeć. Kompozytor w sposób nadzwyczajny powiązał dziewięć melodii z Podhala, Orawy i Spisza w jedną całość. Miał ją wykonywać chór męski a dla urozmaicenia dźwiękowego dodał autor trzy pieśni (podhalańską i dwie orawskie) dla głosu kobiecego. Inne dwie pieśni mieli śpiewać z towarzyszeniem całego chóru soliści: tenor i baryton. Tak ułożoną kompozycję zaniosłem do przepisywacza, by ją czemprędzej powielił na użytek chóru. Zaczęły się teraz gorączkowe lekcje i próby, gdyż czasu do wyznaczonego Poranku z każdym dniem ubywało a rzecz okazała się nader trudna i odpowiedzialna. Całe „Echo" odniosło się do swego nowego utworu z nieukrywaną sympatią. Wszystkim śpiewakom podobały się niezmiernie nowe, nieznane przeważnie melodie a piękne opracowanie ich na chór również zachęcało do pilnego uczęszczania na wieczorne próby. Po dwie godziny niejednokrotnie trwały lekcje a nikt się na zmęczenie nie uskarżał. Byle tylko „Suita" wypadła jak najlepiej. Nasz

profesor Uniwersytetu Poznańskiego, dr. Roman Pollak rodem z Jeleśni, zapamiętały miłośnik Podtatrza i autor jednej z najpiękniejszych książek na temat wycieczki skautów śląskich z Orłowej w Tatry, na Orawę i Spisz w dniach, poprzedzających bezpośrednio wybuch Wielkiej Wojny. Profesor Pollak, jako oficer legionowy, uczestniczył w słynnym marszu polskich wojsk na Spisz w roku 1919, miał więc we wspomnieniach niejedno ważne zdarzenie. Chcieliśmy ponadto zapoznać Poznańczyków z pieśniami spisko-orawskimi. Jakby na zawołanie, znalazł się przecież miłośnik tych melodii — Tadeusz Kassern. Prosiłem go, by zechciał napisać dla chóru, w którym od szeregu lat śpiewam — dla „Echa" — wiązankę pieśni z Orawy i ze Spisza. Przyrzekł solennie i obietnicy dotrzymał. Po dwóch tygodniach



Procesja w Kacwinie.

dyrygent, profesor Władysław Raczkowski zapalił się również do „Suity". Wogóle omawianie jej i nucenie przy każdej okazji stało się „nałogiem" dzielnych „Echistów". Wreszcie

odbył się ów pamiętny Poranek spisko-orawski. Tłum publiczności wypełnił wielką



Tadeusz Kassern.

Czy nadzwyczajne jej wykonanie, czy szczególna dbałość o wszelkie, drobne nawet fragmenty ze strony dyrygenta, czy też świeżość melodii góralskiego świata, tu w pobliżu Bałtyku sprawiły, żeśmy odnieśli szalony sukces i uzyskali pierwsze miejsce pomiędzy 70 niemal chórami — i to jakiej doskonałości zespołami — z całej Polski! Na drugi dzień „Suitę“ naszą usłyszała cała Polska, gdyż śpiewaliśmy ją w radio na Oksywiu. Dwukrotnie jeszcze mieliśmy okazję i wielką przyjemność śpiewać ją przed letnimi wakacjami na koncertach prowincjonalnych koło Poznania (w Słupcy i w Wągrówcu).

Wreszcie wykonaliśmy ją dwukrotnie zawsze z wielkim powodzeniem, w końcu jesieni i na początku zimy w Poznaniu, na uroczystym Zebraniu w sprawie Spisza, Czadeckiego i Orawy (znowu ze współudziałem ks. Machaya) i na koncercie nowej muzyki góralskiej. Podczas swego pobytu w Poznaniu zapalił się do spiskiej piosenki prof. Rutkowski; napisałem mu ją dokładnie i oto któregoś dnia z radiowych głośników popłynęła w szeroki świat spiska piosenka o ,,młodym panu“, nauczona dokładnie przez tak bardzo miłego nam, śpiewakom, profesora Rutkowskiego.

A gdy do Poznania nadeszła dla miłośników Tatr wieść o odzyskaniu pięknych dolin jaworzyńskich — urządziliśmy

Aulę Uniwersytetu. Oklaskiwaliśmy wzruszające przemówienie prof. Pollaka, byli tacy, którzy nie zdołali ukryć łez przy serdecznym opowiadaniu ks. Machaya o jego drodze do Polski. Stanął na zakończenie chór ,,Echo“ — i oto popłynęła na salę ,,Lipnica“ — którą ,,Suita“ się rozpoczyna. Wielkie wrażenie wywołała swym śpiewem artystka opery poznańskiej p. Emma Szabrańska, która również do ,,Lipnicy“ tak się zapaliła, jak i my wszyscy Do tego stopnia, żeśmy ją nawet pomiędzy sobą ,,Lipnicą“ nazwali. Krytyki muzyczne podniosły wielką wartość nowego utworu na tematy muzyki podtatrzańskiej. A myśmy bardzo się radowali. Po Poranku poszedł do prawdziwej Lipnicy na Orawie list, adresowany do Emila Miki, w którym wszyscy podpisali się z podziękowaniem i z radością, że dzięki jego trudowi droga do Polski stanęła dla piosenek orawskich otworem.

Podczas Zielonych Świąt pojechało „Echo“ na ogólnopolskie zawody śpiewackie do Gdańska. Oczywiście śpiewaliśmy „Suitę orawską“.



Chór „Echo“ z Poznania.

w Poznaniu skromny, ale miły wieczorek dla publiczności o nowych polskich Tatrach spiskich. I tu chłopcy z chóru szkolnego jednego z poznańskich gimnazjów zaśpiewali znowu spiską piosenkę o ,,młodym panu“.

* * *

Taką oto drogą przeszły przez Polskę urocze, podtatrzańskie piosenki. Emilowi Mice, który to w części zdziałał — cześć od poznańskich a pewnie i ogólnopolskich przyjaciół.

Jak to Hondrasek do Sakramentu Bierzmowania przystąpił?

Przez dwa lata ludzie przebąkiwali, że w tym roku będzie bierzmowanie. Gdy księża ogłosili z kazalnicy, że biskup przyjedzie, wieść ta gruchnęła po wsiach orawskich i poruszyła do żywego wszystkich, starych i młodych. Przyjazd biskupa był u nas zawsze i jest wydarzeniem wielkim. Natychmiast rozpoczęły się narady chłopów, jak przyjąć godnie tak rzadkiego i dostojnego gościa? Jaką postawić bramę, czy wysłać banderię, jakie zbliżała się, a nie wystarczy tylko kupić, ale trzeba i uszyć.

Poważny kłopot dla bierzmujących się, to wyszukanie bierzmowej matki względnie ojca. Przy wyborze mniejszą rolę odgrywa, czy się kogo rado widzi, czy nie, ważniejsza jest rachuba, kto kupi lepszy upominek? To też znani ze szczodrości gospodarze i gosposie nie mogą się opędzić od proszących ich o tę zaszczytną przysługę.



Na kiermasie w Jabłonce. Swiatowid

zrobić porządki koło kościoła itd. Niewiastom przybyło kłopotów i zmartwień co nie miara. Ileż to trzeba było nachodzić się po kiermaszach, by wybrać odpowiedni materiał na ubranie dla siebie, dla córek, oraz na podarunek. Nie łatwy to wybór z bogactwa barw i wzorów, jakie widzi się w budach jarmarcznych. Jedna chce mieć „łachy" różowe, druga zielone, ale ładne są i białe albo niebieskie. Trzeba nieraz na kilku kiermaszach być, toczyć z sobą walkę, aż się coś kupi... Musiały się jednak decydować, bo bierzmówka

Ze wszystkich, przystępujących do Sakramentu Bierzmowania, największy kłopot sprawiał wybór bierzmownego ojca Hondrasowi Morzyńcowemu z Grapy. Siostra jego, Marysia miała szczęście, bo upytała rektorkę, od której się dużo spodziewała, no i najważniejsze, że to pani. Hondras zazdrościł jej tego. Rozmyślał, czy by nie poprosić pana rektora, ale mu zabrakło odwagi, bo sobie żywo zapamiętał, jak się rektor zagniewał, kiedy mu zepsuł elektrykę w sieni, jak chodził do szkoły. Szukał więc w myśli kogo innego. Wybór

utrudniało jego dawne marzenie, by mieć godzinki (zegarek). Słyszał, że Jantek Bugajski otrzymał właśnie — na upominek bierzmowy — zegarek.

— O, gdy bym to ja mógł takiego bierzmowego ojca znaleść!

Gnębiła go ta myśl nieustannie, aż się uginał pod jej ciężarem.

Nagle rozjaśniło mu się w głowie i wyzwolił się z pęt tej uporczywej myśli.

— Gawełda będzie moim bierzmowym ojcem. Telo mo godzinek, to mi iście do jedne. (Gawełda mianowicie naprawia zegarki).

Pobiegł raźno do Gawełdy. Ponieważ droga jego wiodła koło kościoła, wstąpił, ukląkł przed Św. Antonim i odmówił krótki pacież



Ks. Bp Rospond w otoczeniu księży dekanatu orawskiego.

za pomyślność sprawy. Lżej mu się zrobiło na duszy, leciał więc dalej, jak na skrzydłach.

— Pochwolony Jezus Chrystus!

— Na wieki, amen — odpowiedziała gaździna, zajęta skrobaniem rzepy w czarnej izbie. — Cóz nom powies Hondrasku?

— No, przysełek do gazdy.

— To idź do świetlicy, bo tam dłubie w swoich godzinkach.

Hondras wchodzi, pozdrawia jeszcze raz Pana Boga. Gazda zajęty, nie bardzo zwraca uwagę na niego, a może i lepiej, bo na widok zegarków, wiszących na ścianie, Hondras zaniemówił. Wschłuchał się w ich osobliwą gwarę, tykanie to głośniejsze, to cichsze, które bardziej jeszcze rozpaliło w nim żądzę zegarkową. Oprzytomniawszy, zaczął się przypatrywać majstrowaniu gazdy, zachwycał się jego umiejętnością i sprytem. Gawełdzie schlebił podziw chłopca, odezwał się więc i zapytał, po co przyszedł.

— Przysełek wos pytać za bierzmownego ojca.

Gawełda zatrzymał się na chwilę w pracy, widocznie zaskoczyła go prośba Hondrasa i pomyślał: — Przeciek jesce wart cosik, kie mie mają za co. Morzyńcowie dobrzy gazdowie.

— No dobrze, jacy sie nauc dobrze katechizmu, co byk sie nie musioł hańbić za ciebie, jak ci sie ks. biskup zapytają.

Hondras znów zapatrzony w zegarki, nawet nie podziękował. Westchnął tylko głęboko i powiedział:

— Kie by to jo mógł mieć kiedy takie godzinki!

— No, czemuż byś nie mioł mieć — odpowiedział Gawełda.

Hondrasowi nie trzeba było więcej, odpowiedź tę uważał za wyraźną obietnicę i pobiegł do domu uradowany, jak by już miał zegarek w kieszeni. Spieszył się, bo już wyganiali bydło po obiedniej przerwie, a nie chciał być ostatni. Tylko przed szkołą przystanął na chwilę, by pogłaskać faksa, który wybiegł mu na spotkanie, znali się „z ławy szkolnej".

Do bierzmówki pozostało wszystkiego dwa tygodnie. Całą Orawę opanowała gorączka przygotowań. Maszyny do szycia turkotały we dnie i w nocy, szwaczki nie mogły nadążyć z pracą. Rózo Fitokowa już dobrze nie oślepła, tyle jej naznosili szycia, a w dodatku każda z dziewczyn chciała być paradniejsza oddrugiej. Ciągle więc przychodziły do Rózy i domagały się dodatkowych upiększeń swoich sukien i letaców.

— Przysyjcie mi dwie sojty na suknie — rozkazywała Angelina z kamieńca.

— Mnie zróbcie maśle ze serokiej snurki na letać — dopominała się Karolina od jaru. Hermina Wikcina zrobiła najmądrzej bo zamiast obrzydliwych letaców, jakie teraz noszą, kazała sobie uszyć strój orawski, w jakim jej mamusia chodziła, a za jej przykładem poszło i wielu innych.

Gaździny zabrały się do porządkowania chałup, bo większość z nich proszona była na bierzmowną matkę, a zwyczaj miejscowy każe swoje bierzmowanki ugościć, należało więc zrobić gruntowne porządki. Nie tylko wyrajbały, wymazały izby, pogródki, ale która tylko mogła, zrobiła jakie takie pióra do obra-

zów świętych. Pokupowały już podarunki, i tuż przed samą bierzmówką wypiekały chleby, kołacze, pańpuchy; inne zaś miały w safarnich nakupione cełetki.

Parobcy przywieźli już świerczków i choiny do kościoła, oraz na bramy triumfalne, a w przeddzień bierzmówki zawrzała robota koło ich postawienia, bo i dziewki naznosiły nawiłych wieczorami wieńców i ozdób przeróżnych. Jedną postawili przed domem ludowym, drugą przed samym kościołem i kiedy popołudniu zaczęli się zjeżdżać księża do słu-



Ks. Biskup Dr Stanisław Rospond udaje się na bierzmowanie.

chania spowiedzi, kościół już tonął w kwieciu, zieleni, a spracowana porządnie młodzież usuwała niepotrzebne resztki koło bram i przybijali napis: „W i t a m y“, namalowany przez pana rektora. Powoli zaczęła ściągać wszystka młodzież i dzieci do kościoła, by zrobić porządki i w duszach swych, wymieść z nich wszystek brud i przygotować na przyjęcie najwyższego Gościa.

Hondras przeżywał w te ostatnie dnie nie mniej od innych. Zmorą stała się dla niego myśl o zegarku, nie mógł się jej strząsnąć i gnębiło go nawet w nocy. Dwa razy przez ten czas pobiegł w południe do Gawełdy, by napatrzyć się na zegarki, nasłuchać się ich mowy, tak uroczej dla niego. Gawełda od początku zmiarkował upodobanie chłopca w zegarkach, ale uważał to za dziecinne zamiłowanie do zabawek, błyskotek, a istotnych pragnień Hondrasa nie odgadł.

Dobrze, że nadszedł wreszcie dzień, z tak wielkim napięciem oczekiwany, bo już dłużej nie można było wytrzymać. Słońce wzeszło tego dnia dziwnie piękne, siejące z nieba łagodne ciepło, pogodę pełną blasku, spokoju niewysłowionego. Pola, łąki nabrzmiały pod jego wpływem żywą zielonością, w powietrzu unosiło się radosne drżenie. Babia góra, zawsze poważna, zadumana, przyodziała dziś szatę błękitną, zdobioną koronką srebrzystych mgiełek, zrzuciła z głowy czepiec i cała rozpromieniona, zdawała się mówić do wszystkich: Patrzcie, jak mi dziś wesoło! A Tatry — tak na spiskiej, jak i na słowackiej ziemi stojące — jakże się wystroiły! Kto by to pomyślał. Na szczytach gorejąca, jak maki, czerwień, na ciele płaszcz z szafirowego tiulu, przetkany złotem smug słonecznych. Tryskał z nich tak silny strumień radości ochoczej i błogości beztroskiej, wciekając w serca i dusze wszystkich jej mieszkańców. Wydawało się i czuło, że błogość ta i wesołość spływa wprost z rąk samego Pana Boga. To też ze wschodem słońca, wszyscy byli na nogach. Rozśpiewana, chwaląca swego Stwórcę przyroda, spędziła sen z oczu wszystkich. Raźno, bez ociągania się robił każdy swoją pracę, a na godzinę przed powitaniem arcypasterza, wszyscy zgromadzili się przy kościele. Sporo spowiadało



Ks. Bp Rospond odprawia modły za zmarłych.

się jeszcze, baby zaś i dziewki urządzały przegląd strojów. Zebrały się grupkami i każdą przechodzącą dziewczynę i niewiastę zmierzały od stóp do głowy, wydając sąd, czy ładnie ubrana? Mężczyźni stali gromadnie przed obiema furtkami, kurząc, że aż kłęby dymu unosiły się ponad nimi, i z ukosa spoglądając na przechodzące niewiasty. Nic nie mówili, a co myśleli, trudno odgadnąć! Wtem rozkołysały się dzwony, obwieszczając, że oczekiwany gość wjechał już w granicę wsi. Rozfalowało się na tę wieść spokojne dotychczas morze ludzkie, bo każdy chciał zobaczyć pro-

cesję, która wyruszała z kościoła ku pierwszej bramie triumfalnej, gdzie miało się odbyć powitanie ks. biskupa. Było na co patrzeć. Dziewczęta z obrazami. wieńcami, ze świecami, — chłopcy, jak świece, przy chorągwiach, poważni gospodarze przy baldachimie, i wszystko wystrojone w najnowsze i najpiękniejsze stroje. W wielu oczach zabłysnęły łzy radości na widok ślicznych, porzuconych stroi orawskich, które na tej uroczystości znów ożyły i przekonywały wszystkich krasą swoją o wyższości ich nad nieudolnymi naśladownictwami miejskich ubiorów. Zdaniem znawców nie mógł się rozpalić, bo ponad wszystkim górowała w nim myśl o podarunku. Nie mógł biedny, zaślepiony tym pragnieniem, ujrzeć piękna, którym nasycali się wszyscy; nie spostrzegł nawet, niesiony falą ludzką, że już wrócili do kościoła. Dopiero jak zagrały organy i zaśpiewał chór, kierowany przez pana rektora, gdy ks. biskup przekroczył próg świątyni, wszystkich przeszły ciarki, Hondrasa aż wytrąciło z kręgu uciążliwych myśli i skierowało go trochę ku Bogu.

Odbyła się procesja żałobna i modły za zmarłych. Ks. biskup wygłosił przepiękne ka-



Lipniczanie. Światowid

wiejskich, tak pięknej, okazałej procesji nie było jeszcze u nas, a że odbywała się w ładzie, karnie, w przecudownej pogodzie, robiła jeszcze większe wrażenie. Przed domem ludowym zaczekano na przyjazd arcypasterza, gdzie powitał go ks. proboszcz i sołtys, poczem w jeszcze uroczystszym nastroju wrócono do kościoła.

W rozśpiewanym pobożnie tłumie był i Hondrasek, trzymając swego ojca bierzmownego za kabot, by się nie zgubić. W jego młodym sercu zatlił również ogień uniesienia radosnego, buchającego z czystych serc, czekających na przyjęcie Ducha Świętego, ale

zanie, ale Hondrasek jacy o zegarku myślał. Mało co mu pozostało w pamięci i z uroczystej Mszy świętej, którą ks. biskup odprawił w asyście 14 księży. Nie wiele zapamiętał i z samego Bierzmowania, które odbyło się w cieniu lip i jesionów przykościelnych.

Nadeszła wreszcie chwila, najgoręcej przez Hondrasa oczekiwana: gościna, na której miało się spełnić jego marzenie. Gościna przypadła mu w smak, zgłodniał przez tych kilka godzin porządnie. Wypił duszkiem szalkę kawy z pańpuchem, zjadł jajecznicę z kołaczem i kiedy podali na stół codzienną potrawę, kapustę z rzepą, nie brał łyżki w rękę, bo Gawełda

wyszedł do drugiej izby. Hondras aż drżał z niepokoju. — No, już przyniesie godzinki — myślał.

Istotnie, Gawełda wrócił za chwilę, i nie do wiary! wręczył Hondrasowi zegarek, jakby ze złota, taki piękny. Hondras z wielkiej radości ucałował gazdę w rękę, popieścił zegarek uszczęśliwionym wzrokiem i schował do kieszeni. Nie mógł już jeść ani ryżkasy, ani

— Jezus Maryjo! dyć te godzinki ni mają dusy!

Zdrętwiał cały, aż mu zabawka, zrobiona przez Gawełdę, wypadła z ręki. Podniósł ją i wracał powoli, z ciężkim sercem do domu. Zastał tam już Marysię, która uradowana pokazywała mu materiał na sukienkę i modlitewnik, otrzymany od pani rektorki.

— A ty coś dostał? — zapytała.



Ks. kan. Marcin Jabłoński.

zamowianki z kupnej mąki. Zawinął w chustkę kawał kołacza, jaki otrzymał od gaździny na drogę, podziękował za gościnę i wybiegł. Przystanął dopiero, jak ścieżka wyprowadziła go na drogę. Wyjął zegarek. Wydał mu się jakiś lekki, przyłożył go do ucha.

— Nie idzie! — Przeraził się okropnie, badał dalej, aż pełnym gorzkiego zawodu i bólu głosem wykrzyknął:

Hondras wyciągnął ociężale zabawkę z kieszeni i rozpłakał się żałośnie.

Tak miły Hondrasku! Jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie! Bierzmowanie, to wielki sakrament, przyjmując go, trzeba myśleć przede wszystkim o korzyściach duszy, a nie o podarunkach. Teraz niemasz ani jednego, ani drugiego. Bierzmówka, to nie parada tylko, ale w pierwszym rzędzie święto duszy.

— A ty gdzie idziesz? — pyta sierżant.

Żołnierz: Przynieść wody, panie sierżancie.

Sierżant: W tych obszarpanych spodniach?

Żołnierz: Nie, panie sierżancie! W wiaderku!

— Ilu ludzi pracuje u was w warsztacie?

— Z majstrem będzie dziewięciu.

— A więc bez majstra ośmiu.

— No, nic. Bo gdy majster wychodzi, to nikt nie pracuje.

75 tysięcy zł rocznie dla jednej wsi pod Babią Górą

...W niedzielę po południu siedziały przy drodze na drzewach: Gabrylka, która chodziła dużo po świecie, była w Ameryce, w Prusach, na Saksach, zaglądała i do Budapesztu, — Tyralina ze sąsiedniej wsi, kobieta która mało widziała świata i ciotka Hanka. Wszystkie miały po kilkoro dzieci, jako to na Orawie jest w zwyczaju od niepamiętnych czasów.



Przyjaciele Orawy: Pp. inż. Kucharowie.

Było ciepło, słońce cudnie świeciło, pachnący wiatr odświeżał ich twarze. Gwarzyły o wojnie. Europę podpalają na zachodzie, w Hiszpanii, na wschodzie bije się Japonia z Chinami. Mówiły też o zarazie pryszczycy, która ludziom dała się bardzo we znaki, opowiadały o strasznym gradobiciu, które tylu ludziom kij dziadowski do ręki włożyło.

— Pamiętacie w zimie tę łunę na niebie, była czerwona jak krew — wtrąciła Tyralina. Ziemia wyglądała, jakby cały świat gorzał. Mówiłam że źle będzie...

To samo powtórzyła i ciotka Hanka.

— Dziwne rzeczy dzieją się w świecie! Nie mogę spać — dorzuciła Tyralina.

— ...Dawniej jechali do Ameryki trzy miesiące, obecnie 5 dni. Ba, ostatnio mówili w radiu, że przelecieli świat na około za trzy dni. Dziwne rzeczy!

— Ej, gdyby to dawniej tak bywało! Byłabym sobie innego męża wybrała! — lamenciła Tyralina. — Dzieci proszą jeść, muszę im dać, mąż chce się ubrać, musi fajkę kurzyć — bo jak tego nie ma, to piekło w domu, na tytoń być musi, chociaż by nie było co do ust włożyć. Dzieci trzeba ubrać...

— Trza tytoniu — babo kup, trza fajkę — babo kup, trza pantalony — babo kup, od kosuli do cuski — babo daj, wajszkory, barchety zganiaj po jarmarkach od kupców...

Tak sobie gwarzyły Ciotka Hanka i Tyralina.

Słuchała tego wszystkiego Gabrylka, osoba światła. Męża miała mądrego, pracowitego i bogobojnego, to też jej i 9 dzieciom dobrze się powodziło. Nic sobie nie robiła z dalekiej wojny, wiedziała, że łuna na niebie w zimie nikomu krzywdy nie wyrządziła, pryszczyca jako przyszła tak i pójdzie...

Ciotka Hanka i Tyralina zauważyły, że Gabrylka jest inaczej ubrana, jak one. Ma na sobie wszystko z wełny, ładny sweterek, leciutką sukienkę, bialutkie pończoszki.

— Wam Gabrylko, to ta nie źle na świecie, odezwała się Hanka.

— Z początku było u mnie dobrze, były dolary, było co do ust włożyć, było się w co ubrać, lecz od czasu, jak za granicę bieda się dostać, o zarobki trudno — dolary poszły, zginęły jakbyś je do wody wrzucił, przepadły... zabrakło chleba, nie było nawet na słabe wajszkory, barchety. Dzieci zaczęły narzekać, rozpacz mnie brała. Nie było co do ust włożyć, nie miałam im za co ubrania kupić! Czasy były bardzo ciężkie. Co tu robić? Za darmo kupcy dawać nie chcieli, kraść nie podobna.

— Przeklęstwo mieszka w domu złodzieja i zniszczy go, i dom jego, i mienie jego — wtrąciła Ciotka Hanka.

— Pisali do nas panowie, chodzili, zbierali nas i mieli nauki o gospodarstwie, o chowie owiec, lecz nikt nie poszedł, ponieważ ludzie myśleli, że z panami nic nie trzeba zaczynać. Sołtys wołał kilka razy, by się ludzie zgłaszali, że mają dostać owce prawie że za darmo.

— My mamy swoje owce od pradziadów, nam owiec waszych nie potrzeba — mówili gospodarze. — Panowie uczyliście się na uniwersytetach z książek, my uczyliśmy się od pradziadów, my pańskiej nauki nie potrzebujemy.



Uczestniczki kursu.

Takie to mowy były na wsi. Na kurs gospodarczy nikt się nie zgłosił, owiec nikt nie przyjął, mimo że i ks. proboszcz do hodowli owiec na ambonie zachęcał...

— Bardzo dobrze zrobili, że nie przyjęli. U nas to samo było — rzekły Tyralina i Ciotka Hanka.

— Lecz skądże to macie taki ładny sweterek, Gabrylko? — pytały się ciotka Hanka i Tyralina. — Na jarmarku przecież takich ładnych nie sprzedawają.

— Wiecie, było to tak — opowiadała dalej Gabrylka. — Po kilku miesiącach, kiedy panowie nam nie dali rady, z czego bardzośmy się cieszyli, widzieliśmy, że zajeżdżają do naszego proboszcza. Później dowiedzieliśmy się, że byli to: p. starosta Głut, p. inż. Drozdowski, i p. inż. Czubernat, pow. agronom. Nasz ks. proboszcz jest małym gospodarzem, gospodarką nie bardzo się trudni.

— Dobrze robi. Niech Msze św. odprawia, głosi kazania i uczy religii — wtrąciła Tyralina.

— Nie przerywajcież mi — wtrąciła Gabrylka, — niech wam dopowiem. Raz o dziwo, przywieźli do księdza proboszcza 50 sztuk owiec i jednego bardzo rogatego tryka.

— My nazywamy baranem — wtrąciła Hanka.

— No wiecie, co myślałam z początku? Myślałam, że nasz ks. proboszcz zbaraniał...

— Czasem się i panom w głowie przewróci — wtrąciła Tyralina — no widzicie, ja ta dużo po świecie chodziła, ale o takich rzeczach tom nie słyszała. W Starym Zakonie patriarchowie pasali owce... lecz teraz, proboszcz i owce? Co to ma znaczyć? Nasz ks. proboszcz ma maturę gimnazjalną, ma ukończoną św. teologię, ma rozmaite świadectwa z nauki, mówi 6 językami, i do owiec się zabiera!?

— „Paś owce moje, paś baranki moje“ — może się tego trzyma? — rzekła ciotka Hanka.

— Owce, które księdzu przynieśli, były bardzo ładne — mówiła Gabrylka; — we wsi wszystkim ludziom się podobały. Wełnę miały długą, białą jak śnieg, a szczególnie duży rogaty tryk, zwracał uwagę na siebie wszystkich.



Po egzaminie.

Raz zważono te owce, ważyły po 50 do 55 kg, tryk zaś miał 65 kg. wagi. Stary tryk, 3 letni, u kumotra Hondrasa ważył 25 kg, owca 5-letnia 19 kg., jagnię jedno-roczne 17 kg. Ludzie radzili, co za powód, że taka różnica? Sprowadzone owce miały po jednym, po dwa lata... W całej wsi radzono nad tym.

Nadszedł adwent, ludzie wymłócili, len oprzędli, cała wieś była bezrobotna; 2.000 ludzi bez pracy, bez zasiłku... Jednej niedzieli

nasz proboszcz zaprosił młodzież starszą do szkoły, od lat 14 do lat 18, mogli przybyć i starsi. Kazał nam przynieść domowej wełny z naszych owiec... Wiecie, cała sala była w niedzielę po nieszporach przepełniona. Nauczyciele mieli odczyt o owcach, po tym ks. proboszcz przemówił do ludzi i prosił, żeby z wełny przyniesionej skręcili grubą nić. Zrobiono jak kazał. Potem zaś dał wełny z owiec sprowadzanych i kazał również grubą nić skręcić. Zrobiono. Kazał urwać nić z wełny owcy domowej. Urwała się jakby była z pajęczyny; kazał urwać nić z wełny owcy sprowadzanej... I wiecie co... tardze chłopak mały, nie udało się; tardze kawaler, nie urwał nici, zarznęła się do palca, krew trysła, nić została nieprzerwana.

Zdumienie ogarnęło wszystkich...

Objaśnił nam, dlaczego wełna krucha i słaba z wełny owcy domowej, dlaczego waga owiec domowych jest mała — bo to wszystko zwyrodniało, skarłowaciało, dlatego spodnie słabe z wełny domowej, krótkiego życia, dlatego chłopi nasi uciekają od białych spodni, bo słabe...

Zrozumieliśmy, dlaczego nasze owce nie opłacają się...

Na drugą niedzielę zaprosił nas znów ks. proboszcz. Wykład miał inżynier - rolnik, specjalista od owiec. Pokazał nam ładnie upleciony sweterek. Przepełniona sala była zdumiona, kiedy się dowiedziała, że to z wełny owiec sprowadzanych jest zrobione. Naciągali, nie urwał się — o wiele mocniejsze anizeli z barchetu albo na jarmarku kupione...

P. inż. opowiadał, że jego sweterek, który mu dziewczęta upletły w Poroninie, jest nie do zdarcia, potrwa do lat 5... Pokazał nam zarzutkę również z wełny i rękawiczki bardzo mocne. Za sweterek płacą w Zakopanem 24 zł, a za sweter z wełny krajowej 9 zł. Inżynier rzucił myśl, by urządzono we wsi naukę robienia takich swetrów, pończoch i rękawiczek.

Na kurs zapisało się razem 31. Przędły 10 dni, pletły 30 dni pod kierownictwem p. M. Pleniówny z Krakowa, upleciono 35 sweterków, 25 rękawiczek, sukienki. Cieszył się p. inżynier, cieszył się nasz ks. proboszcz. Urządzono wystawę.

— Możeście już zmęczone, że wam tak długo opowiadam — zapytała Gabrylka.

— Mówcie dalej — rzekły ciotka Hanka i Tyralina.



Ks. Ferd. Machay w otoczeniu młodzieży z Jabłonki.

— Do końca lata upleciono u nas 321 swetrów, kilkaset rękawiczek, skarpetek. Nie ma człowieka, żeby nie miał swetra. Sprowadziliśmy wszyscy owce rasowe, jesteśmy z nich zadowoleni. Teraz przekonałam się, że ks. proboszcz mają bardzo dobrze w głowie i chociaż się tam gospodarki nie uczyli, to z niej dużo umieją. Bóg im za to zapłać.

— Mam teraz za co mężowi tytoniu kupić, dzieci nie chodzą obdarte, a grosz który bym miała wyrzucić na barchety, na cajgi, na wajszkory — zostaje w domu.

Tyralina i ciotka Hanka głęboko się zastanowiły nad tym wszystkim, co słyszały. Za głowę się chwyciły, kiedy pomyślały, ile to pieniędzy wydają na wajszkory żydom z Nowego Targu. Przyjadą na jarmark z barchetami, wywożą za nie złote, a my nie mamy za co lepiej się odżywiać. Widzimy Gabrylko, żeście mądra. A możebyście nam powiedziała, ile to tych pieniędzy wywożą od nas za te wajszkory, barchety?

— Bardzo łatwo da się to obliczyć. W naszej wiosce jest do 2000 mieszkańców. Przeciętnie każdy zedrze w roku marynarek i kamizelek: starszy za 30 zł, młodszy za 15 zł.



Młodzież spiska i orawska na Wawelu.

— Moi młodsi więcej zniszczą, aniżeli starsi — wtrąciła Tyralina.

— Być może. Lecz przypuśćmy, że przeciętnie jeden zedrze za 20 zł rocznie. Jeżeli cała wieś kupuje różne materie, to 40.000 z (czterdzieści tysięcy) wydajemy zupełnie niepotrzebnie za barchetowe kurtki kupcom w Jabłonce rocznie.

— Co by się to dało nakupić we wsi za te pieniądze! — krzyknęły wszystkie razem.

— Pieniądze zostały by we wsi! O 40.000 zł. wieś była by bogatsza! Jest nas 2.000, z tego połowa mężczyzn, jeden tysiąc. Każdy

Nie wiedziały się nadziwić mądrości Gabrylki Hanka i Tyralina i pytały, czy każdy może chować owcę rasową?

— Jest u nas przeszło 300 numerów, każdy gospodarz może chować po dwie owce, a może i po trzy. Jedna owca daje rocznie 5 kg. wełny, 3 owce 15 kg. wełny, jeden sweter waży 90 deka do 1 kg.

— Ile to można swetrów zrobić z wełny 3 owiec? — zapytała Tyralina.

— Sweter nie do zdarcia potrwa do 5 lat, spodnie dla męża mocne nie łamliwe, wytrzymają do 3 lat, jeżeli ciężko pracuje w lesie. lub na roli. W przeciągu 2 lat można ubrać cały dom, składający się z 9 osób.

zedrze rocznie spodni za około 15 zł, a 15 razy 1.000 równa się 15.000 zł, piętnaście tysięcy zł! Tyle dajemy za spodnie dla



Nagrobek śp. Piotra Borowego w Lipnicy Wielkiej.

naszych mężczyzn rocznie. 15 tysięcy rocznie wywożą z naszej wioski!!!

— Myśmy już sprowadzili len — mówi Gabrylka; — wszystko mamy ze swojego lnu. Bielizna dla mężczyzn, dla kobiet z naszego lnu.

— ...A ileż na tym oszczędzacie? — pytały zdziwione kobiety.

— I to wam powiem — rzekła Gabrylka. Jest nas 2.000 dusz, każdy przedtem kupował wajszkorów za 10 zł rocznie, a teraz, odkąd nam ks. proboszcz dobre nasiona sprowadził, nic nie kupujemy, przez to zaoszczędzimy: czyli 2.000 X 10 = 20.000 zł, dwadzieścia tysięcy zł rocznie razem.

— ...Oj rety, nigdy by człowiek o tym nie pomyślał!...

Na kurtki i marynarki wydawaliśmy	40.000 zł.
Na spodnie	15.000 zł.
Na bieliznę	20.000 zł.
Razem	75 000 zł.

Siedemdziesiątpięć tysięcy złotych rocznie wydaje jedna wioska o 2 tysiące mieszkańcach na ubranie.

U nas prawie że wszystko zostaje we wsi. Robimy sweterki z wełny, skarpetki, spodnie dla mężczyzn, pończoszki dla dzieci, kamizelki z wełny. Gospodarz każdy woli chować dwie owce, aniżeli czworo chudych, skarłowaciałych cieląt. Wszyscy mamy owce rasowe, te się nam opłacają.

— Serdeczne Bóg zapłać! — gorąco dziękowały Tyralina i ciotka Hanka Gabrylce.

— My też zaczniemy robić swetry w przyszłym roku.

— Szczęść Boże w waszej szlachetnej pracy — żegnała je Gabrylka.

75 tysięcy zł rocznie zostaje w naszej wiosce!

HUMOR KRZEPI...

TYLKO KIEDY MÓWI.

Sędzia: Jak się pan nazywa?

Obwiniony: Woj... Woj... ciech Ją .. Ją... kała.

Sędzia: Czy pan się tak zawsze jąka?

Obwiniony: Nie... nie... nie... zawsze. A tyl... tyl... tylko wtedy, kie... kie... kiedy mówię...

U ZEGARMISTRZA.

Do zegarmistrza przychodzi jakaś kobieta i skarży się, że jej zegar nie chodzi.

— A przynieśliście go? — pyta zegarmistrz.

— Zegaru nie przyniosłam — odpowiada kobiecina — tylko wahadło, bo to ono ciągle staje.

List Stefana Hurkota do ks. F. Machaya.

Orłowa, dnia 29. V 1934.

Czcigodny Księże Doktorze!

Przesyłam księdzu jaknajserdeczniejsze pozdrowienie i pamięć z Orłowej. Przepraszam bardzo księdza Dra, że tak późno piszę do ks. nie pozwalał na to nawał pracy. Co do mnie, to jestem zdrów i powodzi mi się dosyć dobrze, tylko jedna rzecz mię niepokoja. Jest to serce, które zawsze powtarza te same, tak miłe i święte słowa: Polska, Polska, Polska, kochana Ojczyzna! O, jak miło, jak dobrze słuchać tych świętych słów, wydzierających się z głębi piersi! Jakim nieszczęśliwym jestem! Przecież jestem tym, którego wyrwano z ciepłego łona najukochańszej Matki i to w tym wieku, kiedy jej opieka nad malutkim, bo tylko cztery lata karmionym jej mlekiem, synem była najpotrzebniejszą. Dziesięć lat upłynęło od pory, kiedy dokonano tej zbrodni. Chwilę rozstania się z kochaną Ojczyzną — Polską, nie zapomnę nigdy i kiedykolwiek sobie przypomnę owe złote czasy i smutne

żegnanie się z nimi, jakaś siła tajemnicza rozpiera moją pierś i wyciska łzę z oka. Tylko ta łza współczuje ze mną, oprócz niej nie mam nikogo, oj nikogo, ktoby współczuł ze mną. Nie wiem czy jest taki człowiek, któryby się znajdował w podobnym do mojego stanie. Często mi się przypominają słowa naszego poety Adama Mickiewicza:

Polsko, ojczyzno moja, ty jesteś jak zdrowie,
ile cenić Cię trzeba, ten tylko się dowie,
kto stracił Cię......

Tak, utraciłem Cię kochana Ojczyzno, lecz nie zupełnie, nie! Noszę Cię w sercu i duszy ukrytą, którą nie pozwolę bić, ani krajać nikomu!! Zostaniesz już zawsze w tem skromnem mieszkaniu, będziesz wzmacniać, pocieszać, dodawać otuchy i chęci [do walki] za twoją cześć i sławę, moja Ty Polsko kochana!........

Wszystkich uczuć nie mogę tutaj na tym kawałku papieru wyrazić, ponieważ napływ łez do oczu nie pozwala na to, pozostaną one nadal w sercu.

ROZSZERZENIE NASZYCH GRANIC

W dniu 27. XI. 1938 r. wróciły do Polski następujące obszary:

W Czadeckim:

Pas ziemi na południe od grzbietu Mały Połom — Wielki Połom (1067 m) — ok. 5·45 km. kw. pow.



Widok Leśnicy. *fot. M. Gotkiewicz*

Części gminy Skalite, Czarne i Świerczynowiec, położone na północnym (prawym) brzegu potoku Skaliczanka — Czernianka ok. 34·65 km. kw. pow.

Na Orawie:

Klin Jałowca między Pilskiem i Babią Górą ok. 3·6 km. kw. pow.

Tereny Krywania i Osadzki, stanowiące w dużej części własność Lipnicy Wielkiej — ok. 2·9 km. kw. pow.



Dolina Leśnicy. *fot. M. Gotkiewicz*

Obszar katastralny Suchej Góry i Głodówki ok. 41·3 km. kw. pow.



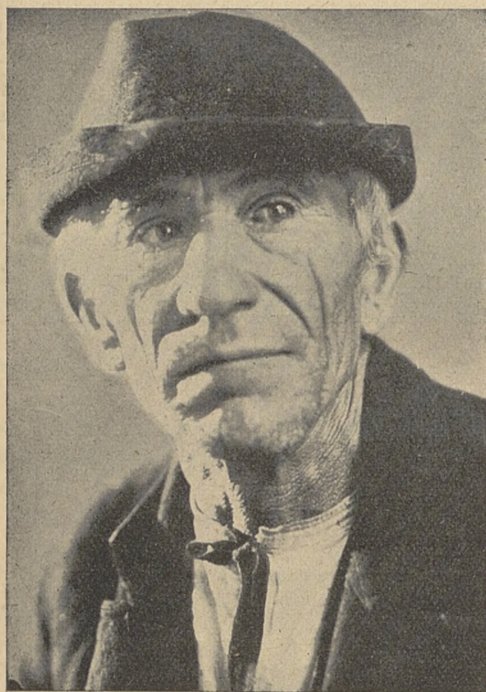
Widok na Czacę.

Na Spiszu:

Obszar Jaworzyny wraz z Tatrami
ok. 108·0 km. kw. pow.

Obszar Pienin wraz z Leśnicą
ok. 16·5 km. kw. pow.

Obszar Łopaty ze źródłem sulińskim na lewym brzegu Popradu naprzeciw Żegiestowa
ok. 0·7 km. kw. pow.
(prócz niego kilka innych małych skrawków nad Popradem).



Gazda z Czadeckiego.

Obszar Cigielki na wschód od Krynicy
ok. 2·7 km. kw. pow.

Źródła Udawy (w okresie Snina)
ok. 0·6 km. kw. pow.

Razem ok. 216·40 km. kw. pow.

Na obszarach przyłączonych do Polski mieszka ok. 4.000—4.500 ludności w 95 proc. polskiej. Większość obszaru, bo ok. 176.30 km. kw. wejdzie pod względem administracyjnym w skład województwa krakowskiego (które dotychczas miało powierzchni ok. 17.400 km. kw.), reszta (Czadeckie) stanie się częścią województwa śląskiego.

Oto kilka uwag o tych odzyskanych przez Polskę terenach:

Czadeckie. Zyskujemy tu linię kolejową Mosty — Czaca oraz linię Czaca — Zwardoń a przez to dogodne połączenie kolejowe Ja-



Skalite.

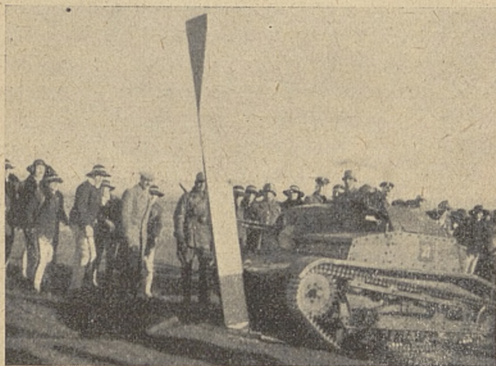
błonkowa z Żywcem. Granica połowi, niestety, wieś Skalite i Czarne, zostawiając po stronie słowackiej, na południe od toru kolejowego Zwardoń — Czaca zneutralizowaną drogę (to zn. drogę udostępnioną dla polskich



Z Głodówki.

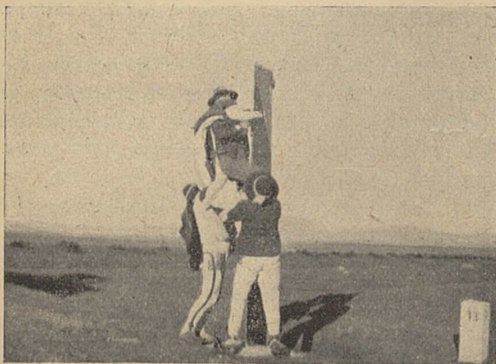
obywateli) wraz z kościołami, szkołami i większością budynków. Po polskiej stronie pozostała uboższa i mniejsza część Skalitego oraz Czarnego, która musi być w krótkim czasie powiązana nowymi szosami ze Zwardoniem oraz za pośrednictwem doliny potoku Czadeczki ze wsią Istebną. Okolice te zasługują na to, by do nich skierował się ruch letniskowy, turystyczny i narciarski. Sądzę, że prze-

staną być one zapomnianą krainą, jaką były dotychczas. Lud miejscowy nie zatracił jeszcze polskiej gwary swych praojców, którzy przybyli ze Śląska i z Żywiecczyzny w 17 wieku, zakładając tam na miejscu wykarczowanych



Obalanie słupa granicznego w Suchej Górze.
fot. Dr M. Gotkiewicz

lasów pierwsze osiedla. Gdy później pod koniec 18 wieku mieszkańcom Czadeckiego stawało się za ciasno na ziemi ich ojców, emigrowali masowo w poszukiwaniu za chlebem do różnych majątków w Galicji (Brzeżany)



Wywieszanie polskiego sztandaru przy Suchej Górze. *fot. M. Gotkiewicz*

a także na Bukowinę, gdzie dotychczas w kilku wioskach (Pojana Mikuli, Plesz, N. Sołoniec i in.) mieszkają jeszcze ich potomkowie. Tyle o Czadeckim.

Na Orawie przez przyłączenie klina Jałowieckiego do Polski, będą mogli nasi turyści swobodnie przechodzić z Pilska na Babią Górę. Może też częściej zaglądać będą do Lipnicy Wielkiej, która odzyskuje swe posiadłości w okolicy Krywania i Osadzki.

Radosne chwile przeżywała ludność Głodówki i Suchej Góry podczas zajmowania tych wiosek przez wojsko polskie w dniu 27. XI. 1938 r. Wsie to czysto polskie zamieszkane przez ludność blisko spokrewnioną z sąsiednimi Podhalańcami. Od r. 1920 do 1924 należały do Polski, poczym drogą wymiany za części Lipnicy Wielkiej zostały oddane Czechosłowacji.



Ś. p. Major Rago z Warszawy, który poległ śmiercią bohaterską dnia 27 listopada 1938 przy zajmowaniu Jaworzyny.

Na Spiszu wyrównana została granica w Tatrach Wysokich i Bielskich. Jurgowianie już będą mogli bez przeszkód w Jaworzynie wypasać swe bydło. Granica naszego Państwa oprze się o majestatyczne szczyty Lodowego, Baranich Rogów i Polskiego Grzebienia. Rzeka Białka od ujścia aż po same źródła znajdzie się w Polsce.

Z Tatr Wysokich granica przerzuca się przez Przełęcz pod Kopą na Tatry Bielskie, następnie przecinając potok Bielski wspina

się na grzbiet Magury Spiskiej, by za Bryją nad Jurgowem połączyć się z dawną linią graniczną. Tatry będą mogły stać się wreszcie naszym Parkiem Narodowym, by po wiek wieków pięknem swej pierwotnej Natury głosić pokoleniom, które przyjdą, wielkość i chwałę Polski.

Pieniński Park Narodowy zrósł się w jedną całość. Stanie się wielką atrakcją dla polskich turystów. Będą oni na łódkach przemykać się przełomem Dunajca, bacząc, by krzykiem nie zakłócić ciszy pienińskiego uroczyska.

Leśnica tylko zyskać może na przyłączeniu do swej Macierzy. W Szczawnicy znajdzie ona rynek zbytu na swoje produkty spożywcze. Przez nią prowadzi najkrótsza droga do Aksamitki.

Granica biegnąca rzeką Popradem od Leluchowa niemal do Piwnicznej hamuje gospodarczy rozwój tej doliny. Ostatnia korektura graniczna usunęła takie anomalie, do jakich należała polityczna przynależność do Czechosłowacji toru kolejowego, leżącego na prawym brzegu Popradu w pobliżu t. zw. „Kwaszowa". Przyłączenie „Łopaty" czeskiej (t. zw. „Ołtarzyka") wraz ze źródłem sulińskim do Polski umożliwi racjonalny rozwój Żegiestowa.

Przez przyłączoną do Polski połać Cigielki da się w przyszłości zbudować szosę z Krynicy do Wysowej, natomiast wraz ze źródłami Udawy uzyskujemy ten odcinek kolei wąskotorowej Cisna — Nowy Łupków, który przebiegał dotychczas przez terytorium czechosłowackie.

Dr Marian Gotkiewicz.

O Kisucanach nad Seretem.

Czadeckie zostało skolonizowane przez ludność polską, przybyłą nad Kisucę ze Śląska i Żywiecczyzny w 16 - 17 wieku. Z końcem 18 w. było już ono przeludnione. Rozpoczęła się masowa emigracja z gór w doliny zarówno polskie, jak i słowackie. W r. 1803 dotarła ona aż na Bukowinę, która od r. 1755 wchodziła w skład Austrii a w latach 1787-1849 była administracyjnie zespolona z Galicją. — Pierwsze ślady przybyszów z Czadeckiego znajdujemy na Bukowinie w księgach metrykalnych Seretu, Czerniowiec i Kaczyki, gdzie pod datą: rok **1803** figurują nazwiska nowochrzczeńców albo małżonków lub wreszcie zmarłych.



Stary gazda ze Zdziaru. *fot. M. Gotkiewicz*

Jedną z pierwszych kolonij była Stara Huta, zwana także Krasną, gdzie już ok. r. 1793 pojawili się osadnicy niemieccy z Czech, znajdujący pracę w tamtejszej hucie szkła. Wiosną 1803 r. przybyli do tej miejscowości górale z Czadeckiego (od rzeki Kisucy będziemy ich nazywać Kisucanami). Nazwiska ich figurują w księgach metrykalnych Kaczyki, w której wówczas mieścił się urząd parafialny. Dzięki uprzejmości ks. proboszcza Henryka Wochowskiego mogę podać niektóre z nich, wynotowane z „Liber Natorum, copulatorum et Mortuorum Ecclesia r. l. in Kaczyka ab anno 1794 usque 1807" oraz z „Liber Natorum a prima Novembris usque ad 1820".

Oto nazwiska nowochrzczeńców:

13. X. 1803 r. Piotr Czech, syn Jakóba.

23. V. 1805 r. Jan Paździora, syn Jerzego i Pauliny z Gajdoszów.
4. VIII. 1806. Szymon Luptowicz, syn Jakóba i Anny z Juraszków.



fot. M. Gotkiewicz
Dom Polski w Pojanie Mikuli.

18. V. 1807. Ewa Najdek, córka Pawła i Katarzyny z Dlabaczów.
23. VII. 1807. Anna Paździora, córka Jerzego i Katarzyny z Gajdoszów.
23. VII. 1807. Jakób Juroszek, syn Jana i Anny z Papików.
1809. Mikołaj Kucharek, syn Andrzeja i Anny z Kuczaków.
1810. Anna Drozdek, córka Michała i Marii z Sygutów.
1812. Jan Bielesz, syn Szymona i Anny z Gaborów.
1820. Anna Buganik — — —

Od maja 1820 r. Stara Huta otrzymała księdza i została oddzielona od parafii w Kaczyce. W zacisznej plebanii u czcigodnego ks. proboszcza Jana Mościckiego szukamy więc materiałów odnoszących się do parafian z r. 1820—1823 i znajdujemy następujące ich nazwiska: Zwańczak, Michalik, Muniak, Staszkowian, Duganik, Stodolica, Zielonka, Stroka, Wawryk, Polaczek, Koman, Balak, Juryniec, Lehocki, Kuruc, Myszak, Rewaj, Machacz, Świentek i Knapik. Wszystko to nazwiska polskie, do dzisiaj jeszcze pospolite tak na Śląsku i w Czadeckim jak i na Bukowinie.

Po upadku fabryki szkła górale nasi przenosili się ze Starej Huty do Nowej Huty koło Czudyna oraz do okolicznych wiosek. W r. 1842 znaczna ich liczba osiadła w Pojanie Mikuli, która im zawdzięcza swe powstanie. Od r. 1875 poczęli się masowo osiedlać w Dunawcu i Laurence, w latach późniejszych zaś emigrować do Bośni a nawet Ameryki Południowej.

Dzisiaj górali, którzy są potomkami Kisucan, częściowo zmieszanymi z Polakami pochodzącymi z innych stron, można liczyć na Bukowinie na ok. 6.000 dusz.



fot. M. Gotkiewicz
Kaczyka na Bukowinie (w Rumunii).

Niemieccy uczeni (Czörnig, Kaindl, Polek) uważali ich za Słowaków, aczkolwiek nie potrafili żadnego argumentu przytoczyć na ich słowackie pochodzenie. Po wojnie światowej próbowano ten z dziada-pradziada polski lud zbałamucić, nasyłając mu czesko - słowackich

agitatorów. Ale polskie poczucie narodowe tego ludu było już na tyle silne, że tylko mała część mieszkańców Pojany Mikuli poszła na lep agitacji. Olbrzymia większość naszych górali bukowińskich trzyma się twardo gwary polskiej swych praojców i mężnie odpiera wszelkie zakusy na swą narodowość.

Cześć Im za to!

Na zakończenie kilka słów o czcigodnym księdzu kanoniku Janie Mościckim, który od r. 1905 pełni pracę duszpasterską w Starej Hucie. Szanowna to postać księdza-bojownika, który w r. 1935 obchodził pięćdziesięciolecie swego kapłaństwa a w r. 1937 został przez Rząd Polski odznaczony złotym krzyżem zasługi, za trudy, których w swym życiu nie szczędził dla dobra swych rodaków.

Kościoły w Jakobenach i w Dorna Kandreni, jemu zawdzięczają swe powstanie. Pamiętają go starzy ludzie w Serecie, gdzie od r. 1888 przez szereg lat pracował. Przeniesiony w r. 1905 na probostwo w Starej Hucie, objeżdżał niezmordowanie wioski przynależne do parafii (a było ich wiele: Piotrowce Górne, Piotrowce Dolne, Czudyn, Krasna-Ilski, Nowa Huta a także Dunawiec, Laurenka, Baniłów, Augustyndorf, Dawideny-Ząb), głosząc rodakom słowo Boże w języku ojczystym. Ksiądz Jan Mościcki był przez długie lata niemal-że jedynym łącznikiem zapomnianych górali bukowińskich z ich Polską Ojczyzną. Jego staraniem powstają w wymienionych wioskach ładne kościółki a w Starej Hucie kasa Reiffeisena i parafialna polska szkoła prywatna.



fot. Dr M. Gotkiewicz

Ks. J. Mościcki.



fot. Dr M. Gotkiewicz

Rodzina z Pojana Mikuli.

Cała działalność ks. J. Mościckiego niezmiernie skromnymi środkami materialnymi podejmowana, dała rezultaty imponujące.

Owczarnia, która takich ma Pasterzy — nie zginie.

Na zakończenie niech mi będzie wolno jeszcze poświęcić kilka słów pamięci Józefa Grabowskiego, zmarłego w r. 1937., którego nazwisko ściśle związane jest z historią polskiego ruchu narodowego i oświatowego na Bukowinie.

Ś. p. Józef Grabowski, urodzony dn. 10. III. 1861 r. został w r. 1883 mianowany pierwszym polskim nauczycielem w Pojanie Mikuli. Poprzednikami jego byli nauczyciele narodowości niemieckiej (górna część Pojany Mikuli zamieszkana jest przez ludność niemiecką), co należy mocno podkreślić celem sprostowania mylnych zapatrywań prof. R. Kaindla o rzekomym spolonizowaniu t. zw. „Słowaków" z Pojany Mikuli za pośrednictwem kościoła i szkoły. Jakżeż to pogodzić z faktem, że ś. p. Józef Grabowski, obejmując w r. 1883 obowiązki nauczyciela w Pojanie Mikuli nie zastał tam ani jednego Sło-

waka lecz zastał — jak mi to sam mówił — ludność polską, używającą tej samej gwary, która, po dzień dzisiejszy rozbrzmiewa w tamtej okolicy? Jest to gwara polska, niemal że nie różniąca się od gwary Kisucan z Oszczadnicy lub Skalitego. Czyż można więc przypuścić, by przed przybyciem ś. p. Józefa Grabowskiego do Pojany Mikuli, ludność tej wioski, pierwotnie rzekomo słowacką — mieli spolonizować nauczyciele — Niemcy, pracujący tam, od r. 1856? A pamiętać przy tym trzeba, że proboszczami w Kaczyce i Pojanie Mikuli też nie zawsze byli księża — Polacy.

Ś. p. Józef Grabowski wraz ze swą małżonką, Michaliną, przez lat zgórą jedenaście pracował w Pojanie Mikuli na niwie oświatowo-społecznej. W tym czasie wieś uzyskała nowy budynek szkolny dla dziatwy niemieckiej i drugi budynek szk., w części polskiej postawiony, dla dziatwy polskiej. Wtedy też zaprowadzono we wsi hodowlę bydła rasy tyrolskiej, oraz założono pierwsze sady. Drzewka owocowe sprowadziła kasa oszczędnościowo-kredytowa, której założycielem był ś. p. Józef Grabowski.

W r. 1895 został on przeniesiony do Kaczyki, słynnej z kopalni soli, w której pracuje wielu Polaków. Reorganizacja szkoły, dokonana przez niego, umożliwiła udzielanie nauki dzieciom polskim w ich ojczystym języku. W r. 1906 otrzymał ś. p. Józef Grabowski nominację na pierwszego polskiego inspektora powszechnych szkół polskich, położonych w południowych powiatach Bukowiny. „Do pracy tej zaprzągł swój duży talent organizacyjny, gorący patriotyzm, nieugięty charakter i wielką odwagę cywilną. Pod jego kierunkiem wychowało się całe pokolenie nauczycieli polskich na zapalonych krzewicieli świadomości narodowej wśród ludu polskiego na Bukowinie“ (Kurier Polski w Rumunii, Nr 233 z dn. 19. XII. 1937). W czasie wojny światowej i później w wolnej już Polsce aż do r. 1926. organizował Szkolnictwo polskie, jako inspektor szkolny w Piotrkowie, później w Radomiu, a na koniec w Sosnowcu. Umierając



Ś. p. Józef Grabowski (1861—1937).

w r. 1937 osierocił żonę i czterech synów, z których jeden, p. major Kazimierz, jest niestrudzonym prezesem „Związku Polaków z Rumunii w Polsce“ i inicjatorem wielu społecznych poczynań na terenie Pojany Mikuli.

Z ś. p. Józefem Grabowskim zeszedł do grobu jeden z tych, którzy trudem życia swego spełniają testament wieszcza, zawarty w haśle

Niech żywi nie tracą nadziei
I przed Narodem niosą oświaty kaganiec...

Cześć Jego pamięci!

Dr Marian Gotkiewicz.

MODLITWA.

Według wielkości miłosierdzia Twego
Osądź nas, Panie, za grzechy i winy,
Ciężką pokutę ślesz na ziemskie syny
I ponad siły stał się nadmiar złego;
Bądź nam miłościw, dobrotliwy Boże,
Odwróć zło od nas, błagamy w pokorze.

Ludziom bez jutra — daj stanąć do pracy
I pozwól ręce trudzić znów we znoju,
I głodne dzieci, jak niebiescy ptacy,
Niech znajdą pokarm i wodę we zdroju;
Nędzarzom ziębłym, bez dachu nad głową,
Dopomóż znaleźć schron w porę zimową.



Pomnik grobowy śp. Marii Machay w Lipnicy Wielkiej.

NASZA KRONIKA.

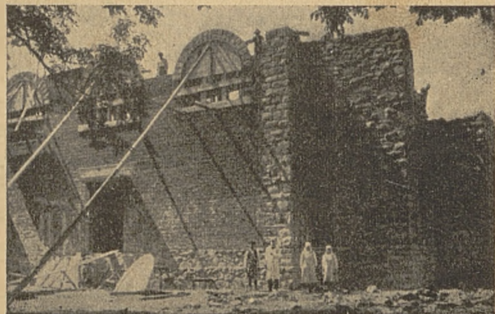
Ważniejsze wydarzenia **na Spiszu** w r. 1938 są następujące: W lutym odbyła się w Łapszach Niżnich „Konferencja regionalna spiska“ z inicjatywy starosty M. Głuta. W konferencji wzięli udział m. in. naczelnik wydziału wojewódzkiego Eustachiewicz, prezes Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego dr. Walery Goetel i bardzo liczne zastępy gazdów ze Spisza. Zastanawiano się, jak należało by posunąć sprawy gospodarcze i letniskowe. Trzeba z zadowoleniem przyznać, że gospodarka stoi najlepiej na Spiszu (biorąc pod uwagę cały powiat nowotarski). W tym roku przeprowadzono meliorację w Trybszu i w Nowej Białej, ukończono prace komasacyjne w Łapszach Niżnich. — Gazdowie tamtejsi się cieszą, że teraz będą mogli rozwijać u siebie sadownictwo i warzywnictwo.

Letniska słabo się dotąd na Spiszu rozwijały z powodu odległości od kolei. Obecnie po wcieleniu Pienin do Polski, Spisz stanął przed olbrzymimi możliwościami rozwoju. Świeżo przyłączona do Polski Leśnica będzie wprost opływała w gości szczawnickich. Wiele zyska i Jurgów, przez który prowadzi droga do Podspad i Jaworzyny.

We Frydmanie rozpoczęto prace nad odnowieniem pięknego i pamiątkowego kościoła.

Jurgów posiada własną elektrownię.

Droga z Trybsza do Łapsz Wyżnych będzie w r. 1939 ukończona.



Budowa kościoła w Lipnicy Małej.

Na Zjeździe Górskim w Nowym Sączu ładnie śpiewały i tańczyły zespoły z Kacwina i Jurgowa.

Na Orawie na pierwsze miejsce wysuwa się straszliwe gradobicie, jakie nawiedziło z końcem lipca obie Lipnice. Pomoc dla po-

szkodowanych jest i będzie naszym wielkim obowiązkiem.

Budowa drogi przez Zubrzycę posunęła się naprzód. Zrobiono już nawet — w grubszych zarysach — odnogę do Lipnicy Małej i Wielkiej. W ciągu lata zrobili lipniczanom poza tym smak na drogę w „Magórze" i na całym odcinku od „Gęstych domów do Murowanicy". — Najpilniejszym zadaniem jest budowa drogi z Chyżnego do Główki, nie mówiąc już o drodze z Podszkla do Piekielnika przez „Świńskie miasto".



Sekretarz Stanek czyta ‚sprawozdanie.

Jak Bóg da, w jesieni 1939 r. zaczną się dzieci uczyć w pięknej, nowej szkole 7-mio klasowej w Jabłonce, gdzie powstał i sklep Kółka Rolniczego.

Całą Orawę przeszedł dreszcz pobożności w czasie udzielania sakramentu bierzmowania przez Najprzewielebniejszego ks. Biskupa dr. Stanisława Rosponda. Ks. Biskup z radością się przekonał, że wiara święta nie tylko nie gaśnie w sercach ludu orawskiego, ale się wzmacnia i potęguje. Aby tylko Żydów do Jabłonki nie przybywało.

Całą Orawę i cały Spisz zaelektryzował

DZIEŃ SPISZA I ORAWY,

który odbył się w niedzielę, 25-go września w Jabłonce, przy tysięcznym współudziale spiszaków i orawiaków. „Dzień" rozpoczął się uroczystym nabożeństwem w pięknie odrestaurowanym kościele. Obrady „Związku Górali Spisza i Orawy" — który „dzień" urządzał z okazji rocznego walnego zgromadzenia — odbywały się pod gołym niebem. Tyle bowiem przybyło uczestników i gości na zgromadzenie, że mowy nie było, by ich sala Domu Ludowego pomieściła. — Cudowna jesienna pogoda sprzyjała obradom. Z rocznego sprawozdania dowiedzieli się spiszacy i orawiacy o szeroko zakrojonej działalności Związku. Po udzieleniu zarządowi absolutorium, wybrano nowy. Prezesem na dalsze dwa lata pozostał ks. Ferdynand Machay, sekretarzem zaś Józef Stanek. Obradom towarzyszył podniosły nastrój patriotyczny, który się wyładował w żądaniu przyłączenia wszystkich polskich miejscowości na Spiszu, Orawie i w Czadeckim — do Polski.



Walne Zgromadzenie.

Celem upamiętnienia tej chwili, Związek ogłosił

Konkurs na powieść

z życia orawiaków lub spiszaków, wyznaczając dwie nagrody: 1.500 zł i 1.000 zł. Obję-

tość powieści ma wynosić około 200 stron maszynopisu. Godłem zaopatrzone powieści należy przysłać do Związku, na ręce prezesa ks. F. Machaya, do 31 grudnia 1939.



Walne Zgromadzenie pod gołym niebem.

Walne zgromadzenie wybrało prezesami honorowymi Związku: dr. Michała Grażyńskiego, wojewodę śląskiego i Małgorzatę Starzyńską, prezesa „Towarzystwa Przyjaciół Spisza i Orawy“ w Warszawie. — Członkiem honorowym wybrano dr. Wiktora Kalicińskiego z Warszawy.

Prezesem honorowym poprzednio wybranym jest dr. Władysław Semkowicz, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Jakub Bednarczyk, budziciel polskości na Spiszu.

(Wspomnienie).

W latach 1900—1914 w Lendaku niejaki Jakub Bednarczyk, służył we dworze jako zwykły fornal czyli po tamtejszemu „kocisz“. O sprawach oświaty polskiej pisywał listy do p. Karoliny Domagalskiej, znanej w Kołach lwowskiego Tow. Szkoły Ludowej ze swej pożytecznej działalności, która później przeniosła się do Cieszyna. Około r. 1896 obowiązek ten przejąłem w swoje ręce, od czasu do czasu posyłając Bednarczykowi pocztą małe partie różnych wydawnictw odpowiedniej treści. Stosunek ten utrzymywałem przez lat kilka, poczym korespondencja nasza przerwała się, nie pamiętam już dokładnie, z jakich powodów, ale prawdopodobnie z mojej winy, bo osiadłem wtedy w Mor. Ostrawie, aby poświęcić się obronie ludu polskiego przed czechizacją i germanizacją.

Z tych czasów posiadam paczkę listów, jakie Bednarczyk pisywał do mnie dość często. Jak na człowieka, który ukończył tylko szkołę ludową w jednej ze wsi podgórskich w Małopolsce, Bednarczyk był samoukiem, który dużo czytał i umiał z czytania wyciągnąć odpowiednią korzyść. W jego listach przejawia się dusza czysta jak kryształ, serce czujące szczerze i głęboko, a przytem patriotyzm prawdziwy, mogący być wzorem dla każdego; patriotyzm o skali tak szerokiej, jaką chciało by się widzieć u każdego obywatela polskiego.

Gdy się czyta te listy, nie można się oprzeć wzruszeniu i łzy się cisną do oczu: czy kiedy donosi jak z kilku innymi fornalami przewoził żywe jelenie z kolei do zwierzyńca księcia Hohenlohego podczas strasznego mrozu i śnieżycy, czy kiedy zawiadamia o wielkim pożarze Lendaku, przy którym zgorzało 144 chałupy, czy to spowiada się ze swej niedoli „kocisza“, z mizerną płacą i szczupłą ordynarią, ciemiężonego przez pruskich urzędników księcia, czy daje upust swoim uczuciom dla Polski, gdzie „są lepsze ludzie“, lub zachwyca się Mickiewiczem.

A w jakich warunkach pisał te listy? Po skończonej 18-godzinnej pracy, późnym wieczorem, zabierał się do nich przy kopcącej świeczce, gdy dzieci ułożą się spać, „bo mi się wtedy najlepiej pisze, a gdy posiedzę do dwunastej lub pierwszej po północy, to potym chytro

pośpię ze 3 godziny i wstaję rano chytry jak ptaszek".

Te warunki znacznie się pogorszyły po wspomnianym pożarze, bo zanim się Lendak odbudował, pogorzelcy musieli się porozmieszczać po ocalałych kilkunastu chałupach — i gnieździło się wtedy po 15 do 20 osób w jednej izbie, Musiał i Bednarczyk przyjąć do swej izby odpowiednią liczbę tych nieszczęśliwych, ale nie narzeka na to jego prawdziwie chrześcijańskie serce. Widać nie stać było ks. Hohenlohego na wybudowanie nawet tymczasowego baraku na pomieszczenie pogorzelców. Nie miał biedak drzewa na to w swoich lasach.



Droga do Jaworzyny.

W najgorszych warunkach Bednarczyk nie przestaje tych listów pisywać, nie przestaje czytać książek i gazet, i nie tylko sam się z nich uczy, ale jeszcze innych poucza. — W jednym z listów donosi, że ma już 19 rodzin z samego Lendaku i okolicznych wiosek, którym stale wypożycza książki, bardzo chętnie wszędzie czytane. Największe zaś kółko słuchaczy miał w swojej chałupie, która tworzyła jak gdyby ośrodek dla najbliższej okolicy. Gdy przyciśnięty niedolą i biedą oraz ciemięztwem pruskiego zarządu nie mógł już dłużej wytrzymać, i gdym mu na jego prośbę wyrobił lepsze miejsce u p. Surzyckiego w Grójcu, wszyscy jego „uczniowie" i sąsiedzi prosili go na wszystko, aby ich nie opuszczał i nie osieracał, bo kto im będzie takie ciekawe rzeczy i historie wykładał i czytywał. I został dalej w tym nieznośnym jarzmie. Wpłynęła też na to i żona Bednarczyka, która, będąc rodowitą spiszanką, nie chciała za nic przenosić się w inne strony.

Ale człowiek ten wywierał wpływ nie tylko na swoje środowisko, nie tylko na równych sobie wykształceniem i stanowiskiem. W jednym z listów opowiada, że i miejscowemu proboszczowi pożycza książki polskie, że ksiądz ten „bars sobie chwali nasze polskie książki". Wpływ Bednarczyka na owego księdza zaznaczył się bardzo korzystnie także w tym, że pozwolił na wprowadzenie do kościoła śpiewów polskich. „Więc teraz — pisze Bednarczyk — godzinki i litanie i różaniec śpiewamy całkiem po polsku, bo Jegomość jest dobry kapłan". A potem doszło i do tego, że ludność całej parafii podczas procesji poza kościołem zaczęła śpiewać po polsku, co się wszystkim bardzo podobało.

Do najbliższego kółka Bednarczyka podobnie myślących należał Wojciech Halczyn, wówczas krawiec z zawodu, o którym w jednym liście donosi tak: „Organista nasz odszedł do Wybornej, bo tam ma większy dochodek, organy stoją cicho i nie będzie organisty jaz na 1-go maja, a zatela Wojciech Halczyn księdzu dopowiada na chórze, bo zna trochu i łacińskie, to i pogrzeby pomaga odprawiać".

Ofiarą pożaru padł i Halczyn. Donosząc o tym, Bednarczyk dodaje: „spaliła mu się cała chałupa ze wszystkiem, jest to człowiek najsprawiedliwszy, czytuje polskie gazety". — Gdy w liście tym Bednarczyk podał mi oprócz Halczyna nazwiska czterech innych, którzy się spalili, a wójt miejscowy nie dał im ani centa z zapomogi doraźnej księcia Hohenlohego, posłałem na razie 20 zł Bednarczykowi do rozdziału pomiędzy nich. Nie mogłem posłać więcej, bo i sam nie wiele wówczas zarabiałem. Jakże ci ludzie byli wdzięczni za tę drobnostkę! Halczynowi, jako najbardziej poszkodowanemu, Bednarczyk dał z tej kwoty 5 zł. Wkrótce potem otrzymałem list od Halczyna z podziękowaniem. Trochę jest za długi, żebym miał go powtarzać.

Pewnego razu ku późnej jesieni, będąc na krótko w Zakopanem, — postanowiłem Bednarczyka odwiedzić, o czym uprzedziłem go na kilka dni przedtem. Pojechałem furką góralską w jednego konia. Radość jego nie miała granic, wprost nie wiedział, jak okazać swoją wdzięczność, że taki „honor" go spotyka. Byłem mocno tym skrępowany. Zabawiłem niestety tylko jeden dzień, bo w całym Lendaku rozniosła się zaraz wieść że przyjechał pan z „Polski", do chałupy Bednar-

czyka, zaczęli zaglądać nawet ludzie obcy, a że przyjechałem z aparatem fotograficznym i byłem emigrantem politycznym z Królestwa, obawiałem się, żeby z tego nie wynikła jaka niepotrzebna chryja, któraby i na Bednarczyka mogła sprowadzić przykrości. Pamiątką po tych odwiedzinach pozostały mi dwie fotografie: na jednej jest Bednarczyk z całą swoją rodziną, na drugiej Halczyn z kilkoma innymi przyjaciółmi.

Po tej mojej wycieczce Bednarczyk jeszcze przez lat kilka do mnie pisywał, na Nowy Rok i na imieniny przysyłając zawsze powinszowania, zazwyczaj rymowane. A miał w tym kierunku takie zamiłowanie, że często cały list ułożony był „do wiersza". Ileż w tych wierszach było uczucia szczerego, ile poezji, ile rodzimego uroku! Każdy list starannie pisany, każde powinszowanie opatrzone ozdobą rysunkową — i to wszystko przy nędznej łojówce, w izbie pełnej zaduchu, w godzinach nocnych, wykradzionych spoczynkowi. Czyż to nie bohaterstwo ducha?

Poeta prawdziwy z łaski Bożej, gorący patriota, niezmordowany pionier polskości na Spiszu, w obszarpanym kubraku biednego fornala. Czyż postać taka nie zasługuje, aby ją zaliczyć do bohaterów narodowych?

Lwów *Wacław Naake - Nakęski*

Ś. p. Andrzej Balara

W ubiegłym roku dnia 6 sierpnia 1938, w dzień Przemienienia Pańskiego, lud spiski we Frydmanie z bólem się dowiedział o nagłej śmierci swego sołtysa, Andrzeja Balary, który w sprawach służbowych w związku z szerzącą się chorobą bydła, pryszczycą, udał się do Nowego Targu i w drodze za Herblową w czasie nagłej burzy znalazł niespodziewaną śmierć.

I nie dlatego żal, że zakończył życie, lecz że odszedł tak nagle i niespodziewanie w sile wieku, 41 roku życia, pozostawiając pracę, obowiązki, rodzinę oraz osieroconą ludność gromady, która darzyła go zaufaniem, wybierając go powtórnie gazdą wsi. Ś. p. Andrzej Balara nie zawiódł zaufania obywateli Frydmana. Na każdym kroku widać było jego troskę tak o biednych, jak i bogatych. Swym sercem i uczciwością udało się mu wytworzyć we wsi atmosferę prawdziwego współżycia i wzajemnej miłości. Jego bystry umysł wszędzie był potrzebny i niejedną sporną spawę na miejscu roztrzygnął. Stał na czele wszystkich przejawów życia gospodarczego i społecznego. Był prezesem Koła Związku Górali Spisza i Orawy, Straży Pożarnej, Związku Strzeleckiego, Koła LOPPu, L. M. K., przewodniczącym Rady Szkolnej Miejscowej, kierownikiem agencji pocztowej, oglądaczem bydła i Bóg wie, ile miał tych obowiązków, które mu zjadały zdrowie, nerwy i zakłócały spokój. Ale z tych wszystkich prac śp. sołtysa A. Balara wywiązywał się dzielnie i świecił przykładem nieugiętej i wytrwałej pracy. Jako



Sp. Andrzej Balara.

prezes Kółka Rolniczego doprowadził do założenia sklepu spółdzielczego, usuwając Żydów z handlu we wsi. Za jego staraniem przystąpiono do odnowienia zabytkowego kościółka we Frydmanie i rozpoczęto wstępne przygotowania do budowy szkoły.

W każdej uroczystości kościelnej czy narodowej świecił przykładem jako wzorowy przełożony, dobry Polak i prawy katolik. Jako organista przygotowywał lud spiski do śpiewania polskich pieśni w kościele, by oddawać cześć Panu Bogu w języku macierzyńskim.



Przy trumnie śp. Andrzeja Balary.

Toteż na pożegnanie zmarłego przybyła ludność prawie ze wszystkich wiosek Spisza polskiego: księża, nauczycielstwo, sołtysi, wójt gminy, przedstawiciel starosty, organizacje, radni, itd.

„Umierali na Spiszu grafowie, panowie, magnaci, ale żaden takiego pogrzebu nie miał, jak ty, Andrzeju — gazdo w sukmanie", — podniósł ks. kan. Świstek, w czasie pogrzebu. Imieniem ludności pożegnał śp. Andrzeja Balarę miejscowy nauczyciel słowami: „Żegnamy Cię Polaku — Spiszaku, niech ziemia Polska i Spiskie turnie przygarną Twe spracowane ciało i pogwarzą o wielkim umiłowaniu Syna, co miał szlachetną duszę, chłopskie, proste serce i wielki rozum".

Wieczny odpoczynek racz mu dać, Panie, a światłość wiekuista niech mu świeci.

Ś. p. Ignacy Gajniak

urodził się w roku 1873 w Jabłonce. Wychowywał się w otoczeniu jeśli już nie nędzy, to w każdym razie w skrajnym ubóstwie. Najstarszy wśród 7 braci i sióstr, musiał ciężko pracować na utrzymanie rodziny. Już w latach dziecinnych okazuje się u niego olbrzymie zamiłowanie do rzeźby i do robót z drzewa. Jako dziecko wsi, robi z drzewa miniatury otaczających go przedmiotów jak: wózki, domki czy koniki. Na przeszkodzie rozwojowi jego talentu stoi nienaturalna srogość ojca, który niszczy wszelkie przedmioty przez niego zrobione. Dopiero kiedy widzi, że zdolności syna przynoszą mu korzyści materialne, gdyż te pewnego rodzaju zabawki ludzie chętnie kupują, pozwala synowi rzeźbić do woli i nie tylko nie przeszkadza mu w robocie, lecz nawet pomaga mu, nie odrywając go od roboty do zajęć związanych z pracą na roli. Wraz z nadejściem okresu młodzieńczego opanowuje go zwiększająca się ciągle chęć nauki. I tu na przeszkodzie stoją względy natury materialnej. Działem nauki, który go specjalnie interesuje jest fizyka i chemia. Kupuje więc lub pożycza podręczniki fizyki czy chemii w gimnazjum, tak stara się choć po części zaspokoić głód nauki. Częściowo na podstawie zdobytej wiedzy teoretycznej i częściowo na podstawie własnego doświadczenia buduje miniaturkę maszyny parowej, którą następnie sprzedaje jednemu z księży węgierskich bawiących wówczas na Orawie. Zachęcony powodzeniem zabiera się znów do pracy, spotyka go jednakże niepowodzenie, ale nie można się temu dziwić, że nie powiodło mu się, gdyż przedmiotem jego marzeń jest stworzenie osławionego „perpetuum mobile", t. j. takiej maszyny, którąby raz puszczona w ruch, wiecznie się poruszała i jeszcze wykonywała jakąś pożyteczną pracę. W rozumowanie jego podobnie jak i wielu innych projektodawców,

wkradł się błąd, który stwarzał złudzenie, że można osiągnąć to, co jak dziś wiemy jest nieosiągalne. Budowę „perpetuum mobile" starał się oprzeć na ruchu rtęci. Widząc, że praca jego nie daje rezultatów przerwał ją, wierząc jednak niezbicie, że gdyby posiadał ścisłą wiedzę techniczną, byłby urzeczywistnił swe marzenia. Po spotkanym go niepowodzeniu wziął się do pracy bardziej realnej i przynoszącej więcej zysków najpierw do do naprawy organów kościelnych, a poznawszy ich zasadę, do budowy fisharmonij.

Tutaj właśnie możemy poznać różnorodność jego talentów. Początkowo robił sam wszystkie części. Później jednakże dokupywał niektóre części jak pióra, gdyż robienie ich zajmowało mu nie tylko więcej czasu, ale także i więcej kosztowało. Fisharmonij takich zrobił przez całe życie 14 i 1 organy, znajdujące się po dziśdzień w kościółku w Lipnicy Małej, a fisharmonje są rozrzucone po całej Polsce. Fisharmonie naprawiał nie tylko na Orawie w Piekielniku, Jabłonce czy Orawce, ale także w Czarnym Dunajcu, czy też w Łapszach Wyżnych. Na ten okres jego pracy przypada przyjaźń z wybitnym działaczem Spisza i Orawy, późniejszym starostą spisko-orawskim Dr. Janem Bednarskim. W roku 1932 w dwa dni po ukończeniu ostatniej jego fisharmonii zmęczone już serce odmówiło posłuszeństwa. Pogrzeb jego, który zgromadził olbrzymie tłumy ludności nie tylko z Jabłonki, ale i wsi okolicznych dowiódł jakim cieszył się szacunkiem i poważaniem wśród miejscowej ludności. Tak żył człowiek, który przy swych wrodzonych zdolnościach mógł stać się w odpowiednim środowisku jeśli już nie genialnym wynalazcą, to w każdym razie wielkim uczonym.

Karol Palenik



Błogosławiona śmierć św. Józefa.

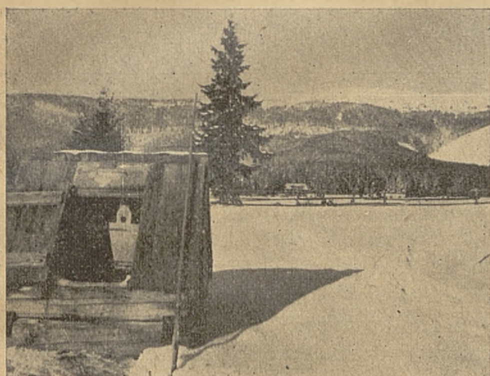
DO MŁODYCH!...

„O szczęście wasze mi chodzi, młodzi przyjaciele. O to, aby każdy z was od młodości nauczył się nosić swą godność ludzką szlachetnie i dostojnie i żaden później nie wybuchnął spóźnioną skargą: „zmarnowałem życie!"

Ks. arcyb. J. Bilczewski.

Dobra woda do picia — to warunek zdrowia

Ponad wszystkie najwymyślniejsze napoje, przyrządzane przez ludzi, najlepszym i najcenniejszym napojem, danym przez Boga, nie tylko dla ludzi ale dla wszystkiego co żyje na ziemi, jest woda. Ale woda — wodzie nie jest równa. Wprawdzie zwierzętom nie szkodzi i deszczówka i woda z potoku czy z rzeczki, byle nie była zgniła i cuchnąca — lecz człowiek powinien mieć wodę zdrową i smaczną. Tymczasem wieleż to wsi w Polsce bardzo bieduje pod tym względem. Mieszkańcy, nie wiedząc, jak wielki ma woda wpływ na zdrowie człowieka, nie wiele dbają o dobrą wodę do picia. To też bywa nieraz tak niestety, że



Wzorowa studnia.

wodę bierze się skąd bądź. Pije się wodę z przydrożnego źródełka, w którym poi się każde zwierzę, przechodzące drogą. Takie źródełka przydrożne są zazwyczaj nie zasłonięte i niczem nie zabezpieczone przed zanieczyszczeniem, tak, iż dokoła jest pełno nieraz zwierzęcych odchodów i nieczystości. Studnie zaś, o ile w ogóle istnieją na wsi, zrobione są nieraz niedbale, tak, aby się tylko nazywało, że studnia jest i aby nie drogo kosztowała. Bardzo często są studnie wykopane w nieodpowiednim miejscu, tak że różne nieczystości przenikają do wnętrza i zakażają wodę. Taka woda, choćby nie miała wyraźnego odoru, jest bardzo niezdrowa, gdyż w niej znajdują się różne zarazki, które, spożyte przez człowieka, wywołują u niego bardzo ciężkie choroby jak: cholerę, tyfus, czerwonkę i biegunki różnego rodzaju. Choć zarazków tych nie widzimy i woda może się nam zdawać całkiem czysta, może zawierać te niewidzialne gołym okiem zarazki chorobotwórcze.

Najczęściej spotykane wady studni, są:

Nieodpowiednie miejsce, a mianowicie zbyt mała odległość studni od ustępu, śmietnika, gnojówki i wszelkiego rodzaju składów nieczystości ludzkich, lub zwierzęcych.

Wadliwe położenie studni w terenie. Często studnia jest położona w najniższym miejscu podwórza, czy obejścia. To jest powodem, że wody z całego podwórza ścieków mocno zanieczyszczonych, spływają do studni.

Nieznaczna głębokość studni. Studnia płytka ma wodę niedobrą, zaskórną, która zazwyczaj jest zanieczyszczona.

Zła cembrowina i brak przykrycia. Boczne ściany studni, utworzone przez nieszczelne drewniane bale, mur z okrągłych kamieni lub zwykłej ziemi, przepuszczają brudne wody zaskórne lub spływające z powierzchni do wnętrza studni. Brak przykrycia umożliwia zanieczyszczanie rozmaitymi przedmiotami z góry, szczególniej przez dzieci.

Wadliwy sposób czerpania wody. — Zwykłe czerpanie wody własnym kubłem; który jest przynoszony przez każdego mieszkańca z domu, jest wysoce niebezpieczne dla zdrowia. Nawet kubeł czysty od wewnątrz jest zawsze brudny od zewnątrz, ponieważ jest stawiany na brudnej podłodze, na ziemi i używany jest do różnych celów.

Inne jeszcze wady studni są takie, jak: Złe utrzymanie studni, zanieczyszczenie powierzchni ziemi obok studni, masy błota przy samej cembrowinie, pojenie bydła z kubła studziennego, opuszczanie do studni naczyń z mlekiem, masłem i z innymi pokarmami w celu ich ochłodzenia. Wszystko to stwarza okazję do zakażenia wody w studni.

Każdy gospodarz, dbający o swoje własne zdrowie i zdrowie całej rodziny, budując dom, w którym ma całe życie swoje przepędzić, powinien pomyśleć przede wszystkim, by mieć stale dobrą i zdrową wodę do picia. Studnia winna być zbudowana bezwarunkowo w odpowiednim miejscu, a więc zdala od ustępu, gnojówki, obory i wszelkich zbiorników nieczystości. Umieścić należy studnię na wzniesionym miejscu podwórka, lub utworzyć takie wzniesienie sztuczne, z ziemi, wydobytej przy kopaniu studni. Trzeba wybrukować powierz-

chnię ziemi dokoła studni i zrobić rowek odpływowy, również wybrukowany. Potrzebne też jest szczelne ocembrowanie z materiałów trwałych n. p. kręgów betonowych, odpowiednio spojonych lub z cegły dobrze wypalonej i ułożonej na cementowej zaprawie, i t. p. Cembrowina z drzewa jest najmniej odpowiednia. Dobrze jest obłożyć górną część cembrowiny od zewnątrz warstwą tłustej gliny, grubości co najmniej 30 cm a do głębokości poniżej poziomu wód zaskórnych. Studnia nie powinna być płytszą niż 6-7 metrów. Odrazu powinno się zabezpieczyć studnię przed zanieczyszczeniem od góry, to znaczy trzeba przykryć cembrowanie szczelną pokrywą. Studnia ma mieć stały przyrząd do czerpania wody — najlepiej pompę żelazną. Jeżeli już jest taka sytuacja trudna, że musimy używać do picia wody „nie pewnej", to trzeba ją przegotować przed użyciem, gdyż przez zagotowanie zab: jamy w niej bakterie chorobotwórcze.

Dobra więc woda do picia, to rzecz naj ważniejsza dla zdrowia. Ze złej wody niera nie tylko jednostki, lecz całe wsie chorują nie wiedząc, że powodem ich nieszczęści jest woda niezdrowa.

Do podkreślenia konieczności starania si o dobrą wodę skłoniło mię to, że sama padłan ofiarą czerpania i picia wody z źródełka, znaj dującego się w sadzie, a nie zabezpieczoneg przed zanieczyszczeniem. Podczas pobytu me go na wsi, jako kilkuletnia dziewczynka, do stałam tasiemca czyli solitera, którego dopier przy pomocy lekarza pozbyłam się.

Dla tego też chcę innych ostrzec, by ni popadli w taką samą biedę, w jaką ja prze: swoją nieświadomość, a z winy niedbałycl gospodarzy popadłam. H. G.

CO JADAĆ? Czy tylko kapustę i ziemniaki?

Wielki łuk Karpat wypełnia pasmami górskimi znaczną część południowych województw Polski. Szeroki ten pas górzystych terenów stanowi w istocie rzeczy omal że najuboższą część Polski. Doliny górskie w dużej części przeludnione, zbocza zaś wzniesień, o ile nie są lasem pokryte, przedstawiają przeważnie smutny obraz mizernych kultur rolnych. Widzi się tu lichy owiesek, chude ziemniaczyska, nieszczególny jęczmień oraz pastwiska i łąki, częstokroć mocno mchem przerosłe. Widać wyraźnie, że uprawie roślin zbożowych nie sprzyja górski klimat, obfitujący w opady, zaś pastwiska i łąki, które tu najlepsze mają warunki — są zaopuszczone lub nieumiejętnie pielęgnowane. Gleba wyczerpana z pokarmów i wypłukana z próchnicy przez obfite deszcze, a omasta ziemi: gnojówka — spokojnie odpływa z obór i gnojowni przykopami do potoków i strumieni.

Nic też dziwnego, że przy takiej gospodarce rolnej w górskich wioskach — głód i nędza rozgościły się na stałe. Przednówek trwa tu niejednokrotnie pół roku, ludność odżywia się bardzo marnie i żyje w strasznym niedostatku. Ileż to rodzin nie ma za co kupić zapałek, soli, nafty, — a chleb zwyczajny jedzą w niektórych wioskach tylko nieliczni szczęśliwcy: „bogacze"!

Surowy i wilgotny klimat górski nie sprzyja jak zaznaczyliśmy — uprawie zbóż, — ale ni wyklucza bynajmniej zyskownej uprawy innych roślin użytkowych, dostarczających żywnośc ludziom i zwierzętom domowym. Oprócz drzew owocowych, które w górach częstokroć lepie rosną niż na nizinach i zazwyczaj lepiej owocują i prócz traw i różnych roślin pastewnych udają się tu znakomicie w a r z y w a.

Rośliny warzywne wymagają oprócz dobrego nawożenia — przede wszystkim duże ilości wody w glebie, której, jak wiadomo nie brak w górach, gdyż ilość opadów jes tu niekiedy dwa razy nawet większa, niżel na nizinach.

Także naświetlenie słoneczne jest w górach znacznie silniejsze. Wolne bowiem od pyłu i dymu powietrze górskie przepuszcza daleko więcej promieni słonecznych, zwłaszcza ultrafioletowych, mających na wzrost roślin duży wpływ. Z tych też względów warzywa mają w górach znakomite warunki wzrostu, o ile naturalnie doprawi się należycie glebę i zastosuje gatunki i odmierzy więcej na przymrozki odporne.

Jeszcze dotychczas panuje u nas przeważnie takie przekonanie, zupełnie nieuzasadnione, że w górach warzywa się nie udają. Realne jednak przykłady udawania się kultur warzy-

wnych na znacznych wysokościach nad p.m. — najlepiej zbijają to błędne mniemanie. Podobnie też jest zagranicą. Literatura niemiecka cytuje przekonywujące przykłady udawania się warzyw w górach n. p. w Saksonii, gdzie w Górach Kruszcowych, na płaskowyżu, wzniesionym na 700 m nad p. m. uprawa warzyw, zwłaszcza wczesnych odmian kalafiorów, kalarepy, rzodkiewki i in. — daje bardzo ładne dochody. Duża ilość wilgoci w tamtejszym czyna się bardzo wcześnie i ustępuje bardzo późno, to jednak udają się tu prawie wszystkie warzywa mniej wrażliwe na przymrozki. Nawet cebula rośnie możliwie, dając zbiory w jakości wystarczającej na domowy użytek. Szczególnie dobrze udają się tu truskawki, które dojrzewają kilka tygodni później, aniżeli na nizinach a przytem są słodsze i więcej aromatyczne dzięki silniejszemu nasłonecznieniu w rozrzedzonym i czystym powietrzu górskim.



W Podwilku na Orawie.

górskim klimacie sprzyja znakomicie rozwojowi roślin warzywnych, gdy natomiast na nizinach susze letnie są często przyczyną nieurodzaju warzyw. Wówczas to chłopi z gór, jawiący się ze swymi dorodnymi warzywami w miastach nizinnych (Annaberg — Buchholz) — rozsprzedają je w mig, po wysokich cenach.

Nie potrzeba nam zresztą szukać przykładów za granicą. Mamy bowiem jeszcze lepsze i więcej przekonywujące — w naszych górach. Tak n. p. w Kuźnicach nad Zakopanem, w Dolinie Tatrzańskiej, wzniesionej na 980 m nad p. m. istnieje już od 40 lat z górą przy Szkole Gospodarczej ogród warzywno-owocowy. Jakkolwiek warunki glebowe i klimatyczne są tu szczególniej trudne, gdyż glebę stanowi szutrowisko, naniesione przez potok, a zima za-

Istnieje też pewna ilość ogrodów amatorskich w Zakopanem, gdzie piękne, corocznie uzyskiwane warzywa, dowodzą niezbicie o możliwościach uprawy warzyw w górach. Od szeregu lat prowadzi domową uprawę warzyw na Kirach (Kościelisko) także leśniczy w swoim ogrodzie, u wylotu Doliny Kościeliskiej, gdzie warunki są niezwykle trudne, a mimo to uzyskuje piękne plony. Zupełnie udane kultury warzyw gruntowych i inspektowych można widzieć także w ogrodzie Sanatorium wojskowego, w Kościelisku, na wys. 936 m n. p. m.

Piszący to, chcąc przestudiować sprawę uprawy warzyw w górach, przeprowadził w r. 1936, w ogrodzie plebanii w Kościelisku (960 m n. p. m.) próbne wysiewy różnego rodzaju warzyw. Pomimo fatalnych warunków miejsco-

wych i niesprzyjającego lata, rezultaty w pierwszym roku próby były nie najgorsze, a bardzo pouczające. Pięknie udały się grochy i bób oraz marchew, pietruszka, kalarepa, sałata i szpinak, najgorzej wypadła kapusta i fasola, (która na ziarno nie doszła).

W drugim roku wyniki były jeszcze lepsze. Pięknie udały się kalafiory i kapusta głowiasta oraz czerwona i włoska. Głowy kapusty głowiastej dochodziły do trzy i pół kg wagi (bez głębia) — a kalafiory dały ogromny procent róż pierwszej jakości, pod ścianą zaś domu od południa i wschodu wyrosły wcale ładnie pomidory. Lepiej też udała się cebula, dochodząca do 200 gr. wielkości — oraz selery, buraki i brukiew jadalna. Tak piękne rezultaty zachęciły naturalnie do dalszej pracy nad uprawą warzyw nie tylko młodą ogrodniczkę (H. Drożdżikównę). Także ludność miejscowa, która początkowo własnym oczom uwierzyć nie chciała, patrząc na tak piękne plony, nabrała sama ochoty do uprawy warzyw w swoich ogródkach.

Zatem chyba wystarczająco stwierdzonym już zostało, że warzywa mogą urosnąć w górach całkiem dobrze, nawet na znacznych wysokościach, prawie do 1000 m n.p.m. (w Gliczarowie Górnym) — i nawet w tak trudnych warunkach glebowych i klimatycznych, jakie są pod Tatrami, w okolicy Zakopanego. Dlatego też można śmiało twierdzić, że w całym rejonie Karpat nie ma tak złej gleby i tak niekorzystnych warunków klimatycznych (poniżej strefy lasu) gdzieby nie mogły urosnąć jakieś warzywa.

Na podstawie przeprowadzonych w ostatnich trzech latach obserwacji i prób w licznych okolicach górskich naszego Podhala, możemy stwierdzić również i to, że ludność miejscowa, tak ciężko corocznie głodująca, może być od głodu dość łatwo uchroniona, jeśli się ją nauczy uprawiać warzywa i zarazem pouczy, jak przyprawiać je i przyrządzać na pokarm i gdy przyzwyczai się ją spożywać warzywa jako potrawę codzienną. Będzie to wielkim dobrodziejstwem dla ludności naszych gór i prawdziwym dla niej błogosławieństwem.

Olbrzymia ilość witamin, zawarta w warzywach, przyczyni się wielce do wzmocnienia zdrowia ludności górskiej, która tak silnie jest nieraz przez niedożywianie się wycieńczona. Wówczas zniknie ten paradoks, jaki niestety obecnie obserwujemy — mianowicie, że w tych okolicach górskich, do których mieszczanie jadą po zdrowie i pokrzepienie — ludność wiejska mrze na gruźlicę i inne choroby z wycieńczenia.

Dr inż. F. Goc.



Rodzina spiska.



Katol. Stowarzyszenie młodzieży żeńskiej w Czarnym Dunajcu.

TRUDNO GOSPODAROWAĆ NA ROZDROBNIONYM GRUNCIE.

Warunki prowadzenia gospodarki rolnej na Podhalu są ze względu na ostrzejszy klimat i uboższą ziemię znacznie trudniejsze jak w innych, nizinnych częściach Polski. Do trudności tych dołącza się jeszcze fakt, że wiele wsi posiada ziemię bardzo rozdrobnioną i nie należą do wyjątków gospodarstwa mające n. p. 5 ha (ok. 9 morgów) w 100 i więcej działkach. Czy można w tych warunkach mówić o racjonalnym prowadzeniu uprawy gdy często słyszy się skargi że wielu z rolników nawet nie wie gdzie leżą niektóre działki gruntu i zdarza się że jeden ją obsiewa, drugi zbiera, a trzeci musi z niej opłacać podatek. Ale choćby nie brać pod uwagę tak skrajnych wypadków, możemy zawsze stwierdzić, że na gruntach rozdrobnionych utrudnioną jest uprawa mechaniczna gleby, gdyż dla wąskości działek nie można pola uprawiać w 2-ch kierunkach oraz nie można stosować niektórych narzędzi; nawożenie jest utrudnione gdyż na odległe pola nie można wywozić obornika, a przy siewie nawozów pomocniczych (żużli, azotniaku) dużą ich ilość zabierać może wiatr

i przenosić na pole sąsiada; siew również nie jest łatwy, gdyż często nie da się zastosować siewniku który ze względu na oszczędność nasienia oraz lepsze zbiory jest zawsze korzystniejszy od siewu ręką.

Bardzo utrudnione na rozdrobnionych gruntach jest też stosowanie dobrych nasion siewnych (zwłaszcza żyta) które zasiane obok innej odmiany łatwo wyradza się i przynosi niższe plony. Trudne jest również wprowadzenie racjonalnego płodozmianu dla niemożności stosowania odpowiedniego nawożenia i uprawy na polach odległych a od szkód i kradzieży żaden rolnik nie upilnuje się w tych warunkach.

Przy rozdrobnieniu gruntów traci się dużo obszaru na miedze i drogi. Szkoda ziemi, na której brak ciągle skarżą się drobni rolnicy. W każdej wsi po przeprowadzeniu scalenia niejako przybędzie od kilkunastu do kilkudziesięciu nawet hektarów gleby, która dawniej była pod miedzami a obecnie może przynosić plony. Przecież miedze i drogi dojazdowe, których przy rozdrobnionych działkach jest dużo, wydają tylko lichy plon trawy i często są rozsadnikiem przykrych chwastów. Przyczynienie gleby uprawnej tą drogą nie jest we wielu wsiach podhalańskich drobnostką.

A ileż to traci się na sprzężaju przy przejazdach. Ile drogiego nieraz czasu i sił bywa marnowane na spacerowanie z jednego końca wsi na drugi dla dokonania orki, żniwa lub przewiezienia kilku snopków plonu.

Przy gruntach rozdrobnionych łatwo o różne spory sąsiedzkie i waśnie graniczne. Kura, gołąb, królik i t. d. nie może wyjść po za podwórze (nieraz bardzo małe) gdyż już jest w szkodzie u sąsiada. A czy gospodarz, jego żona lub domownicy są w możności upilnowania tych zwierząt przy nadmiarze innej pracy w gospodarstwie? Ileż to razy drzewo rosnące na granicy lub rzucające cień na pole sąsiada było powodem długotrwałych procesów, podobnie jak worywanie się lub zaorywanie miedz sąsiadowi. Im więcej granic, tym łatwiej o takie zajścia, których każdy powinien unikać, aby nie oddawać w pocie zapracowanego grosza adwokatom i sądom.

A pożary? O ileż groźniejsze jest ich powstanie we wsi zbitej, ciasno zabudowanej a tak właśnie wygląda większość wsi na Podhalu. Groza ich jest wymownym dowodem, że nie należy ścieśniać budynków na jednym miejscu i raczej stawiać je luźno a najlepiej tam, gdzie rolnik posiada najwięcej gruntu. Składki asekuracyjne są w ciasno zabudowanych wsiach znacznie wyższe.

Gospodarka na rozdrobnionych działkach posiada wad bardzo dużo. Zastanowienie się nad tu przytoczonymi wystarcza, aby każdy myślący rolnik zdał sobie dokładnie sprawę z tych ujemnych stron, jakich można zawsze uniknąć, gdy przeprowadzi się we wsi scalenie. Każdy gospodarzy wówczas na swojej działce, którą z łatwością dobrze i szybko uprawi, wynawozi i upilnuje przed szkodami. Po scaleniu każdy rolnik może łatwo założyć przy swym gospodarstwie ogród owocowy i warzywny a wszelkie prace wykona na czas nie tracąc próżno sił i czasu, przez co ma także więcej czasu aby odpocząć i pomyśleć o przeczytaniu czasopisma czy książki rolniczej. Wartość całego gospodarstwa wzrasta po jego scaleniu często dwukrotnie.

Przy zgodzie i zrozumieniu własnego interesu rolnika przeprowadzić scalenie nie jest trudno. Niestety rolnicy nasi kierują się często nie rozumem, lecz dają się powodować zawiści sąsiedzkiej lub wogóle trudnym do zrozumienia uporem, że tak było i jakoś się żyło więc i nadal niech tak pozostanie. Przeszkodą w przeprowadzeniu komasacji (bo tak też nazywa się scalenie) jest często obawa, aby uczestnicy nie zostali przy ponownym rozdziale gruntów pokrzywdzeni, bo przecież w każdej wsi znajdują się grunty różnej wartości zależnie od położenia, jakości gruntu, dostępu i t. d. Wszystkich, którzy tak myślą można uspokoić stwierdzeniem, że przeprowadzający scalenie mierniczy bierze pod uwagę wszystkie te momenta i tak rozdziela grunt, aby nikt nie czuł się pokrzywdzonym. Przecież każdego rolnika pytają się gdzie chce mieć działkę i w większości wypadków tam się mu ją przydziela, gdzie on sobie mieć ją życzy. Na przeprowadzonych kilkadziesiąt scaleń we wsiach woj. krakowskiego, ani jednej wsi nie znajdziemy, w której nie było by obecnie conajmniej 95 proc. zadowolonych, że scalenie przeprowadzono. Pewnie, że komasacja jest przykrą operacją we wsi, bo stwarza na okres 2—4 lat i tam niepewności ale potem to już cała wieś uważa scalenie za prawdziwe błogosławieństwo i za jedną z najdonioślejszych reform agrarnych. Wielu ludzi obawia się scalenia ze względu na koszta — nie bardziej fałszywego, bo choć koszt scalenia jest niewątpliwie duży, to jednak większość wydat-

ków z tym związanych pokrywa Rząd tak, że zainteresowani rolnicy pokrywają tylko część kosztów, które zawsze łatwo spłacą. Nie można też zapomnieć o tym, że wsie scalone przez 2 lata nie opłacają zupełnie podatku gruntowego (już koszt scalenia jest tu pokryty) otrzymują uregulowane hipoteki i często gospodarstwa powiększone przez rozdział tych gruntów wspólnie używanych których nie chcą nadal zatrzymać we wspólności. Nie koniec na tym. Rolnikom, którzy przeprowadzili we wsi scalenie, udziela się za pośrednictwem Funduszu obrotowego Reformy Rolnej dogodnych kredytów na poprawę gospogarstwa, przebudowę i t. d. Równocześnie ze scaleniem wykonuje się we wsi meliorację gruntów, przez co ich wartość podnosi się i produktywność ogromnie wzrasta.

Na podhalu początek prac nad scaleniem już zrobiono. Piękny przykład w tym kierunku dają Łapsze Niżne, Jabłonka i Lipnica Wielka. Miejmy nadzieję, że i inne wsie pójdą za ich śladem i zniknie z polskich wsi górskich bieda i niedostatek. Znam wiele wsi na Łemkowszczyźnie (południowa część pow. Gorlice, Jasło, N. Sącz) gdzie mieszkańcy tamtejsi poprzeprowadzali scalenia, są bardzo zadowoleni i wielu z nich twierdzi, że przed scaleniem to już na B. Narodzenie chleba mu brakowało, a obecnie wystarcza do nowych zbiorów. Oby i mieszkańcy Podhala jak najprędzej mogli tak powiedzieć.

Inż. Miecz. Nowak.

Uprawiajmy koniczyny z trawami.

Gospodarstwa rolne na Podhalu posiadają kierunek hodowlany uzasadniony tu warunkami klimatycznymi i glebowymi, w których zboża się nie udają a rosną dobrze wszelkie rośliny pastewne. Mimo tego niezaprzeczonego przez rolników faktu, zauważa się, że gospodarstwa nasze na Podhalu z widoczną szkodą dla siebie, obsiewają duże obszary zbożami a stosunkowo za mało ziemi przeznaczają pod rośliny pastewne, zwłaszcza koniczynę samą czy też z trawą przez co nie są w stanie żywić dobrze inwentarz. W wyniku tego hodowanych zwierząt domowych nie karmi się należycie, a i rolnik obsiewając dużo nieudającego się należycie zboża jeżeli nie głoduje to jednak często cierpi biedę i niedostatek. Wybrnąć z tej sytuacji może rolnik podhalański tylko w jednym wypadku t. j. wtedy gdy zrozumie, że **powodzenie całego rolnictwa górskiego w Karpatach zależy od silnego wzmożenia produkcji paszy. Gdy krowa w gospodarstwie głoduje, wtedy i gospodarz bieduje, ale gdy napasiona dobrze krowa da dużo mleka** lub gdy ją upasioną sprzedamy na mięso **wtedy i rolnika prędzej stać będzie na lepsze odżywiania się** nie samymi tylko ziemniakami.

Jak podnieść produkcję paszy? Trzeba na Podhalu wprowadzić w szerszym zakresie niż dotychczas uprawę buraków pastewnych, końskiego zębu, kapusty pastewnej oraz co najważniejsza koniczyn, a zwłaszcza **koniczyn z trawami.** Uprawiając więcej koniczyn z trawami które zazwyczaj są użytkiem kilkoletnim, podniesie rolnik podhalański ilość paszy w swym gospodarstwie a zmniejszając obszar pod zbożami utrudni wyjaławianie się pól, które zaorywane przy każdym większym deszczu tracą siłę nawozową wraz ze spływającymi cząstkami gliny. O ilość zboża jaką obecnie góral zbiera, nie potrzebuje się obawiać, bo uprawiając i nawożąc lepiej niż dotychczas przeznaczane na nie pola, napewno mniej nie zbierze choćby o połowę mniej zboża zasiał jak dotychczas. A czy będzie mógł rolnik podhalański lepiej nawozić swe pola, gdy w gospodarstwie posiadał będzie więcej paszy? Napewno, bo mając paszę będzie dodatnio żywił inwentarz, który da mu nie tylko więcej dochodu z mleka, mięsa, wełny, ale również więcej dobrego obornika, który zastosuje się na pola orne przez co wzrosną plony.

Jakie zalety posiada uprawa koniczyn z trawami w porównaniu z samą koniczyną.

1. Mieszanki koniczyn z trawami dają zazwyczaj wyższe plony jak sama koniczyna.

2. Plon mieszanki jest lepszą paszą dla zwierząt jak sama koniczyna, bo zawiera równomierniejszy skład. Nieco mniej wprawdzie białka ale więcej strawnych cukrów, mąki i błonnika (węglowodanów).

Koniczyna z traw lepiej się suszy, przyczym straty w ukruszaniu się tych najcenniejszych składników paszy są mniejsze.

Ryzyko uprawy mieszanek jest znacznie mniejsze jak czystej uprawy koniczyny, która może stosunkowo łatwo wyginąć lub być uszkodzone przez szkodniki czy chwasty.

Z korzyści, jakie dają siewy mieszane, zdają sobie rolnicy sprawę i chętnie je uprawiają, lecz jak praktyka wykazuje, robią to nieumiejętnie, siejąc do koniczyny czerwonej niewielką ilość tymotki (mateuszki, pysznicy). Chcąc, **aby mieszanka koniczyny z trawami trwała dłużej, musimy ją złożyć conajmniej z 2-ch gatunków koniczyny oraz 2-3 gatunków traw.** Najczęściej obok koniczyny czerwonej stosujemy do mieszanek:

Koniczynę szwedzką, odpowiednią na grunty wilgotne, trwałą 3—5 lat, daje 1 pokos b. obfity.

Koniczynę białą, stosowaną na glebach suchszych na 3—4 lat, doskonałą na użytek pastwiskowy.

Lucerna chmielowa nadaje się na grunty suchsze, trwa 1—2 lat, odpowiednia do koszenia i spasania.

Przelot rośnie 2 lata na gruntach uboższych, wydaje rocznie 1 pokos na siano.

Rajgros włoski doskonały lecz krótkotrwały (1—2 lat) wymaga gleby dobrej, ciepłej, nadaje się do koszenia.

Tymotka (mateuszka, pysznica) trwa 3—6 lat, lubi gleby wilgotne, zimne, odpowiednia tak do koszenia jak i spasania.

Kupkowka trawa trwała lubi gleby suchsze, nadaje się tylko do mieszanek kośnych.

Rajgros angielski, trawa niska 3—4 letnia, dobry na pastwisko jak również do koszenia, lubi gleby zwięzłe.

Owsik wyniosły w położeniu dobrym trwały, lubi gleby glinkowate zawierające wapno i próchnice, nadaje się głównie do koszenia. Poza wymienionymi trawami często stosuje się jeszcze grzebienicę kostrzewę tykową, mietnicę biat, owsik złoty.

Jako przykłady wieloletnich mieszanek koniczyn z trawami, posłużą następujące wzory (obliczone na obsiew 1 ha):

1. na gleby cięższe, wilgotne do koszenia przez 2—3 lat:

koniczyny czerwonej	14·5 kg
„ szwedzkiej	7·0 „
tymotki	2·5 „

2. na gleby średnie do koszenia przez 2—3 lat:

koniczyny czerwonej	11·5 kg
„ szwedzkiej	7·0 „
rajgrasu angielskiego	5·5 „
tymotki	2·5 „

3. na gleby lżejsze i średnie do koszenia przez 3—4 lat:

koniczyny czerwonej	8·5 kg.
„ szwedzkiej	2·5 „
„ białej	3.5 „
rajgrasu francuskiego	11.0 „
kupnowki	10.— „

4. na pastwisko położone na glebach średnich:

koniczyny białej	10.— kg.
rajgrasu angielskiego	17·5 „

Zasiew mieszanki koniczyny z trawami wykonujemy w tem samem miejscu płodozmianu co zwykle koniczynę, lecz przetrzymujemy ją dłużej zależnie od jej trwałości i potrzeb gospodarskich od 2—4 lat. Jako wzór poprawnego płodozmianu w górach, może posłużyć następujący przykład:

1. rok ziemniaki (na oborniku)
2. „ zboże jare (zasilone pomocniczym nawozem fosforowym) z wsiewem mieszanki koniczyny z trawą
3. „ koniczyna
4. „ koniczyny z trawą
5. „ konicz z trawami zasilony w jesieni czwartego roku solą potasową i żużlami a na wiosnę lub w lecie azotniakiem
6. „ konicz z trawami zasilony gnojówką
7. „ żyto lub owies
8. „ owies

Odchyleń od podanego przykładu może być dużo. Rolnik posiadający łąki, które dadzą się poprawić wprowadzi u siebie koniczyny z trawami na użytek dwuletni — nie posiadający łąk i pastwisk wcale, może je przy odpowiednim pielęgnowaniu przetrzymać dłużej bo nawet do lat 7.

Bardzo ważne jest stosowne pielęgnowanie włączonej do płodozmianu mieszanki koniczyn z trawami. Rolnik nie może kultur tych zagłodzić, bo tylko przy odpowiednim zasileniu gleby będą należycie plonowały. Najkorzystniej wpływa połączenie nawożenia naturalnego i pomocniczego w którym to ostatnie stanowi uzupełnienie składników zawartych w nawozie naturalnym. Wieloletni konicz z trawami należy nawozić najpóźniej od drugiego względnie trzeciego roku użytkowania. O ile rolnik nie posiada wystarczającej ilości obornika lub gnojowicy, należy za zebrane w plonie składniki dać nawozy pomocnicze. Mieszanki koniczyn z trawami muszą przez cały czas swego trwania dobrze plonować i wydawać conajmniej 50-60 q. doskonałego siana na 1 ha z obu pokosów.

Mieszankę koniczyn z trawami zaorujemy po upływie określonego czasu ale nie wtedy kiedy już wyjałowiła się i upadła w plonach (bo nie była nawożona) ale wtedy kiedy widzi się, że roślinność ma jeszcze tendencje rozwojowe, jest zielona, niejako chciałaby jeszcze róść i rolnikowi jakby żal ją było zaorywać. Wtedy siła nawozowa pola jest wysoka i plon zasiany uda się na niej doskonale.

Każdy rolnik na Podhalu powinien zasiewać koniczyny z trawami i przez okres ich użytkowania należycie je pielęgnować a z pewnością przekona się że i w górach w tych trudnych warunkach do prowadzenia gospodarki można osiągnąć dobre rezultaty i mieć większy dochód z rolnictwa jak obecnie. Że tak jest to przykładem tego jest Szwajcaria, Bawaria i inne kraje górskie o wysokiej kulturze rolniczej, którą osiągnęły właśnie przez podniesienie produkcji paszy i zastosowanie mieszanek koniczyn z trawami.

Gdy w gospodarstwie posiada rolnik dużo paszy, to ma nie tylko wyższy dochód z hodowli zwierząt, ze sprzedaży mleka, masła, wełny czy opasów, ale również posiada dużo obornika, którym użyźnia ziemię, a tym samym wpływa na wzrost plonów w całym gospodarstwie.

Inż. Miecz. Nowak
Inspektor Krak. Izby Rolniczej.

HUMOR.

ROZTARGNIONY PROFESOR.

Profesor poszedł z żoną na koncert. W drodze powrotnej z dumą pokazuje żonie dwa parasole:

— Patrz! Mówisz, że jestem roztargniony, a przecież pamiętałem lepiej od ciebie o naszych parasolach.

— Bój się Boga — mówi żona — przecież na koncert poszliśmy bez parasoli!

U DOKTORA.

Doktór do pacjenta: — No i cóż? Czy przestrzega pan diety? Pije pan mniej?

— Tak jest, panie doktorze. Teraz pijam tylko sześć kieliszków dziennie.

— Przecież ja pozwoliłem panu tylko na trzy!

— Ale ja byłem jeszcze u jednego i on pozwolił mi też na trzy.

NIEPOROZUMIENIE.

A u t o r: Przed premierą mojej sztuki publiczność urządziła prawdziwy szturm do kasy.

P r z y j a c i e l: Więc wszyscy chcieli oddać bilety?!

W SĄDZIE.

— Oskarżony utrzymuje, że zadał poszkodowanemu tylko kilka lekkich uderzeń, a on twierdzi, że było inaczej!

— On nie może nic wiedzieć, panie sędzio, bo zaraz po pierwszym uderzeniu stracił przytomność.

* * *

— Po czym można poznać wiek gołębia?
— Po zębach.
— Przecież gołębie nie mają zębów.
— Ale ludzie mają.

ANTYSEMITA.

— Jak wieloryb mógł połknąć Jonasza, kiedy ma tak wąski przełyk?

— Nie wiesz? Żyd się potrafi wszędzie prześlizgnąć.

NASZE DZIECI.

— Józio, wyjrzyj na dwór, jaka tam pogoda?

Józio wraca po chwili:

— Nic nie widziałem, mamo, gdyż deszcz bił mi prosto w oczy.

U NAUCZYCIELA ŚPIEWU.

Do nauczyciela śpiewu zgłasza się okazały mężczyzna. Dwa metry wzdłuż, metr wszerz. Nauczyciel próbuje jaki głos ma kandydat. Chłopisko drze się na całe gardło, ale jakoś nie idzie.

Wreszcie nauczyciel pyta z przekąsem:

— Pańskim zdaniem, jaki pan głos posiada?

— Baryton — odpowiada z dumą.

Na to nauczyciel kiwając głową:

— No, „bary“ to pan ma, ale z „tonem“ jest trochę gorzej.

ZĄB ZA ZĄB.

Pewien Niemiec pyta chłopa skąd pochodzi.

— Ze Śląska — brzmi odpowiedź.

— Tam podobno ludzie jedzą osły — mówi Niemiec.

— A czy pan był kiedy na Śląsku? — pyta chłop.

— Tak.

— To mi dziwno, że pana nie zjedli.

* * *

— Czy ma pan jakich znakomitych przodków w swym rodzie?

— Tak jest! Jeden z nich był słynnym admirałem i dowodził flotą całego świata!

— Niemożliwe! A jak się nazywał?

— Noe!

* * *

Sędzia: — Co znowu tutaj? Czy nie mówiłem oskarżonemu ostatnim razem, że nie życzę sobie oglądać go jeszcze raz.

Oskarżony: — Tak, panie sędzio... Ale policjant nie chciał mi wierzyć...

ZA MAŁO.

— Właściwie nie mam nic przeciw temu, aby się pan ożenił z moją córką, proszę mi jednak powiedzieć, co pan właściwie posiada?

— Posiadam serce pańskiej córki.

— Hm, to trochę za mało, gdyż nie kupi pan za to ani jednej sukni dla przyszłej żony.



Gdzie gospodarz tego wozu?

SPRYTNY.

Do składu obuwia wchodzi jakiś jegomość w nieobecności właściciela i żąda pary lakierków. Pomocnik pokazuje mu parę, która kosztuje 25 zł. Ponieważ nieznajomy ma jednak tylko 20 zł przy sobie, pozwala mu zabrać lakierki pod warunkiem, że 5 zł przyniesie później. Gdy majster robi mu wymówki, że odbiorca już nie wróci, odpowiada pomocnik: „Niech się pan nie obawia! Dałem mu oba lakierki z prawej nogi, więc wróci napewno!”